

**Stanisławowianie
w polskim kinie
– s. 16 – 17**



**Zapomniana twierdza
na Pokuciu – s. 21**



**55 lat Polskiego Teatru
Ludowego we Lwowie
– s. 24**



**Tajemnice Kir Ugły
– s. 28**

ISSN 1996-2304



Zapalając światełko pamięci

W obliczu spraw ostatecznych stajemy się łagodniejsi, bardziej wyrozumiali, skłonni do wybaczenia tym, co nas skrzywdzili i proszenia o wybaczenie tych, którzy cierpieli przez nasze błędy. Odwiedzając cmentarze często poświęcamy chwilę zadumy nie tylko tym, co odeszli w do lepszych krain, ale i żywym. Zresztą to przecież czas, gdy granice pomiędzy światem, jaki znamy, a zaświatami zacierają się, a my możemy wiele nauczyć się od swych Przodków.

AGNIESZKA SAWICZ

Dlatego nie dziwi uwaga, jaką poświęcamy nekropoliom, zwłaszcza tym, które wpisały się w historię naszego narodu. Tam szczególnie mocno czuć, jak wielki obowiązek nakłada na nas spuścizna pozostawiona przez naszych poprzedników. Chociażby wędrowka alejami Cmentarza Łyczakowskiego jest swoistą wyprawą nie tylko w przeszłość, ale także i w głąb własnej duszy, w zakamarki odpowiedzialności, którą mamy wobec przyszłych pokoleń.

Pałac dziesiąty już raz znicze w ramach akcji „Światełko pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego”, zorganizowanej dzięki zaangażowaniu osób prywatnych związanych z Radem Lwów, podchwyconej następnie przez Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie oraz Telewizję Rzeszów, wspominać będziemy tych, którzy spoczęli na jednej z najstarszych europejskich nekropoli. Od 1786 roku znajdowali tutaj miejsce wiekistego snu między innymi ludzie, którzy pozostawili po sobie wielkie dzieła, obrazy, wiersze, księgi, owoce badań naukowych, wspaniałe budynki, uleczonych ludzi czy zawile matematyczne twierdzenia. Stefan Banach, Władysław Belza, Zygmunt Gorgolewski, Henryk Mosing, Karol Szajnocha, Artur Grottger, Maria Konopnicka, Gabriela Zapolska – nie sposób wymienić wszystkich.

Obok nich leżą ci, którzy polegli broniąc swojej ojczyzny. Weterani insurekcji kościuszkowskiej, powstańcy styczniowi, lwowskie Orłęta, generałowie wraz z bezimiennymi. Tej samej ziemi oddali ciała wielcy przedstawiciele nie tylko polskiego narodu, ale też wielcy Ukraińcy – Salomea Kruszelnicka, Iwan Franko, Markijan Szaszkewycz, Iwan Trusz... I wielu ludzi, których nazwiska nawet i z nagrobków starł czas, a którzy za życia byli wielcy dla tych, którzy ich kochali.

Wszyscy oni, niezależnie od swego pochodzenia, języka, którym mówili w domu, narodowości czy obrządku, w jakim odprawiono nad ich trumnami ostatnią posługę, spoczywają dziś ramię w ramię, dalecy od swarów, którymi kami się świat żywych. Gdzieś tam, dokąd trafili, wyciągali do siebie ręce na zgodę. Nie spierają się o to, czy jest Lwów, czyje Kresy, czy należy wejść do Unii Europejskiej czy celnej. Wiedzą już, co jest ważne i nie tracą czasu na walkę.



Może niepokoi ich to tylko, co dzieje się z cmentarzami. Rysy na krzyżach, splekane nagrobki, rzeźby bezgłowe i anioły bez skrzydeł. Ich troską jest to, czy ktoś zajrzy na groby gdy dogasną pierwszolistopadowe płomienie, czy będzie pamiętał, by z tablicy odgarnąć zwiędłe liście.

Pomyślmy więc, czy prócz znicza, nie warto by złożyć obietnic naszym Przodkom. Nakarmić ich dusze

nie tylko modlitwą, łzami i ciepłym uśmiechem pełnym wspomnień, ale i obietnicą pamięci na co dzień o ich mogiłach i ich dokonaniach. Przysięgę, że staną się dla nas wzorem i przewodnikami w tym życiu. Że ich spokój pośmiertny nauczy nas, jak łagodzić kłótnie i swary na ziemi, jak ustalić hierarchię spraw ważnych i oddzielić te, które zaśmiecają nasze myśli. Jak przebaczać i dawać wolność, jak nie grać na zwłokę i mówić otwar-

cie. Jak dbać o ubogich i nie kraść. Jak być uczciwym człowiekiem.

Na kilka dni przed dniem 1 listopada wędrowałam po Cmentarzu Łyczakowskim. Nogi same poniosły mnie na groby Orłąt. W słoneczny, jesienny dzień prześcigały się w jego zwiedzaniu wycieczki młodych ludzi. Tym razem przewodnicy mówili po ukraińsku, przystanąłam przy jednym z nich, by posłuchać.

– W tych mogiłach pochowani są Polacy, którzy zginęli w bratobójczej walce w latach 1918–1920. Musicie wiedzieć – mówił młodzieży przewodnik – że wówczas stanęli naprzeciw siebie bliscy sobie ludzie. Było tak, że w jednej rodzinie byli tylko Polacy – wtedy sprawa była jasna, po której stronie walczą. W drugiej rodzinie mówiono tylko po ukraińsku – i tam sprawa była prosta. Ale wiele razy zdarzyło się, że rodzina była na pół polska, na pół ukraińska, wtedy brat walczył przeciw bratu.

Przewodnik zamilkł, a po krótkiej pauzie pouczył słuchaczy.

– Musicie pamiętać, aby nigdy nie dopuścić do tego, by taka sytuacja się powtórzyła. Pamiętajcie, że ludzie z Łużańska, Doniecka, Kijowa to tacy sami ludzie jak my, we Lwowie – zakończył z siłą.

A ja zrozumiałam, że wiele mnie jeszcze zaskoczy.



Do Konsulatu Generalnego RP we Lwowie przybył transport ze zniczami

Wybory w Gruzji

Międzynarodowi obserwatorzy z OBWE, Rady Europy i Parlamentu Europejskiego uznali niedzielne wybory w Gruzji za demokratyczne. Wszystko wskazuje na to, że wygrał je kandydat koalicji rządzącej „Gruzińskie Marzenie” Giorgi Margwelaszwili.



Giorgi Margwelaszwili

Gdy oddajemy numer do druku nie są znane oficjalne wyniki wyborów. Częstkowe wyniki dają Margwelaszwilemu 62 procentowe poparcie. Centralna Komisja Wyborcza Gruzji, podała, że ma on ponad 40-procentową przewagę nad swym rywalem z obozu Micheila Saakaszwilego, Dawidem Bakradze.

Oznacza to, że drugiej tury głosowania nie będzie i Micheil Saakaszwili już wkrótce przekaze władzę Giorgiemu Margwelaszwili. Deklaruje on, że dla jego kraju najważniejszy jest spokój i integracja europejska.

Niedzielne wybory oznaczają ostateczny koniec dziesięciolecia sprawowania władzy w Gruzji przez prozachodniego prezydenta Saakaszwilego. Sprawował on ten urząd przez dwie kadencje, czyli maksymalnie dopuszczalny przez konstytucję okres czasu. W niedzielę wieczorem zaapelował on do Gruzynów o „respektowanie opinii większości”.

44-letni Giorgi Margwelaszwili, doktor nauk filozoficznych i były rektor tbiliskiego Instytutu Spraw Publicznych, nie jest zawodowym politykiem. W wystąpieniach telewizyjnych przed wyborami parlamentarnymi w 2012 r. popierał utworzoną przez Iwaniszwilego koalicję Gruzińskie Marzenie – Demokratyczna Gruzja (GM-DG), za co w podzięce otrzymał posadę w rządzie. Zdaniem obserwatorów gruzińskiej sceny poli-

tycznej brakuje mu charyzmy, a jako prezydent będzie – przynajmniej na początku – jedynie lojalnym wykonawcą poleceń Iwaniszwilego.

Iwaniszwili, który jest miliarderem i uchodzi za najbogatszego człowieka w Gruzji, zapowiedział, że ustąpi ze stanowiska premiera wkrótce po wyborach bowiem osiągnął już swoje cele. Nie wiadomo dotychczas kto będzie jego następcą. Niedzielne głosowanie Iwaniszwili określił jako „pierwsze wybory w Gruzji w europejskim stylu”.

Analitycy podkreślają, że wybory umacniają pozycję u steru władzy Gruzińskiego Marzenia. Jej przywódca Iwaniszwili od początku był zaciętym wrogiem politycznym Saakaszwilego, którego oskarżał o liczne nadużycia i zapędy dyktatorskie. Dał do zrozumienia, że Saakaszwili może zostać pociągnięty do odpowiedzialności za „przestępstwa”, jakich miał się dopuścić podczas sprawowania władzy.

Nowy prezydent Gruzji będzie miał znacznie mniej władzy niż poprzednio. Wynika to ze zmian w konstytucji przeprowadzonych przez Saakaszwilego, który spodziewał się wygranej swej partii w zeszłorocznych wyborach parlamentarnych i stanowiska premiera. Kosztem uprawnień szefa państwa wzmocnione zostały prerogatywy premiera i parlamentu.

IAR/PAP/agkm

Tadeusz Mazowiecki nie żyje

Nie żyje Tadeusz Mazowiecki – poinformowała Katolicka Agencja Informacyjna. Działacz opozycyjny, polityk, publicysta i były premier miał 86 lat. Stanowisko to objął w 1989 roku jako pierwszy niekomunistyczny szef rządu.

Tadeusz Mazowiecki urodził się 18 kwietnia 1927 r. w Płocku. Był uczestnikiem najważniejszych wydarzeń najnowszej historii Polski: w 1968 r., gdy posłowie „Znaku” składali interpelację w sprawie brutalnej akcji milicji; w sierpniu 1980 r. w Stoczni Gdańskiej wśród strajkujących robotników; w 1989 r. przy Okrągłym Stole, a potem na czele rządu; w 1997 r. – gdy potrzebny był kompromis w sprawie konstytucji.

Wyznaczony przez Komisję Praw Człowieka ONZ na specjalnego sprawozdawcę konfliktu w byłej Jugosławii, jako jedyny wysoki funkcjonariusz ONZ, podał się do dymisji na znak protestu przeciw bierności wspólnoty międzynarodowej wobec popełnianych tam zbrodni. Pełnił tę misję, z przerwami, od 1992 do 1995 r. Otrzymał tytuł honorowego obywatela miasta Sarajewa, odznaczony Złotym Orderem Herbu Bośni (1996), uhonorowany nagrodą Srebrenica 1995 (w 2005 r.).

W wystąpieniu przed Sejmem kontraktowym 24 sierpnia 1989 r. Tadeusz Mazowiecki mówił: „Rząd, który utworzę, nie ponosi odpowiedzialności za hipotekę, którą dziedziczy. Ma ona jednak wpływ na okoliczności, w których przychodzi nam działać. Przeszłość odkreślamy grubą linią. Odpowiadać będziemy jedynie za to, co uczyniliśmy, by wydobyć Polskę z obecnego stanu załamania”.

Studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Związał się ze Stowarzyszeniem PAX, był m.in. redaktorem naczelnym „Wrocławskiego Tygodnika Katolików”. Usunięty ze Stowarzyszenia za bunt przeciwko przywódcy PAX Bolesławowi Piaseckiemu założył w 1956 r. warszawski Klub Inteligencji Katolickiej.

Założyciel i redaktor naczelnny od 1958 r. przez 22 kolejne lata, katolickiego miesięcznika „Więź”. W 1961 r. Mazowiecki został posłem na Sejm z ramienia Koła Znak – był nim do 1971, kiedy został skreślony z listy posłów. W 1970 r., po wydarzeniach na Wybrzeżu, próbował zdobyć informacje o tym, co się tam stało.

W 1968 r. był jedynym posłem, który podjął się przekazać marszałkowi Sejmu petycję protestującą młodzieży z Wrocławia. Był też autorem i sygnatariuszem – wraz z pozostałymi posłami Znaku – interpelacji poselskiej do premiera w sprawie wydarzeń marcowych 1968 r. i brutalnej akcji milicji.



W 1976 r. był sygnatariuszem protestu przeciwko wprowadzeniu do konstytucji zapisu o „kierowniczej roli PZPR”. W 1977 r. został mężem zaufania i rzecznikiem głodujących w warszawskim kościele św. Marcina członków i sympatyków Komitetu Obrony Robotników. W 1978 r. został współzałożycielem nielegalnego Towarzystwa Kursów Naukowych.

Jako inicjator apelu 64 intelektualistów solidaryzujących się ze strajkującymi robotnikami Wybrzeża udał się w sierpniu 1980 r. do Stoczni Gdańskiej, gdzie został przewodniczącym komisji ekspertów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego. „Rocznica tego wydarzenia, które ruszyło z posad bryłę świata, bryłę Europy, powinno być świętem wszystkich, świętem wspólnym” – powiedział Mazowiecki w dwudziestą rocznicę Sierpnia.

Pełnił funkcję redaktora naczelnego Tygodnika „Solidarność”; był internowany po ogłoszeniu stanu

wojennego; po zwolnieniu w grudniu 1982 r. współpracował z przewodniczącym „S” Lechem Wałęsą. Był doradcą KKW związku, członkiem Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie (od grudnia 1988 r.). Uczestniczył w obradach „okrągłego stołu”, m.in. współprzewodniczył zespołowi ds. pluralizmu związkowego.

Od października 2010 r. Tadeusz Mazowiecki pełnił funkcję doradcy prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

„Odszedł od nas człowiek, który w decydujących dla Polski chwilach miał odwagę być mądry. Dziękujemy, Panie Premierze” – napisał prezydent na Twitterze.

W geście żałoby po śmierci Tadeusza Mazowieckiego do połowy masztu opuszczono flagi na budynkach Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz Belwederu.

(Onet/TVP Info/IAR/TVN24, RZ)



Z głębokim smutkiem i żalem przyjąłem wiadomość o powołaniu do siebie przez Pana duszy

ŚP. TADEUSZA MAZOWIECKIEGO

Wielkiego Polaka, Człowieka o ogromnym międzynarodowym i ojczystym autorytecie, jednego z Przywódców „Solidarności”, Premiera III Rzeczypospolitej, Autora Jej wielkiej Transformacji

22 listopada 1889 roku razem z innymi członkami delegacji Polaków ze Wschodu, miałem zaszczyt uczestniczyć w niezapomnianym spotkaniu z Premierem w URM.

Jego Imię na zawsze zapisało się w pamięci wdzięcznych Polaków

Prof. dr Leszek Mazepa
prezes honorowy Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej

Porządkowanie grobów zapomnianych Orląt Lwowskich

12 października br. na Cmentarzu Janowskim we Lwowie odbyła się akcja porządkowania kwatery polskich żołnierzy poległych w obronie Lwowa i Kresów Wschodnich. Organizatorami przedsięwzięcia byli Konsulat Generalny RP we Lwowie, Stowarzyszenie Rodzina Rodzin oraz Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi.

Akcja porządkowania grobów zapomnianych bohaterów zgromadziła polską społeczność Lwowa już po raz drugi. Inicjatorami akcji są konsul RP we Lwowie Alfa Hermańska oraz prezes Stowarzyszenia Rodzi-



na Rodzin Lwowa Halina Wencak. Prace wolontariuszy na Cmentarzu

Janowskim pozwalają ocalić od zapomnienia i całkowitej dewastacji

mogili polskich lotników z lat 30. XX w. oraz polskich żołnierzy poległych w obronie Lwowa w latach 1918–1920.

Na Cmentarzu Janowskim znajduje się drugi polski cmentarz wojskowy we Lwowie. Zaniedbany cmentarz odwiedzają najczęściej goście z Polski (do prac porządkowych przyjeżdżają m.in. harcerze z Kluczborka koło Opola i uczniowie szkół krakowskich). Niestety, polska społeczność Lwowa odwiedza go coraz rzadziej. Ocalale groby porastają chwastami, znikają napisy. Starają się temu zaradzić uczestnicy akcji. W wigilię Dnia

Zadusznego gromadzą się wraz z rodzinami, aby uporządkować groby i zapalić światełko pamięci.

Konsulowie RP we Lwowie Alfa Hermańska i Łucjan Karpiński wraz z pracownikami konsulatu, członkowie Stowarzyszenia Rodzina Rodzin, członkowie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi, uczniowie 6 klasy szkoły nr 10 im. Marii Magdaleny we Lwowie, dziennikarze Radia Lwów, Kuriera Galicyjskiego, Polskiego Radia Rzeszów oraz Polskiego Radia Katowice.

RENATA BAZYLEWA

Rzeszowski projekt dla mediów karpackich

18 października 2013 roku Stowarzyszenie Euroregion Karpacki Polska z Rzeszowa zorganizowało we Lwowie I Forum Mediów Karpackich dla dziennikarzy z Polski i Ukrainy. Omówiono perspektywy współpracy mediów województwa podkarpackiego i obwodów lwowskiego, iwano-frankińskiego, zakarpackiego i czerniowieckiego. Do udziału w obradach zaproszono również przedstawicieli władz lokalnych i regionalnych, ekspertów ukraińskiej i polskiej części Euroregionu Karpackiego.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Podczas konferencji prasowej została podpisana umowa o powołaniu Rady Mediów Karpackich. O roli i znaczeniu mediów regionalnych i lokalnych, jako czynnika karpackim powiedział prezes Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich w Rzeszowie Józef Matusz. Lwowski korespondent Radia Swoboda (Wolna Europa) Halyna Tereszuk mówiła o społeczeństwie obywatelskim i gotowości ludzi do zmian według standardów europejskich w regionie Karpackim Ukrainy. Korespondent ukraińskiej gazety rządowej „Głos Ukrainy” Bogdan Kuszniur wygłosił referat: „Współpraca transgraniczna w regionie Karpat – dlaczego ważne tematy zostają pomijane przez media”. Redaktor naczelny magazynu „Ji” Taras Wozniak zwrócił uwagę na strategię informowania o stosunkach polsko-ukraińskich. Moderatorem był dziennikarz Radia Rzeszów Marek Cynkar, który ze swego doświadczenia powiedział też o historii i przyszłości współpracy dziennikarzy polskich i ukraińskich. Podczas Forum został zaprezentowany projekt „Media karpackie kluczem do promocji współpracy transgranicznej w ramach Euroregionu Karpackiego” oraz publikację pt. „Media Karpackie – analiza i możliwości polsko-ukraińskiej współpracy transgranicznej”.

Andrzej Klimczak,
współorganizator spotkania:

Pomysł na taką współpracę medialną międzynarodową to nie jest pomysł nowy. Zajmowałem się tym już w latach 90. Udało mi się realizować projekty między Polską, Ukrainą i Słowacją. W przeszłości to były mikroprojekty transgraniczne. Nie była to taka skala, o jakiej myślimy w tej chwili. Zaczęliśmy ten pomysł z tych, które funkcjonowały wcześniej w regionie alpejskim. Postanowiliśmy wymyślić pewien system medialny również dla pasma Karpat. Karpaty są tymi górami, które w Europie mogłyby mieć większe znaczenie i gospodarcze, i turystyczne, i praktyczne pod każdym innym względem.

Euroregion Karpacki, stowarzyszenie działające w kilku krajach karpackich, jest inicjatorem całego pomysłu i będzie jego realizatorem. To świetna platforma medialna na promowanie chociażby turystyki, przedsiębiorczości, kontaktów międzyludzkich, kulturalnych, praktycznie wszystkich dziedzin życia obejmującego Karpaty. Nie mamy na myśli wyłącznie tylko samego pasma



Andrzej Klimczak

Karpat, ale myślimy trochę szerzej, w kategorii krajów przez które przebiegają Karpaty. Ważne znaczenie będą miały regiony leżące na obrzeżach Karpat.

Projekt ma mieć wymiar wielomedialny poprzez radio internetowe, telewizję internetową, strony internetowe. Oczywiście zawsze powstaje problem kwestii wzajemnego porozumiewania się, czyli problem językowy. No i drugi problem – pieniądze. Ale – najpierw muszą być ludzie, a pieniądze się znajdują. W związku z tym, cykl spotkań, który zaczęliśmy z mediami, służy nawiązaniu takich kontaktów, przyglądaniu się wzajemnemu, spróbowaniu znalezienia „złotego” środka na tę współpracę.

Jak mówił mój kolega, również podczas konferencji prasowej, nie jest to żadne zagrożenie dla mediów istniejących, ponieważ to, co powstaje ma być organizacją niedochodową, która m.in. będzie promować również media biorące w tym udział. Każde z mediów stara się samo reklamować, szuka tych płaszczyzn. Wiemy, że reklama jest bardzo droga. W przypadku tego projektu jest to darmowa reklama praktycznie na całą Europę. Serdecznie zapraszamy wszystkie osoby, które chciałyby wziąć w tym udział. Wszystkie media prosimy o nadsyłanie pomysłów. Oczywiście, z góry mówię, że nie każdy pomysł będzie realizowany. Chociażby z tego względu, że my do pomysłów, które

państwo będziecie przysyłać, będziemy poszukiwali możliwości finansowania ze środków zewnętrznych, czy to funduszy Alpejskich, funduszy Unii Europejskiej czy innych pieniędzy, które możliwe są do pozyskania.

Adam Kulczycki,
socjolog, pracownik naukowy Uniwersytetu Rzeszowskiego:

Jak widzimy, mediów na Podkarpaciu czy w Regionie Karpackim jest bardzo dużo. Początek klasyfikacji tych mediów czy zrobienie jakiegoś katalogu jest rzeczą bardzo dobrą. Ale z przykrością muszę stwierdzić, że w wydanym zbiorze brakuje mediów polskojęzycznych na Ukrainie, co jest niedopatrzeniem. Organizatorzy tłumaczą, że osoba, która to opracowała nie miała bazy informacji. Jestem lekko zdziwiony tym wszystkim, ponieważ jak wiemy Forum jest zorganizowane z projektu Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, które jest doskonale zorientowane w tym, jakie media polskojęzyczne są na Ukrainie. Jest wielkim nietaktem to, że w wydrukowanym spisie brakuje gazety Kurier Galicyjski, która funkcjonuje już siódmy rok na rynku medialnym. I stanowi właśnie płaszczyznę, na której regionalne stosunki polsko-ukraińskie się kształtują. Na szczęście dziennikarze KG uczestniczyli w Forum.

KG

Jarosław Hrycak laureatem Nagrody im. Jerzego Giedroycia

Jarosław Hrycak, ukraiński historyk, został nagrodzony za książkę pt. „Prorok we własnym kraju. Iwan Franko i jego Ukraina (1856-1886)”.

Kapituła Nagrody im. Jerzego Giedroycia na UMCS w Lublinie doceniła w publikacji Jarosława Hrycaka to, że zawarta w niej biografia Iwana Franki wykracza poza ukraiński kontekst, a autor opisuje tę postać na tle historii tej części Europy, ale także procesu tworzenia się narodu ukraińskiego.



OKSANA ZABUŹKO LAUREATKĄ ANGELUSA

Ukraińska pisarka, poetka i eseistka Oksana Zabużko otrzymała Literacką Nagrodę Europy Środkowej Angelus. Nagrodzona została za powieść „Muzeum porzuconych sekretów”, która w Polsce ukazała się nakładem wydawnictwa W.A.B.

Nagroda została wręczona podczas uroczystej gali we wrocławskim Teatrze Muzycznym Capitol.

Przewodnicząca jury Natalia Gorbaniewska podkreśliła, że nagrodzona w tym roku książka, to powieść niezwykła. „W powieści Oksany Zabużko przeplatają się ze sobą i do siebie przyciągają historia i dzień dzisiejszy, rzeczywistość i fantazja, miłość, zdrada i śmierć” – mówiła Gorbaniewska. „Zabużko zabiera nas w podróż w czasie i przestrzeni – od wschodu Ukrainy po Galicję, od międzywojnia aż do współczesności”.

W rozmowie z dziennikarzami Zabużko podkreśliła, że zależało jej, aby w powieści pokazać, że rzeczywistość nie jest oczywista. „Chciałam zwrócić uwagę na wielowymiarowość świata. Ta książka jest również o sile i władzy stereotypu, zarówno w naszym życiu, jaki i w historii” – mówiła.

Pisarka – zapytana o to, czy rolę współczesnej ukraińskiej literatury jest opowiadanie o trudnej historii tego kraju – odparła, że dopiero jej pokolenie pisarzy zaczęło się mie-



rzyć z historią kraju. „Ukraina jest krajem, który dopiero uczy się mówić o sobie, dopiero siebie poznaje. Jestem szczęśliwie urodzona w nieszczęśliwym kraju, a nieszczęśliwy kraj daje pisarzowi wiele materiału do pracy” – mówiła.

Do ostatniego etapu jury zakwalifikowało siedem książek. Oprócz laureata, w finale Angelusa znalazły się polskie powieści: „Dom pod Lutnią” Kazimierza Orłosa, „Dziennik” Jerzego Pilcha, „Grochów” Andrzeja

UKRAIŃSKI PALIMPSEST

8 listopada w polskich księgarniach ukaże się wydany przez Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego wywiad rzeka Oksany Zabużko z dziennikarką Izą Chruślińską pt. „Ukraiński palimpsest”. O naszych refleksjach przeczytać można będzie trochę później. Ale już dziś zapraszamy do lektury. Naprawdę warto.



fundacjaopenculture.org

Stasiuka i „Morfina” Szczepana Twardocha. W finale znalazły się także „W gąszczu metropolii” austriackiego pisarza Karla-Markusa Gaussa oraz „Jest noc” autorstwa rosyjskiej prozaimki Ludmiły Pietruszewskiej.

Literacka Nagroda Europy Środkowej Angelus przyznawana jest za najlepszą książkę opublikowaną w języku polskim w poprzednim roku. Wydawcy mogą do niej zgłaszać dzieła autorów żyjących, pochodzących z 21 krajów Europy Środkowej. Nagrodę stanowią statuetka Angelusa, autorstwa Ewy Rossano i czek na 150 tys. zł.

W ramach Angelusa nagrodzona została również tłumaczka Katarzyna Kotyńska, która przełożyła powieść Zabużko. Nagrodę dla tłumacza w wysokości 20 tys. zł ufundowała Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa im. Angelusa Silesiusa w Wałbrzychu.

Oksana Zabużko jest doktorem filozofii. Międzynarodową sławę przyniosła jej wydana w 1996 r. powieść „Badania terenowe nad ukraińskim seksem”.

Laureatem ubiegłorocznej nagrody został chorwacki pisarz Miljenko Jergović za powieść „Srda śpiewa o zmierzchu w Zielone Świątki”. Literacką Nagrodę Europy Środkowej Angelus wręczono po raz ósmy.

na podstawie informacji PAP

Ceremonia wręczenia nagrody ustanowionej w 2001 roku przez Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie odbyła się podczas inauguracji roku akademickiego na tej uczelni.

Nagroda im. Jerzego Giedroycia przyznawana jest za badania nad dziedzictwem paryskiej „Kultury” lub za twórczą kontynuację przesłania Jerzego Giedroycia w dziedzinie nauki.

na podstawie informacji Polskiego Radia

Bieszczadzka brama na Wschód

24 października stolica Bieszczad na kilka godzin zagościła w Konsulacie Generalnym RP we Lwowie. Odbył się tu Dzień Ustrzyk Dolnych, miasta i gminy województwa podkarpackiego.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

- Stosunki polsko-ukraińskie buduje się wysoko, na poziomie stolic, województw i obwodów, ale też pomiędzy mniejszymi regionami, małymi miastami, powiatami wzdłuż granicy – powiedział konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd. – Chcemy, żeby takich kontaktów było więcej i żeby one bardziej skutecznie pomagały nam jednoczyć działania prowadzące do wspólnej Europy – zaznaczył polski dyplomata. – Dzisiejsza prezentacja miasta i gminy Ustrzyki Dolne jest takim przykładem i początkiem działania na rzecz łączenia i wzmocnienia kontaktów tych naszych małych regionalnych ojczyzn.

Jarosław Drozd także powiedział o staraniach dotyczących otwarcia przejścia pieszego obok działającego przejścia drogowego Krościenko-Smolnica. – To wpisuje się w politykę polskich i ukraińskich władz, dążących do rozszerzenia możliwości przekraczania granicy. Będziemy takich starań podejmować więcej, ale też zostawimy trochę szans dla prezydentów naszych krajów – powiedział Jarosław Drozd.

Furor miasta nad Strwiążem

Znany lwowski rzeźbiarz Emanuel Myśko (1929-2000) urodził się w Ustrzykach Dolnych. Wspominał kiedyś, że przyjechał na studia do Lwowa z obwodu drohobyckiego, a tymczasem, w 1951 roku jego miasto wróciło do powojennej Polski. Wtedy w ramach wymiany terenów przygra-



Przemawia konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd

z trudnościami, aż w końcu doczekali się inwestycji.

- O Ustrzykach Dolnych austriacki cesarz Franciszek Józef, wizytujący na przełomie XIX i XX wieku Galicję miał powiedzieć, iż „To miasteczko zrobi kiedyś karierę” – mówi Henryk Sułuja, burmistrz Ustrzyk Dolnych. – Słowa cesarza okazały się być prorocze. Z niespełna półtora tysiącznego wówczas miasteczka Ustrzyki przeliczyły się w najludniejsze, blisko dziesięć tysięcy, miasto w Bieszczadach i nadal są jednym z bardziej dynamicznie rozwijających się ośrodków miejskich w regionie.

- Miasto i okolice położone są przy granicy z Ukrainą (wschodnią granicę gminy stanowi 24 kilometrowy odcinek granicy państwowej) w

świadczą o nich liczne ślady, m.in. w pobliżu Ustrzyk, na cmentarzu w Brzegach Dolnych spoczywa Michał Zubrykij zwany „ojcem etnografii ukraińskiej”, na cmentarzu komunalnym w Ustrzykach stoi pomnik strzelców siczowych, są także liczne obiekty sakralne: cerkwie, dzwonnice, kapliczki czy krzyże przydrożne. Cerkiew w Ustrzykach służy wiernym obrządku greckokatolickiego.

Po latach w Ustrzykach Dolnych znów słychać język ukraiński, a na ulicach miasta sporo samochodów z ukraińską rejestracją. Sąsiedzi ze wschodu przyjeżdżają na zakupy i co raz częściej w celach sportowo-rekreacyjnych. Dzięki śródgórskiemu położeniu i specyficznemu klimatu



Kapela „Watra” z Ustrzyk Dolnych

o długości 700 metrów i zdolności przewozowej 2400 osób/h, jeden wyciąg talerzykowy o długości 300 metrów i wyciąg mały o długości 200 metrów oraz rynnę snowboardową. Stacja narciarska „Laworta” to największy i jedyny w Bieszczadach wyciąg krzeselkowy. Główna trasa stoku „Laworta” posiada homologację „FIS” na slalom i slalom gigant. Stoki są oświetlone i sztucznie śnieżone. Czynne są wypożyczalnie sprzętu narciarskiego i szkoły narciarsko-snowboardowe. Oprócz tego funkcjonują jeszcze dwa małe wyciągi na stoku Małego Króla. Ponadto na pobliskim paśmie górskim

stycyjnym terenów w Europie, natomiast w Polsce według ostatnio przeprowadzonego za pośrednictwem internetu rankingu – znajdują się w czołówce regionów, które cieszą się największą popularnością (II miejsce w kraju). Istnieje prosta zależność, że im więcej turystów i gości przebywać będzie w Ustrzykach, tym więcej i chętniej będą chcieli odwiedzić Bieszczady po ukraińskiej stronie. Tak więc w naszym wspólnym interesie jest promować region w naszych krajach, jak i poza ich granicami. Ustrzyki Dolne to jest po prostu dobre miejsce do wypoczynku o każdej porze roku, dostępne



Żuków znajdują się, zaliczane do najlepszych w kraju, narciarskie trasy biegowe. Zdolność przewozowa wszystkich wyciągów osiąga 8,5 tys. osób na godzinę.

- To sprawia, że cały obszar gminy to wysokiej klasy tereny turystyczne, odwiedzane także przez gości i turystów z zagranicy, w tym w znacznej ilości przez obywateli Ukrainy – wyjaśniał dalej Henryk Sułuja. – W okresie przed przystąpieniem Polski do Układu Schengen język ukraiński można było bardzo często usłyszeć na stokach narciarskich, krytej pływalni czy lokalach gastronomicznych. Według szacunków, co trzeci odwiedzający miasto przybył z wschodniej granicy. Turystyka z tego kierunku powoli odradza się i miejmy nadzieję, że wraz ze zbliżaniem się Ukrainy do Unii Europejskiej znikną jakiegokolwiek bariery w swobodnym kontakcie między naszymi państwami. Bieszczady, których częścią jest gmina Ustrzyki Dolne, oceniane są przez międzynarodowe organizacje turystyczne jako jeden z najbardziej atrakcyjnych pod względem inwe-

dla gości i turystów o różnym poziomie zamożności.

Goście zaproszenie do Ustrzyk Dolnych

Po prezentacji walorów turystycznych i gastronomicznych z HENRYKIEM SUŁUJĄ, burmistrzem Ustrzyk Dolnych rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA.

Dzisiaj chyba obchodzimy dziesięciolecie pierwszego spotkania w konsulacie polskim we Lwowie. W 2002 roku spotkaliśmy się po raz pierwszy, kiedy konsulem generalnym był Krzysztof Sawicki, była wtedy taka okazja, żeby wypromować gminę i miasto Ustrzyki Dolne. Po dziesięciu latach mamy 2013 rok, spotykamy się po raz kolejny, ale już w zdecydowanie innych okolicznościach. Wtedy Polska nie była w strukturach Unii Europejskiej. Ale też wiele spraw zarówno po stronie polskiej, jak i po stronie ukraińskiej poszło w bardzo pozytywnym kierunku.



Podczas prezentacji Ustrzyk Dolnych

nicznych część powiatu hrubieszowskiego z miastami Bełż, Krystynopol, Waręż i Uhnów przyłączono do ZSRR, a Ustrzyki Dolne i okolice do Polski.

Ustrzyki Dolne i przyległe tereny zostały całkowicie oczyszczone z mieszkańców tej ziemi – opowiadali wysiedleni z Uhnowa Polacy, których poznałem podczas odpustu w bieszczadzkim sanktuarium maryjnym w Jasieniu koło Ustrzyk Dolnych. Razem z ludnością napływową zakorzenili się tam, przez lata borykali się

takiej samej odległości od Lwowa jak i Rzeszowa – zaznaczył burmistrz. Stąd bierze swój początek rzeka Strwiąż dopływ Dniestru (wpada do Dniestru koło Sambora), jako jedyna rzeka z Polski toczy swe wody do Morza Czarnego, za pośrednictwem jednej z największych ukraińskich rzek. Łączy nas z miastem nad Strwiążem nie tylko geografia, ale wielowiekowa, niekiedy trudna, ale zawsze wspólna historia.

Widoczne są też historyczne związki tego terenu z Ukrainą,

(stosunkowo duży napływ powietrza kontynentalnego i niższe temperatury) Ustrzyki wyróżniają się długim okresem zalegania śniegu. Miasto otoczone jest górami, spośród których wyróżnia się Laworta (ok. 800 m n.p.m.), co w naturalny sposób przyczyniło się do rozwoju narciarstwa. Ustrzyki nie bez kozery zyskały opinię „zimowej stolicy Podkarpacia”, w mieście działają dwie stacje narciarskie Gromadzyń i Laworta. Stacja Narciarska „Gromadzyń” posiada dwa dwuosobowe wyciągi orczykowe

Skąd pomysł na dzisiejsze spotkanie?

Spotkałem się z obecnym konsulem generalnym RP we Lwowie Jarosławem Drozdem, zresztą staram się w miarę możliwości często przyjeżdżać tutaj do Lwowa. I wpadliśmy na taki pomysł. Dzięki uprzejmości pana konsula zorganizowaliśmy Dzień Ustrzyk Dolnych w konsulacie we Lwowie. Cieszymy się z tego faktu. Cieszymy się, że spotkanie spotkało się z tak dużym zainteresowaniem mediów, gestorów bazy turystycznej, hotelowej, przedstawicieli biur turystycznych, którzy tutaj przyszli, chcieli poświęcić czas, wysłuchać tego, co mamy do zaproponowania. Najważniejsze jest nasze zaproszenie do Ustrzyk Dolnych.

Jak rozwija się współpraca pomiędzy sąsiadującymi ze sobą Ustrzykami Dolnymi a Starym Samborem?

Jesteśmy prekursorami takiej współpracy. 1991 to rok, kiedy ta współpraca została zapoczątkowana i od tamtego momentu sukcesywnie się rozwijała. Jej efektem jest właśnie przejście graniczne Krościenko-Smolnica. Bardzo nowoczesne przejście, jedno z najnowocześniejszych na granicy polsko-ukraińskiej. A w 2004 roku została podpisana umowa pomiędzy Starym Samborem a Ustrzykami Dolnymi i ta współpraca coraz bardziej rozwija. Czy to szkolnictwo, czy to policja, czy straż pożarna, inne instytucje ze sobą współpracują. I ta współpraca naprawdę kwitnie, przynosi konkretne owoce. Mamy bieszczadzka bramę na wschód. Idąc ze wschodu, przekraczamy przejście graniczne w Krościenku, gdzie ma miejsce wspólna polsko-ukraińska odprawa. Czyli – Ustrzyki Dolne są pierwszym miastem w Polsce i pierwszym miastem w Unii Europejskiej. Zapraszamy do Ustrzyk Dolnych, proszę przyjechać. Proszę zobaczyć nasze miasto, nasze walory.

Piotr Korczak, były długoletni burmistrz Ustrzyk Dolnych, obecnie prezes zarządu hotelu „Arlamów” S.A.:

W miejscu starego ośrodka wypoczynkowego Urzędu Rady Ministrów „Arlamów”, wybudowanego w latach 60. dla dygnitarzy komunistycznych powstał największy – mogę powiedzieć, że najlepszy w Europie, z najlepszą infrastrukturą sportowo-turystyczną – pięciogwiazdkowy hotel wysokiej klasy. W Arlamowie był internowany prezydent Lech Wałęsa. Dzisiaj jest to miejsce wypoczynkowe. I może stać się centrum Euroregionu Karpackiego czyli miejsca w którym spotykają się politycy z Polski, Ukrainy, Węgier, Słowacji, Rumunii. To jest to miejsce, które będzie na styku Karpat tych wszystkich ludzi gromadziło. Ale największym powodzeniem będzie się cieszyło to miejsce wśród gości chcących znaleźć trochę spokoju, wypoczynku. Coś dla ciała, coś dla ducha, trochę relaksu. Zapraszam wszystkich państwa do odwiedzenia „Arlamowa”. Otwarcie 27 grudnia tego roku, Sylwester odbędzie się już w nowym „Arlamowie”.

Szkoła nr 10 we Lwowie odzyskała imię św. Marii Magdaleny

Jedna z najstarszych szkół we Lwowie od początku swego istnienia związana była ze swoją patronką. Założona w 1816 r. w okresie zaboru austriackiego, mieściła się początkowo w zabudowaniach dawnego klasztoru dominikanów przy kościele św. Marii Magdaleny, nosząc nazwę Lwowska Trywialna (czyli początkowa) Szkoła św. Marii Magdaleny.

**MICHAŁ PIEKARSKI tekst
JULIA ŁOKIETKO zdjęcia**

Patronka szkoły i pobliskiego kościoła jest postacią, która żyjąc w czasach Jezusa Chrystusa przyjęła jego naukę. Maria Magdalena była też obecna podczas ukrzyżowania i zmartwychwstania. W ewangelii na niedzielę wielkanocną co roku słyszymy słowa Ewangelii wg św. Marka: „Onego czasu: Maria Magdalena i Maria Jakubowa i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić Jezusa. I bardzo rano w pierwszy dzień tygodnia przyszły do grobu, gdy już wzeszło słońce”. Z kolei w Ewangelii św. Jana możemy przeczytać fragment mówiący o tym jak św. Maria Magdalena w dzień Zmartwychwstania stojąc nad pustym grobem nie od razu rozpoznała podchodzącego do niej Jezusa, myśląc początkowo, że rozmawia z ogrodnikiem. Gdy zaś zrozumiała, że Chrystus zmartwychwstał – zgodnie z przekazem św. Jana – „Poszła Maria Magdalena oznajmiając uczniom «Widziałam Pana i to mi uczynił». Stąd też św. Maria Magdalena przedstawiana jest często z Chrystusem w stroju ogrodnika noszącego kapelusz lub trzymającego łopatę – jak widnieje na XVII-wiecznym ołtarzu kościoła św. Marii Magdaleny. Jako patronka szkoły św. Maria Magdalena staje nam jako przykład osoby chętnej i otwartej na przyjmowaną wiedzę, którą też przekazuje innym.

Szkoła im. św. Marii Magdaleny po opuszczeniu zabudowań poklasztornych (zamienionych na szpital) mieściła się w budynkach prywatnych na ul. Leona Sapiehy, od 1846 r. kształcać osobno chłopców i dziewczęta. W drugiej połowie XIX w., w czasach autonomii dla polskich rządów w Galicji, w związku z rozwojem Lwowa i polskiego szkolnictwa, powstał pochodzący z 1883 r. monumentalny gmach z czerwonej cegły. W czasach niepodległości Polski do starego („czerwonego”) gmachu „Magdusi” dobudowano w 1932 r. nową część, nazywaną „białą szkołą”, mieszczącą część szkoły przeznaczoną dla chłopców. Szkoła im. Marii Magdaleny była szkołą powszechną, kształcąca młodsze klasy.

W latach trzydziestych XX w. szkoła przeżywała rozkwit pod kierunkiem Mieczysława Opalka (dyrektor w latach 1934-1939). Mieczysław Opalek – pedagog, literat i dziennikarz oraz znany w Polsce miłośnik książek, swoją pasją dzielił się z innymi lwowskimi bibliofilami, spotykającymi się w leżącej niedaleko szkoły kamienicy Franciszka Biesiadeckiego („dom Pod Orłami”) wyglądającej jak



Dyrektor szkoły Marta Markunina

średniowieczny zamek (ul. Potockiego (Czupryni) 50-52).

Warto wspomnieć, że Mieczysław Opalek powołał organizację specjalnych wystaw organizowanych w szkołach szkolnych, co wiązało się też z jego pasją bibliofilską. Jedną z urządzonych przez niego wystaw odbyła się w 1934 r. w „białym” gmachu szkoły św. Marii Magdaleny. Okazją stała się 100 rocznica wydania „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza. Jak



wspominał Mieczysław Opalek: „Wystawę urządziłem w budynku szkoły męskiej im. Marii Magdaleny. Centralnym i honorowym niejako obiektem pokazu stały się oczywiście dwa tomiki pierwszej paryskiej edycji eposu-arcydzieła”. Na wystawie w Szkole im. św. Marii Magdaleny zgromadzono wówczas same najcenniejsze wydania „Pana Tadeusza” – krajowe i zagraniczne (publikowane w Paryżu, Pradze, Lipsku, Moskwie). Dopelnieniem ekspozycji książek był wybór portretów poety oraz materiał ikonograficzny ilustrujący sceny z „Pana Tadeusza” wykorzystujący powstałe na ten temat obrazy i rysunki m.in. Michała Andriollego, Juliusza Kossaka, Włodzimierza Tetmajera i Stanisława Witkiewicza. Mieczysław Opalek opracował wówczas specjalny poradnik „Stulecie Pana Tadeusza”.

Budynek szkoły zapisał się też w dziejach polskiej historii, w związku z wydarzeniami obrony Lwowa podczas I oraz II wojny światowej.

W listopadzie 1918 r. gdy toczyła się obrona Lwowa przed oddziałami Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, w murach szkoły im. Marii Magdaleny (istniał wówczas jedynie gmach „czerwony”) stacjonowała jedna z placówek polskiej obrony miasta pod komendą porucznika Adama Świeżawskiego.

Z kolei na początku II wojny światowej, we wrześniu 1939 r., gdy cała Polska zaatakowana została przez wojska niemieckie, budynek szkoły służył obrońcom Lwowa nie tylko jako punkt noclegowy, a także jako miejsce bliższego zapoznania się z obsługą karabinu. W murach szkoły zorganizowano wówczas I Ochotniczą Kompanię Harcerską pod dowództwem porucznika Zbigniewa Czekańskiego. Wspominał mi o tym mój dziadek, który na jednym z sufitych niechcący pozostawił wówczas pamiątkę w postaci wystrzelonego pocisku... Niestety, także dla obrońców Lwowa całkowitym zaskoczeniem było to, że za 3 tygodnie Polskę zaatakują od wschodu Armia Czer-

skich przewodników, pracowników Konsulatu RP we Lwowie, w redakcji „Kuriera Galicyjskiego”, a także wśród członków różnych stowarzyszeń i organizacji.

W obecnych czasach dyrektor Marta Markunina, dbająca o zachowanie tak długich i pięknych tradycji szkoły, od lat starała się o powrót jej historycznej nazwy. Zabiegania te zakończyły się sukcesem. Wobec niestrudzenie składanych wniosków dyrekcji i wystosowywanych przez nią apeli do społeczeństwa, lwowscy radni w czerwcu 2013 r. – czyli już ponad 20 lat po rozpadzie ZSRR – w końcu poparli uchwałę o przywróceniu szkole historycznej nazwy: Szkoła nr 10 im. św. Marii Magdaleny. W ten sposób, po 67 latach braku oficjalnego patrona, szkoła powróciła do swego imienia, które nosiła przez 130 lat. Wśród polskiej społeczności Lwowa jest to wydarzenie wielkiej wagi, bowiem w świadomości wielu osób szkoła ta pozostawała zawsze szkołą im. św. Marii Magdaleny. Jest to także kolejne ważne osiągnięcie w najnowszych dziejach szkoły, datujących się od roku 1991, kiedy udało się przywrócić jej status szkoły średniej, czego także dokonano za dyrekcji Marty Markuniny.

Należy wspomnieć, że szkoła ta jest w dalszym ciągu państwową szkołą z polskim językiem nauczania, nie posiadającą jednak wciąż statusu szkoły mniejszości narodowej (status taki posiadają np. szkoły ukraińskie w Polsce).

Obecnie do Szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny uczęszcza ponad 300 uczniów, pracuje zaś 35 doświadczonych nauczycieli. Szkoła dysponuje 16 salami lekcyjnymi, salą sportową i biblioteką. Od pierwszej klasy nauczanie prowadzone jest w języku polskim.

Z okazji tak doniosłego wydarzenia pragniemy w imieniu Redakcji złożyć słowa uznania i życzyć dalszych sukcesów Dyrekcji oraz Nauczycielom Szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny w rozwijaniu wiedzy i pielęgnowaniu tradycji poprzez kolejne pokolenia.

Uroczystość przywrócenia imienia św. Marii Magdaleny Ogólnokształcącej Szkole Średniej nr 10 we Lwowie odbędzie się 31 października 2013 roku o godzinie 12.00 w siedzibie szkoły przy ul. Czupryni 1.

Uroczystość poprzedzi msza św. w kościele św. Marii Magdaleny o godzinie 10.

Uczelnia pod patronatem św. Józefa Bilczewskiego

W Instytucie Teologicznym im. św. abpa Józefa Bilczewskiego w Brzuchowicach koło Lwowa rozpoczął się rok akademicki 2013/2014.



Naukowcy z Ukrainy i Polski podczas akademii inauguracyjnej

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„Wie też Kościół, iż ten sam Bóg prawdy, który objawia się w wierze, objawia się też w wiedzy, i że gdzie grunt przyrodzony lepiej jest uprawiony prawdziwą kulturą, tam praca koło uświęcenia ludzi bardzo jest ułatwiona i większe wydaje owoce łaski” – te słowa rektora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, arcybiskupa Józefa Bilczewskiego z listu „O Kościele Chrystusowym” potraktowano jako motto inauguracji roku akade-

micznego 2013/2014 Instytutu Teologicznego archidiecezji lwowskiej, który działa w Brzuchowicach koło Lwowa. Inaugurację roku akademickiego poprzedziło Międzynarodowe Sympozjum „Uniwersytet jako miejsce spotkania nauk” z udziałem znanych naukowców z Polski, Włoch i Ukrainy. Wśród nich byli ks. prof. Józef Wolczański z Krakowa, ks. prof. Paweł Malecha z Rzymu, ks. prof. Dariusz Kotecki z Torunia, o. prof. Celestyn Napiórkowski OFM Conv z Lublina, profesorowie Mięczysław Grzegocki i Roman Szust ze Lwowa.



Uczestnicy uroczystości. W pierwszym rzędzie konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz i prezes FOPnU Emilia Chmielowa

Od początku swego istnienia IT kształci teologów, organizuje sympo-

naukowe autorstwa osób związanych przez wykłady lub współpracę z naszym Instytutem. Wydarzeniem dla uczelni było otwarcie i poświęcenie zreorganizowanej biblioteki”.

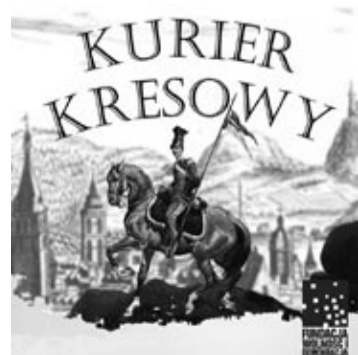
We wspólnej modlitwie i akademii inauguracyjnej uczestniczyli rodzice studentów, przedstawiciele uczelni z Ukrainy i Polski oraz prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa. Wykład inauguracyjny pt. „Oczekiwania Kościoła wobec kapłana i alumna w posłudze biednym i potrzebującym pomocy” wygłosił rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Sandomierzu ks. dr Jan Biedroń. Życzenia złożył też konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz.

Zapraszamy do oglądania Kuriera Kresowego na TV POLONIA!

Zapraszamy na nowy program w TV Polonia – „Kurier Kresowy”. Jest to program o nas – o Polakach mieszkających na Ukrainie, dawnych kresach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej.

Wkrótce piąty odcinek: 5 listopada, o godz. 14:20 czasu pl. (15:20 ukr.) oraz o godz. 19:25 czasu pl. (20:25 ukr.).

Kolejne odcinki będą nadawane co drugi wtorek o tej samej porze. Program przygotowuje Fundacja Wolność i Demokracja we współpra-



cy z redakcją Kuriera Galicyjskiego i redakcją Słowa Polskiego.

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Los Julii Tymoszenko zależy od tego, kto okaże się twardszym negocjatorem: kanclerz Niemiec czy prezydent Ukrainy. Aleksander Kwaśniewski i Pat Cox przedstawili wczoraj w europarlamentie raport w sprawie negocjacji z władzami w Kijowie dotyczące liderki pomarańczowej rewolucji. Jednak długo oczekiwany dokument zawiódł.

– Nie udało się jeszcze rozwiązać problemu selektywnego charakteru wymiaru sprawiedliwości, czyli sprawy Julii Tymoszenko – przyznał Kwaśniewski. Od PE obaj politycy otrzymali jeszcze jeden, tym razem ostatni miesiąc na dokończenie prac. Czasu więcej już nie będzie, bo 28 listopada przywódcy UE i krajów b. ZSRR spotykają się na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie, na którym zostanie lub nie podpisana umowa stowarzyszeniowa między Unią i Ukrainą.

– Janukowycz gra bardzo twardo, przeciąga strunę do granic możliwości. Ale Unia nie przywykła do robienia rzeczy na ostatnią chwilę, bo decyzję musi podjąć 28 suwerennych krajów – mówi „Rz” Jacek Saryusz-Wolski. Jego zdaniem coraz bardziej realny jest wariant B: powrót do negocjacji dopiero z nowym prezydentem Ukrainy, który zostanie wyłoniony w wyborach 2015 roku.

Stanowisko Niemiec jest kluczowe, bo za nimi pójdzie większość krajów zachodniej Europy.

– Merkel zależy na podpisaniu umowy z Ukrainą, ale tylko dlatego, aby przeciwdziałała rosnącemu autorytaryzmowi reżimu Putina w Europie Wschodniej. Kanclerz nie ma jasnej wizji docelowych relacji między Kijowem i Brukselą – mówi „Rz” Olaf Boehne, ekspert berlińskiego oddziału European Council on Foreign Relations. – Rozwiązanie sprawy Julii Tymoszenko jest bardzo skomplikowane – przyznał po dwugodzinnych rozmowach z Janukowyczem 10 października szef niemieckiej dyplomacji Guido Westerwelle.

Poker Merkel z Janukowyczem. Jędrzej Bielecki, 16-10-2013

MSZ Ukrainy zadeklarowało w środę dalsze wsparcie przedłużonej dzień wcześniej misji PE, w ramach której Aleksander Kwaśniewski i Pat Cox zabiegają o uwolnienie znajdującej się w więzieniu byłej premier Julii Tymoszenko.

Były prezydent Polski i były przewodniczący PE starają się o zezwolenie Julii Tymoszenko na leczenie za granicą. We wtorek konferencja przewodniczących Parlamentu Europejskiego postanowiła przedłużyć mandat misji do 15 listopada. „Odbieramy tę decyzję jako uznanie znaczącego wkładu misji we wzmocnienie zaufania między Ukrainą a Unią Europejską” – oświadczył rzecznik MSZ Ukrainy Jewhen Perebyjnis. – Ukraina potwierdza zamiary dalszego wspierania działalności misji PE oraz wspólne z państwami członkowskimi i instytucjami UE zainteresowanie w tworzeniu podstaw dla podpisania umowy o stowarzyszeniu między z Ukrainą na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie – dodał rzecznik.

MSZ: wspieramy misję Kwaśniewskiego i Coxa. Jarosław Junko, 16.10.2013

gazeta Ukraina i Unia Europejska są bliskie usunięciu ostatniej przeszkody na drodze do podpisania umowy o stowarzyszeniu i utworzeniu strefy wolnego handlu – informuje w piątek moskiewski dziennik „Kommiersant”.

Według rosyjskiej gazety, powołującej się na blog polskiego eurodeputowanego Marka Siwca, strony uzgodniły scenariusz mający doprowadzić do przedterminowego zwolnienia byłej premier Julii Tymoszenko z więzienia i jej wyjazdu za granicę na leczenie.

W ocenie „Kommiersanta”, taki rozwój wydarzeń stawia w trudnej sytuacji Rosję. „Z jednej strony, Moskwa niejednokrotnie publicznie potępiała sądenie Julii Tymoszenko, która trafiła na ławę oskarżonych z powodu umów gazowych z Rosją. Po drugie, władze rosyjskie aktywnie próbowały przekonać Ukrainę do rezygnacji z integracji z UE i przystąpienia do Unii Celnej” – wyjaśnia dziennik. „Kommiersant” podkreśla, że „jeśli problem Tymoszenko zostanie rozwiązany, to już raczej nic nie przeszkodzi w zbliżeniu Kijowa z Brukselą”.

Gazeta przytacza też opinie źródła w rządzie Federacji Rosyjskiej, które oświadczyły, że Unia Europejska „zapędma kraje Partnerstwa Wschodniego do kąta i zmusza do dokonywania wyboru między sobą a Rosją”.

„Kommiersant”: Ukraina i UE uzgodniły plan zwolnienia Tymoszenko z więzienia. Jerzy Malczyk, 18.10.2013

gazeta Ukraina najprawdopodobniej podpisze pod koniec listopada w Wilnie umowę stowarzyszeniową z UE.

Wiktor Janukowycz zaproponował kompromisowe rozwiązanie problemu, jaki pozostał na drodze do porozumienia: uwolnienie z więzienia Julii Tymoszenko. Ukraiński prezydent zapowiedział, że podpisze ustawę, która pozwoli liderce opozycji na wyjazd z kraju. Jej projekt jest już przygotowywany przez deputowanych Partii Regionów, która ma większość w parlamencie. Janukowycz nie wspominał jednak o możliwości ułaskawienia Tymoszenko. To nie tylko oznaczałoby, że nie może ona wystartować w wyborach prezydenckich 2015 roku, ale także, że prezydent zachowa bardzo duże możliwości nacisku na swoją oponentkę.

Wiele wskazuje jednak na to, że Julia przyjmie kompromis. Kilka dni temu jej adwokat powiedział, że zgadza się ona na propozycję negocjujących w imieniu Parlamentu Europejskiego Aleksandra Kwaśniewskiego i Pat Coxa wyjazdu na leczenie do Berlina. Jej zdaniem to nie tylko konieczne ze względów medycznych. Chodzi także o stworzenie warunków dla podpisania umowy stowarzyszeniowej z UE. „To jest szansa, której nie możemy zaprzepaścić” – powiedziała Tymoszenko poprzez swojego adwokata. Sama nie wystąpiła jednak do Janukowycza o prawo łaski, bo to oznaczałoby przyznanie się do winy.

Janukowycz znalazł rozwiązanie? Jędrzej Bielecki, 18-10-2013

pap Film Andrzeja Wajdy „Waleśa. Człowiek z nadziei” otworzył w sobotę wieczorem 43. Kijowski Międzynarodowy Festiwal Filmowy „Mołodist” (Młodość). Ukraińska publiczność nagrodziła pokaz owacjami.

Polskie kino, tak jak postać Lecha Wałęsy, jest dla Ukrainy bardzo

ważne – wyjaśnił PAP dyrektor festiwalu Andrij Chałpachczki decyzję o prezentacji filmu Wajdy na rozpoczynającej imprezę gali. „To jest Andrzej Wajda. Dla mnie większego reżysera na świecie nie ma. Po drugie, polska „Solidarność”, to ruch, który rozpoczął pierestrojkę i umożliwił powstanie niepodległej Ukrainy. Polskie kino jest nam bardzo bliskie, bardzo dla nas ważne i prezentuje bardzo wysoki poziom artystyczny” – powiedział Chałpachczki.

Były prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko, honorowy przewodniczący festiwalu „Mołodist”, ocenił, że mimo różnych ocen działalności Wałęsy, najważniejsze jest to, że „wyciągnął Polaków na nowy poziom istnienia”. „Film bardzo mi się spodobał. Jestem dumny z Polaków. Ten film jest opowieścią o polskiej historii, która pomogła wielu narodom, w tym mojemu, by stały się inne” – oświadczył Juszczenko po pokazie filmu Wajdy.

Zdaniem producenta filmu, Michała Kwiecińskiego, ukraińska publiczność doskonale zrozumiała przesłanie tego obrazu. „Przyjęcie filmu było absolutnie niezwykle. Wydaje mi się, że była tutaj niesamowicie wrażliwa publiczność. Ukraińcy są bardzo spragnieni jakiejś emocjonalności i oni ją chłoną” – powiedział w rozmowie z PAP.

Film Wajdy otworzył festiwal filmowy w Kijowie Jarosław Junko, 20.10.2013

gazeta Czy Kijów wybierze Zachód, czy zaryzykuje dryfowanie w stronę Moskwy? Unia Europejska daje Ukrainie najwyższej pięć tygodni na rozwiązanie sprawy Julii Tymoszenko. Jej uwięzienie blokuje umowę stowarzyszeniową Kijowa z UE.

Obrady nie pozostawiły też wątpliwości, że trzymając Julię Tymoszenko za kratami, Kijów nie ma szans podpisać umowy stowarzyszeniowej na szczycie UE w Wilnie pod koniec listopada.

– Przestrzegam władze Ukrainy przed lekceważeniem głosu kilku znaczących krajów UE. Mówią one, że bez rozwiązania sprawy Tymoszenko nie będą mogły podpisać umowy. Ukraińcy zrobili już tak wiele, że byłoby szkoda, gdyby przewrócili się na ostatnich stu metrach – powiedział wczoraj minister Radosław Sikorski. Wolności dla Tymoszenko najbardziej stanowczo domaga się Berlin.

Podpisanie umowy UE-Ukraina może się okazać historycznym wyborem, który wpłynie na losy Europy Wschodniej. Jednak i w Unii, i w Kijowie widać dramatyczne braki w myśleniu strategicznym. Część polityków Unii nie chce zaogniać stosunków z Rosją, która w umowie stowarzyszeniowej widzi zagrożenie dla swoich interesów i próbuje jej przeszkodzić. Ale i prezydent Janukowycz ociąga się z uwolnieniem Tymoszenko.

Na umowę Unia-Ukraina muszą się zgodzić wszyscy członkowie UE. „Rosja nie śpi” – powtarzali wczoraj Ukraińcy unijnym rozmówcom. Ale nawet kolejne szykany handlowe ze strony Kremla raczej nie przekonają Zachodu, by Ukrainie pomóc w ciemno. – Rosja Rosją, ale my musimy trwać przy naszych europejskich wartościach – przekonawali wczoraj Holendrzy.

Szczyt szefów dyplomacji UE w Luksemburgu: Złamać upór Janukowycza. Tomasz Bielecki, 22.10.2013

RP Ukraina zrezygnowała ze starań o przystąpienie do NATO – oświadczył szef Sojuszu Anders Fogh Rasmussen. Również Gruzja nie przystąpi do Sojuszu w przyszłym roku.

- Ukraina zdecydowała się porzucić swoje wieloletnie starania o przystąpienie do NATO – powiedział Rasmussen dziennikarzom w Brukseli w przededniu wspólnego posiedzenia Rosji i Sojuszu. Dodał, że gruziński rząd jest nadal zainteresowany bliższą współpracą z NATO, ale w przyszłym roku na pewno nie uda się jej do niego przyłączyć. – Oba kraje mają plany współdziałania z NATO i chcą kontynuować współpracę – zapewnił Rasmussen. Zauważył również, że NATO nie zamierza tworzyć żadnych nowych formalnych koalicji z Organizacją Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (OUBZ), układem zbiorowego bezpieczeństwa niektórych państw WNP. – Sojusz jest zadowolony z obecnego układu i nie będzie dążyć do jego zmiany – zapewnił Rasmussen.

Rosja głośno sprzeciwia się ekspansji NATO na wschód, szczególnie do byłych republik Związku Radzieckiego. W 2008 roku, po krótkiej wojnie gruzińsko-rosyjskiej o separatystyczny region Osetii Południowej, ówczesny prezydent Dmitrij Miedwiediew powiedział, że Moskwa nie pozwoli Gruzji na członkostwo w NATO. – Rosja nie będzie żartować, jeśli tak się stanie – stwierdził wówczas. – Niech wszyscy o tym pamiętają.

NATO nie dla Gruzji i Ukrainy. amk, 22-10-2013

Albo Ukraina spełni warunki, albo nie będzie podpisu pod umową stowarzyszeniową na szczycie Partnerstwa Wschodniego w Wilnie. Piłka jest po stronie władz ukraińskich – mówi „Rz” Elmar Brok, lider partii Angeli Merkel w Parlamencie Europejskim. Parlament Europejski przegłosował dziś w Strasburgu rezolucję, która sugeruje, że bez wypuszczenia z więzienia liderki ukraińskiej opozycji Julii Tymoszenko, UE nie powinna na szczycie wileńskim (28-29 listopada) podpisywać umowy z Kijowem. W UE za państwa najostrzej obstające przy tym warunku uchodzą Holandia, Szwecja i Wielka Brytania.

Spytany o to przez „Rz” najważniejszy eurodeputowany rządzących w Niemczech chadeków Elmar Brok, zaznaczył: – Od samego początku niemiecki rząd mówił, że wszystkie warunki muszą być spełnione. Niemiecki rząd zawsze podkreślał, że Niemcy chcą udzielić pomocy Tymoszenko w klinice Charité w Berlinie. Niemieckie stanowisko się nie zmieniło. Niemcy, Parlament Europejski i wszyscy z nas chcą, by doszło do podpisania, ale to od władz ukraińskich zależy, czy stanie się to możliwe. Parlament Europejski potwierdził to dzisiaj przegłosowując rezolucję – stwierdził Elmar Brok

Lider niemieckich chadeków: Wszystko w rękach Janukowycza. Jerzy Haszczyński, 23-10-2013

Ukraiński koncern Naftohaz nagle wstrzymał import gazu od niemieckiego koncernu RWE za pośrednictwem Polski, ale wciąż sprowadza gaz od niemieckiej firmy za pośrednictwem Węgier. O wstrzymaniu importu gazu od RWE za pośrednictwem Polski poinformował Władimir Czuprun, wiceszef ukraińskiego państwowego koncernu paliwowego Naftohaz. Czuprun tłumaczył, że ceny tych dostaw są za wysokie: „Zobaczcie, jakie to

są ceny. A mamy warunek: ten gaz powinien być tańszy od rosyjskiego gazu” – stwierdził Czuprun cytowany przez ukraińską agencję prasową UNIAN.

Nadal jednak Naftohaz importuje gaz od RWE za pośrednictwem Węgier i Czuprun nie wyjaśnił, dlaczego te dostawy są tańsze od dostaw za pośrednictwem polskich gazociągów.

Właśnie za pośrednictwem gazociągów polskiej firmy Gaz-System w listopadzie zeszłego roku Ukraina pierwszy raz w historii zaczęła importować gaz z Europy Zachodniej. Jest to surowiec dostarczany przez niemiecki koncern RWE i na jego zlecenie transportowany przez Gaz-System do połączenia transgranicznego z Ukrainą w Hermanowicach. Z publicznie dostępnych danych Gaz-Systemu wynika, że eksport gazu na Ukrainę przez Hermanowice jest wstrzymany już od początku października. W tym miesiącu przez to przejście tylko przez dwa dni płynął gaz na Ukrainę, a zatem nie wiadomo, dlaczego dopiero teraz ukraiński koncern postanowił to ogłosić. Od wielu miesięcy ukraiński koncern rozmawia też o imporcie gazu za pośrednictwem gazociągów ze Słowacji i z Rumunii, ale dotąd bez rezultatu.

Na Ukrainę nie płynie już gaz z Polski. Andrzej Kublik, 23.10.2013



Prezydencka komisja ds. ułaskawień, nie zajmie się sprawą ułaskawienia skazanej na siedem lat więzienia byłej premier Ukrainy Julii Tymoszenko – oświadczył jej obrońca, Serhij Własenko.

Informację tę potwierdził członek komisji, deputowany rządzącej Partii Regionów Serhij Hrynewecki. Wyjaśnił, że o ile jeszcze w kwietniu komisja odmownie rozpatrzyła wniosek o ułaskawienie Tymoszenko, to obecnie nie będzie powracała do tego tematu: „Uwzględniając wagę popelnionego przestępstwa i fakt, że Julia Tymoszenko odbyła nieznaczną część wyroku, komisja nie znalazła (w kwietniu) podstaw dla wniesienia propozycji jej ułaskawienia. W związku z tym komisja nie będzie ponownie rozpatrywała kwestii ułaskawienia Tymoszenko. Nie ma do tego podstaw” – powiedział Hrynewecki.

O ułaskawienie Tymoszenko prosili wysłannicy Parlamentu Europejskiego na Ukrainę, Aleksander Kwaśniewski i Pat Cox. Janukowycz nie ustosunkował się dotąd publicznie do stanowiska misji Kwaśniewski-Cox, jednak w ubiegłym tygodniu oświadczył, że jeśli w parlamencie zostanie uchwalona ustawa, umożliwiająca Tymoszenko leczenie za granicą, to on ją podpisze. Opozycja uznała, że prezydent próbuje w ten sposób rzucić odpowiedzialność za uwolnienie byłej premier na Radę Najwyższą Ukrainy.

Komisja ds. ułaskawień nie zajmie się sprawą Tymoszenko. Jarosław Junko, 24.10.2013



Lider ukraińskiej opozycyjnej partii Udar, znany bokser Witalij Kliczko poinformował, że będzie kandydował w wyborach prezydenckich w 2015 roku. Swą decyzję ogłosił występując w czwartek z trybuny Rady Najwyższej Ukrainy w Kijowie. Kliczko podzielał dotychczas stanowisko, że opozycja powinna wysunąć jednego, wspólnego kandydata, który mógłby pokonać obecnego prezydenta Wik-

tora Janukowycza. Wszystko wskazuje na to, że oświadczenie Kliczki nie zostało uzgodnione z pozostałymi ugrupowaniami opozycyjnymi.

Przywódca Udar ogłosił, że wystartuje w wyborach prezydenckich za dwa lata, gdy rządząca Partia Regionów przeforsowała w czwartek zmiany w ustawie podatkowej, które mogą wykluczyć go z wyścigu o najwyższe stanowisko w państwie: „Te brudne machinacje z tekstami ustaw nie wystraszą mnie i nie powstrzymają. Żeby uciąć próby rozprawienia się ze mną jako z możliwym kandydatem chcę ogłosić: startuję w wyborach prezydenckich – oznajmił Kliczko. – Poprzez zmiany w ustawie podatkowej władze starają się zniszczyć swych konkurentów politycznych. Poprawka w ustawie o podatkach ma kontekst polityczny i jest wymierzona we mnie”.

Zgodnie z uchwaloną w czwartek zmianą w ustawie podatkowej osoba, posiadająca prawo pobytu w obcym państwie uważa się za osobę, która nie mieszka na Ukrainie. Tymczasem według ordynacji wyborczej w wyborach prezydenckich mogą startować kandydaci, którzy mieszkają na Ukrainie na stałe co najmniej 10 lat. Partia Udar uznała, że przyjęte w parlamencie zmiany skierowane są przeciwko Kliczce, który ma niemiecką kartę stałego pobytu.

Zgodnie z opublikowanymi w połowie października wynikami badań opinii publicznej jeśli w drugiej turze wyborów prezydenckich Janukowycz spotkałby się z Kliczką, ten ostatni odniósłby zwycięstwo. Kliczko uzyskałby 37,7 proc. głosów, a Janukowycz – 24,8 proc.

Witalij Kliczko: kandyduję na prezydenta. mż, 24-10-2013



Parlament Ukrainy odłożył o prawie dwa tygodnie rozpatrywanie projektów ustaw, które umożliwiłyby wyjazd na leczenie do Niemiec byłej premier Julii Tymoszenko. Rada Najwyższa postanowiła, że zajmie się sprawą podczas sesji 5 listopada. Oznacza to, że deputowani będą mieli niecałe dwa tygodnie, by uporać się z problemem, który na razie uniemożliwia podpisanie umowy stowarzyszeniowej Ukraina-UE.

Ostatnie posiedzenie ministrów spraw zagranicznych państw UE w sprawie Ukrainy odbędzie się 18 listopada. Szefowie dyplomacji ocenią wówczas postępy Kijowa na podstawie raportu wysłanników PE na Ukrainę, Aleksandra Kwaśniewskiego i Pata Coxa. UE traktuje Tymoszenko jako ofiarę wybiórczego stosowania prawa wobec przeciwników politycznych i chce, by znalazła się ona na wolności.

Ukraińskie władze zwlekają z decyzją dotyczącą Tymoszenko, gdyż obawiają się możliwego jej wpływu na wynik w wyborach prezydenckich 2015 roku, w których o reelekcję będzie ubiegał się obecny prezydent Wiktor Janukowycz

Według mediów jeszcze niedawno szef państwa gotów był zgodzić się na wyjazd Tymoszenko na leczenie do Niemiec, jednak chciał gwarancji, że nie będzie zajmowała się ona tam polityką. W ubiegłym tygodniu Janukowycz nieoczekiwanie oświadczył, że kwestią leczenia Tymoszenko za granicą zajmie się parlament.

Parlament zajmie się sprawą Tymoszenko za dwa tygodnie. Jarosław Junko, 24.10.2013

Pokonać kryzys w czytelnictwie

W dniach 9–12 października w Toruniu odbyła się międzynarodowa konferencja „Biblioteka w okresie kryzysu”. Konferencję zorganizował Polski Związek Bibliotek. Na spotkanie przybyło około 50 uczestników z Polski, Białorusi, Ukrainy i Litwy. Stronę ukraińską reprezentowali przedstawiciele Ukraińskiego Stowarzyszenia Bibliotek z Łarysą Ługową na czele.



ŁARYSA ŁUGOWA dyrektor Obwodowej Biblioteki dla Dzieci

Ukraińska delegacja przedstawiła na konferencji szereg prelekcji o ukraińskich doświadczeniach i działaniach pokonania zjawisk kryzysowych w bibliotekarstwie, zaprezentowała zasady funkcjonowania programu „Bibliomost” i inne nowe metody w działalności bibliotek publicznych i w szkoleniu bibliotekarzy.

Gospodarze – prezes Polskiego Związku Bibliotek Jan Krajewski, dyrektor Biblioteki Śląskiej Jan Malicki, zastępca kierownika Instytutu Książki i Czytelnictwa Biblioteki Narodowej w Warszawie Barbara Budyńska oraz przedstawiciele bibliotek publicznych

chętnie dzielili się swymi doświadczeniami, mówili o roli bibliotek w życiu społeczności lokalnych, gmin i miasteczek, pokazywali „polskie przepisy” na pokonanie zjawisk kryzysowych w bibliotekarstwie i czytelnictwie.

Na konferencji dyskutowano również o eurointegracji w bibliotekarstwie i współpracy międzynarodowej. Uczestnicy konferencji zwiedzili polskie biblioteki, w tym wojewódzką bibliotekę w Toruniu, gdzie zapoznali się zasadami ich funkcjonowania.

Łarysa Ługowa, organizator wielu wspólnych konferencji Polskiego Związku Bibliotek i Ukraińskiego Stowarzyszenia Bibliotek, otrzymała honorowe członkostwo Polskiego Związku Bibliotek.

Pomnik kawosza Kulczyckiego

Z okazji 330. rocznicy bitwy pod Wiedniem we Lwowie został odsłonięty pomnik Jerzego Franciszka Kulczyckiego, szlachcica z Kulczyc koło Sambora, byłego Kozaka, tłumacza i szpiega, który otworzył w Wiedniu pierwszą kawiarnię. Wzniesiono też pomnik Kulczyckiego w jego rodzinnej wsi.

KONSTANTY CZAWAGA tekst i zdjęcie

Budowę pomnika we Lwowie sfinansowała firma „Galka” (Hałka) – największy ukraiński producent kawy. Może dlatego władze miasta nawet nie próbowały ogłosić konkursu wśród rzeźbiarzy i dopiero teraz można zastanowić się nad

wartością artystyczną figury „kawosza”. Odsłonięcia pomnika Jerzego Franciszka Kulczyckiego dokonał prezydent miasta Lwowa Andrij Sadowyj, a poświęcili go księża grekokatolicki i prawosławni. Była orkiestra wojskowa i kilku przebranych Kozaków. A biało-czerwone balony chyba miały przypomnieć o Janie III Sobieskim?



Odsłonięcia pomnika Jerzego Franciszka Kulczyckiego dokonał mer Lwowa Andrij Sadowyj

W górach bezpieczniej

W dniach 1 – 6 października br. z inicjatywy organizacji pozarządowej Stowarzyszenie Przewodników Górskich „Rowiń” ze Lwowa we współpracy z partnerami z Grupy Bieszczadzkiej Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego z Polski odbyło się wspólne szkolenie przewodników i ratowników górskich z pogranicza Ukrainy i Polski.

IWAN GORBATSO tekst
archiwum „Rowiń” zdjęcie

Szkolenie odbyło się w ramach projektu Programu Współpracy Transgranicznej Polska – Białoruś – Ukraina 2007–2013, w oparciu o istniejące punkty ratownicze GOPR na terenie Polski. Celem szkolenia była poprawa bezpieczeństwa w górach regionu karpackiego na pograniczu polsko-ukraińskim. Po pierwszym etapie szkoleń, który przebiegał na terenie Ukrainy i nosił bardziej teoretyczny charakter (informacja o nim była zamieszczona na łamach Kuriera), zadaniem szkoleń w Bieszczadach były zajęcia praktyczne oraz zapoznanie się z zasadami funkcjonowania działalności służb ratowniczych w Polsce. Zajęcia odbywały się zgodnie z programem szkoleniowym: „Przygotowanie specjalistów obsługi ruchu turystycznego, pracujących w górach” i „Przygotowanie pracowników służb ratowniczych”.

Wiedzę teoretyczną i umiejętności praktyczne ukraińscy uczestnicy szkolenia testowali i poprawiali podczas wspólnych patroli z ratownikami GOPR, które odbyły się w Zachodnich Bieszczadach podczas wspi-



Uczestnicy szkolenia w fortach Twierdzy Przemyśl

naczką na Poloninę Wetlińską (1255 m), Tarnicę (1346 m), Halicz (1333 m), Małą i Wielką Rawkę (1304 m). Przebywając w górach uczestnicy szkolenia odwiedzili punkty ratownicze i zapoznali się z zakresem pracy i wyposażeniem GOPR.

Przewodnicy z Ukrainy mogli zapoznać się z funkcjonowaniem infrastruktury turystycznej u najbliższych sąsiadów: jak oznakowane i urządzone są szlaki turystyczne, jak pracują

ich koledzy, jakie wymagania kierowane są wobec turystów w górach, jakie wyposażenie technicznie posiadają ratownicy górscy i jak popularyzowane są turystyczne walory regionu zarówno w kraju, jak i za granicą, a również z wieloma innymi aspektami działania turystyki.

Organizatorzy imprezy przekazali każdemu uczestnikowi szkolenia jaskrawoczerwone koszulki i czapki, które służą jako identyfikatory i jako

promocja górskiego przewodnika czy ratownika. Na odzieży widnieje białe logo i napis „Turystyczne wsparcie i bezpieczeństwo w górach” oraz symbolika UE i Programu Polska – Białoruś – Ukraina 2007–2013. W dniu ukończenia szkolenia wszyscy uczestnicy otrzymali certyfikaty uczestnictwa we wspólnym szkoleniu.

Oprócz programu szkoleniowego uczestnicy mieli również bogaty program krajoznawczy. Koledzy z

przemyskiego PTTK zapoznali ukraińskich gości z atrakcjami i infrastrukturą turystyczną województwa podkarpackiego. Była okazja do zapoznania się zarówno z atrakcjami historycznymi, jak i architektonicznymi: miastem Przemyśl i Twierdzą Przemyśl z okresu I wojny światowej, Sanokiem i Parkiem Etnograficznym w Sanoku – który jest jednym z najpiękniejszych muzeów pod otwartym niebem w Europie. Na 38 h przedstawiona jest kultura polsko-ukraińskiego pogranicza ze wschodniej części polskich Karpat, Bieszczad, Beskidu Niskiego i Podkarpacia.

Wspólne szkolenia ukraińskich i polskich kolegów przyczyniły się, bez wątpienia, do wymiany doświadczeń, informacji, przybliżyły ukraińskich ratowników do europejskich standardów w niesieniu pomocy oraz ratownictwa górskiego. Jednym z głównych celów projektu jest budowanie bliższej współpracy ludzi i organizacji, działających w ratownictwie, obsłudze ruchu turystycznego na obszarach górskich, stworzenie silnej platformy współpracy, dialogu i wymiany doświadczeń na tym etapie i na dłuższą metę.

KG

Z prezesem Stowarzyszenia Przewodników Górskich „Rowiń” IWANEM GORBATSO rozmawiał KRZYSZTOF SZYMAŃSKI.

Panie Iwanie, jak zrodził się pomysł założenia Stowarzyszenia „Rowiń”?

W okolicy roku 2000 działałem w Lwowskim Stowarzyszeniu Rozwoju Turystyki (LART). Zgłosili się do nas przedstawiciele władz rejonu drohobyckiego z prośbą o kwalifikowaną pomoc w rozwoju turystyki w ich regionie. Modne były wtedy gospodarstwa agroturystyczne, a oni mieli u siebie taką depresyjną okolicę na terenie wsi Dowhe. Teren ten był w czasach komunistycznych przeznaczony pod budowę olbrzymiego zbiornika wodny z elektrownią, miał być zatopiony. Miała powstać taka druga Solina. W związku z tym władze nie inwestowały zupełnie w infrastrukturę – nie budowano dróg, nie elektryfikowano wsi, nie doprowadzono tam gazu – bo po co? Obecnie ludność z tych terenów ucieka. Nie ma tam pracy, żadnego przemysłu – jedynie nieskalana przyroda. I to jest walorem tych terenów, a gospodarstwa agroturystyczne były ratunkiem dla tych ludzi. Okolica wyposażona jest w liczne walory turystyczne: skalny zamek Tustań, uzdrowiska w Truskawcu, Schodnicy, tereny łowieckie w miejscowości Majdan i najwyższa góra w naszych okolicach Paraszka. Jednak chodziło też i o to, żeby ludziom, którzy wybrali się na wypoczynek w te okolice zapewnić dodatkowe atrakcje w postaci wycieczek po górach.

Do tego potrzebni byli przewodnicy górscy, których nie mieliśmy. Więc w LART zorganizowaliśmy takie kursy. Wymagania wobec przewodników górskich odróżniają się od wymagań wobec przewodników miejskich, których szkoliliśmy w stowarzyszeniu do tej pory. Chodzi tu przede wszystkim o zapewnienie bezpiecznej wędrowki w warunkach górskich, a też umiejętność okazania pierwszej pomocy medycznej w razie potrzeby. Zawiązaliśmy wówczas Stowarzyszenie Przewodników Górskich „Rowiń”, aby szkolić zarówno okoliczną ludność, która wspaniale znała te tereny, jak i przewodników ze Lwowa, chętnych do prowadzenia turystów po górach.

Czy w górach była rozwinęta służba ratunkowa?

To też był problem. Siedziby urzędów tej służby były w miastach wojewódzkich. W woj. lwowskim działał punkt ratunkowy w miejscowości Sławsko – bardzo popularnym ośrodku sportów zimowych. Działał on jedynie w sezonie zimowym, a jego działalność ograniczała się do transportowania „połamanych” turystów do szpitala. W sezonie letnim nie funkcjonowała tam żadna służba ratunkowa.

Skąd wzięła się taka nazwa Stowarzyszenia – Rowiń?

Koło wsi Dowhe jest przysiółek o nazwie Rowiń. Miał być siedzibą biur i sterowni przyszłego węzła hydroelektrowni. Zostały nawet już wybudowane pomieszczenia. Obecnie niezagospodarowane były w stanie ruiny. Te pomieszczenia władze re-



Iwan Gorbatso

jonu przekazały nam jako siedzibę Stowarzyszenia „Rowiń”. Chętnie skorzystaliśmy z tej propozycji i od nazwy tego przysiółka mamy nazwę naszego Stowarzyszenia. Zresztą nazwa ta jest bardzo popularna na naszych terenach, można ją spotkać i w Polsce, i na Słowacji.

Co obecnie tam się mieści?

Po wyremontowaniu i zaadoptowaniu mamy wspaniałą siedzibę w malowniczych okolicach. Odbywają się tam nasze szkolenia i mamy schronisko dla wycieczek turystycznych, a oprócz tego wynajmujemy siedzibę na różne imprezy, szkoleniowe, seminaria, spotkania i konferencje dla innych organizacji.

Jak rozpoczęły się kontakty Stowarzyszenia z polskimi przewodnikami i ratownikami?

Jeszcze w okresie mojej działalności w LART odbyło się w ramach współpracy transgranicznej spotkanie przewodników i ratowników z Ukrainy, Polski i Słowacji. W taki sposób zawiązała się nasza współpraca

z przemyskim oddziałem PTTK. Zaprosiliśmy ówczesnego prezesa Leszka Komana na nasze doroczne szkolenia LARTu. I tak zaczęły się nasze kontakty. Z czasem nawiązaliśmy kontakty ze służbami ratunkowymi na Ukrainie, a przez PTTK w Przemyślu z Bieszczadzką Grupą GOPR. To współpraca zaowocowała tegorocznymi szkoleniami, które odbywały się w dwóch etapach – w miejscowości Rowin w lipcu i w Przemyślu i Bieszczadach na początku października br. Sprzyjało to zawiązaniu osobistych kontaktów pomiędzy przewodnikami i ratownikami z obu krajów. Oprócz tego nasz pobyt w Polsce pozwolił naszym ratownikom zapoznać się z zasadami działania służb ratunkowych w Polsce, z ich sprzętem, ich stylem niesienia pomocy i akcjami w górach. Wspaniałe wyposażenie ekip ratunkowych było dla nas marzeniem, które jednak może zostać zrealizowane dzięki licznym grantom i współpracy transgranicznej. Musimy wiedzieć co, ile kosztuje, gdzie można zdobyć wyposażenie i jak się tym posługiwać. Dzięki naszym polskim

kolegom mamy obecnie wspaniałe rozeznanie.

Czy Stowarzyszenie prowadzi akcję znakowania szlaków turystycznych?

Nie. Jest inna organizacja, która się w tym specjalizuje. Chociaż my staliśmy u początków tej działalności na naszych terenach i jako pierwsi na Ukrainie w 2007 roku ustawiliśmy znak drogowy informujący o zamku skalnym Tustań w miejscowości Urycz. Było to białe oznakowanie na brązowym polu, takie oznakowania wprowadzono na Ukrainie w ramach standaryzacji znaków od 2013 roku.

Co się tyczy oznakowania szlaków, to znów wiele podpatrzyliśmy u naszych polskich kolegów z PTTK – bo to oni zajmują się znakowaniem szlaków i ich utrzymaniem. Dziwna rzecz, że na Ukrainie nie są oznaczone początki szlaków. W Polsce jest całkiem inaczej. W miejscu, gdzie zaczyna się trasa jest tablica informacyjna z dokładnych przebiegiem szlaku, informacją o czasie potrzebnym na jego przejście (czy nawet poszczególnych etapów szlaku), lokalizacja schronisk, skrzyżowań z innymi szlakami, telefonami służb ratunkowych – innymi słowami wszystko, co jest potrzebne do przyjemnej i bezpiecznej wycieczki w góry. U nas znakuje się jedynie przebieg szlaków i nie wiadomo gdzie się zaczyna i gdzie się kończy. Postanowiliśmy w 2014 roku zapoczątkować na naszych terenach oznakowanie początków i końców szlaków turystycznych z pełną informacją dla turysty.

KG

Pochować z szacunkiem i miłością pod krzyżem

Na ukraińsko-polskim cmentarzu w wiosce Sokół (ukr. Sokił) pod Łuckiem na Ukrainie, odbył się uroczysty pogrzeb ekshumowanych szczątków co najmniej 79 Polaków, stanowiących zaledwie część mieszkańców dawnej polskiej wioski Gaj, zamordowanych rankiem 30 sierpnia 1943 roku przez UPA.

JACEK BORZĘCKI
tekst i zdjęcia

Ze strony polskiej uczestniczyli m.in. prof. Andrzej Kunert z ROPWiM oraz konsul generalny RP w Łucku – Beata Brzywczy, jak również dr Leon Popek z lubelskiego IPN i trzech wysokich rangą oficerów Nadbużańskiego Oddziału Straży Granicznej. Władze ukraińskie reprezentowali wicegubernator obwodu łuckiego – Aleksander Kuryluk oraz naczelnik rejonu Rożyszcze – Wołodmyr Masalo. Uroczysty pochówek zorganizowała ROPWiM we współpracy z miejscową panią sołtys. Na cmentarzu (niegdyś w połowie polskim) nie zabrakło przybyłych z Polski rodzin ofiar, jak również mieszkańców Sokoła i okolicznych wiosek.

Wikariusz generalny diecezji łuckiej, ks. kanonik Jan Buras, apelował w homilii o ujawnianie mogił kryjących zwłoki pomordowanych osób. – Nie można tych ciał pozostawić gdzieś w rowach, po lasach, czy na byłych kolchozowych polach. Jeżeli wiemy, gdzie te ciała spoczywają, to naszym świętym chrześcijańskim obowiązkiem jest te ciała z szacunkiem i miłością pochować pod krzyżem chrystusowym – nawoływał kapłan.

Dr Leon Popek z lubelskiego IPN jako jedyny z przemawiających nazwał sprawców zagłady



Ks. kanonik Jan Buras przy ekshumowanych szczątkach

mają prawo do naszej pełnej pamięci, do chrześcijańskiego pochówku, naszej modlitwy i znaku krzyża na grobie – stwierdził dr Popek, którego kilkoro bliskich krewnych zostało zamordowanych w Gaju. Dziękował on m.in. polskim i ukraińskim archeologom za prace ekshumacyjne, młodzieży OHP z Lublina i wszystkim wolontariuszom – za pomoc w prowadzeniu tych prac. Wyraził też wobec obecnego na uroczystości Ukraińca, Mychajły Potockiego, wielką wdzięczność dla jego rodziny za uratowanie babci.

i znał tych chłopaków, zakazał im strzelać – i oni go posłuchali. Zaraz jednak ostrzegł Franciszkę: „Uciekajmy, bo wprawdzie tych chłopaków znam i oni cię nie zabiją, ale zaraz mogą przyjść tacy, którzy nie znają mnie – i oni zabiją ciebie, mnie i całą moją rodzinę” – relacjonował tę historię dr Popek w wypowiedzi dla dziennikarzy.

Kości pomordowanych, uroczystie pochowane w pięciu wielkich czarnych trumnach, zostały przed miesiącem ekshumowane ze starej strzelnicy w wiosce, która zarosła już lasem. Były to szczątki Polaków spędzonych do pobliskiej szkoły wiejskiej i tam zamordowanych. Miejsce to wskazali 15 lat temu okoliczni Ukraińcy i od 12 lat ROPWiM starała się u władz ukraińskich o zezwolenie na przeprowadzenie ekshumacji i pochówku. Nieokreślona liczba ciał leżących w dalszych częściach wioski i na okolicznych polach, została parę dni po napadzie zakopana na leśnym cmentarzyku z I wojny światowej, nazywanym przez miejscowych „polskimi mogiłkami”. Według szacunków IPN, w napadzie na polską wioskę Stary Gaj i Nowy Gaj banderowcy zabili ok. 300 Polaków, przy czym do tej pory udało się ustalić imiona i nazwiska 250 z nich. Na cmentarnej mogile w Sokole stanął na razie duży drewniany krzyż, a w przyszłym roku planowane jest postawienie kamiennego upamiętnienia.

Naoczni świadkowie a także krewni ofiar dzielili się z dziennikarzami swoimi dramatycznymi wspomnieniami. Alfreda Lech z Wrocławia wspominała o 17-letnim krewnym, który zdołał wyrwać się z rąk upowskich oprawców i z wylupionym jednym okiem podtrzymywanym

łam sierotą mając lat 7 – wspomina z łezką w oku.

Dramatyczny, ale zarazem i optymistyczny był przypadek uczestniczącej w pogrzebie 72 letniej Hanny (po mężu Muszyk, a po przybranych ukraińskich rodzicach – Bojmistruk). Jej historię opowiadała przybrana siostra Hanny, pani Ola, z trudem powstrzymując się od łez. Otóż 70 lat temu, 3 dni po ataku na wioskę Gaj, ukraińscy mieszkańcy pobliskiej wsi Kaszywka przybyli tam pod eskortą dwóch wioskowych chłopaków z UPA aby zakopać ciała zabitych. Obok chlewu jednego z gospodarstw usłyszeli dziecięcy płacz. Po otwarciu drzwi ujrzeli płaczącą 2-letnią dziewczynkę, siedzącą w sianie obok zabitych dwóch braciszków i dziadka. Jeden z chłopczyków musiał się nazywać Tadzik, bo dziewczynka po wyjściu z chlewa powtarzała to imię. Ujrawszy przy studni wiadro, rzuciła się pić wodę. Długo piła. Tymczasem dwaj młodzi upowcy z automatami chcieli dziewczynkę zastrzelić. Rzecz jeden do drugiego: „zastrzel ją ty!”, a drugi odpowiedział – „nie, ty strzelaj!” W końcu żaden z nich nie strzelił i ludzie przywieźli ją do Kaszywki. Pytali mieszkańców, czy ktoś chce ją wziąć, ale nikt nie chciał, bo ludzie się bali. W końcu babcia i dziadzio pani Oli powiedzieli: „dawajcie, my ją weźmiemy”. Gdy w 1949 roku wprowadzono podatek dla osób bezdzietnych, dziadkowie przekazali Hanię jednej z córek, która nie miała dzieci.



Polka Hanna Muszyk wychowana w rodzinie ukraińskiej

dłonią przybiegł do domu, ostrzegając rodzinę, aby uciekali przed banderowcami, po czym założwszy opaskę na wybite oko uciekł do lasu i później wstąpił do polskiej partyzantki. Władysław Guza z Gdańska, który w Gaju stracił starszego brata i wiele osób z rodziny, wspominał jak jeden z krewnych następnego dnia po zbrodniczym ataku rozpoznał po warkoczach swoją zmasakrowaną siostrę, przeciętą piłą na pół.

Ukraińka z Sokoła, Halina Puszkarczuk, opowiada, że w tej wiosce przed wojną żyło wielu Polaków. – Żyliśmy ze sobą dobrze, przyjaźnie. Mój ojciec szczególnie przyjaźnił się z rodziną Dudów w Gaju. Był dla nich kumem. Jak mieli wymordować tę polską wioskę, to ojciec w nocy poszedł tam i ostrzegł Władka i Janka Dudów, no i oni puciekali. A w naszej wiosce banderowcy nie wybili Polaków, tylko kościół spalili. Ojca potem Sowici wzięli na wojnę, z której wrócił w 1945 roku bez ręki. A gdy został kierownikiem młyna, to banderowcy go zamordowali. Miał 30 lat, a ja zosta-



Dr Leon Popek dziękuje Mychajłowi Potockiemu (od prawej) za uratowanie jego babci Franciszki

polskiej wioski, przypominając, że 70 lat temu uczyniła to Ukraińska Powstańcza Armia. Podkreślił, że szczątki wielu pomordowanych Polaków nadal spoczywają w nieznanymi mogiłach – w Gaju, Suchej Łozie i Skalenicy, jak również w wielu innych nieistniejących już miejscowościach. Jak wiadomo, tylko na Wołyniu zginęło z rąk UPA około 60 tys. Polaków w 700 miejscowościach, przy czym jedynie w ok. 5 procentach znane są miejsca zakopania ciał ofiar. – Oni również

– Moja babcia, Franciszka Popek, schowała się na strychu obory ukraińskiej rodziny Potockich w pobliskiej wiosce Arsenowicze. Oni ją żywili i przetrzymali. Parę dni po napadzie przywieźli ją do jej domu, żeby zabrała trochę swoich rzeczy. W tym momencie przybyła grupa młodych chłopaków z UPA, którzy postawili Franciszkę pod ścianę i chcieli ją rozstrzelać. I wtedy ojciec 12-letniego wówczas Mychajły, Iwan Potocki, który był poważanym w okolicy gospodarzem

O NASZYM I MOIM LWOWIE

Trudno mi ukryć, że kiedy dowiedziałem się o powstającej publikacji mającej zawierać wspomnienia poszczególnych polskich konsulów pracujących we Lwowie, to zacząłem się zastanawiać, jak to zrobić. Czymś innym jest bowiem wspomnianie poszczególnych wydarzeń, co wielokrotnie robiłem i zapewne będę robił, a czymś innym skrótowy pamiętnik kilkuletniej pracy.

KRZYSZTOF SAWICKI

Praca w Konsulacie we Lwowie była największą i najważniejszą przygodą w moim życiu zawodowym. Choć kto wie, co się może jeszcze przydarzyć, tym bardziej, że i na Wołyniu obecna praca także przynosi mi wiele satysfakcji.

Gdy wyruszałem do Lwowa w 2000 roku, towarzyszyło mi przekonanie, że oto przede mną rośnie wielkie wyzwanie, z którym przyjdzie mi nie tylko zmierzyć się, ale i żyć. Nie mnie osądzać, na ile spełniłem oczekiwania tego miasta, ludzi, których tam poznałem, z którymi nie tylko pracowałem, bo przyjaźń z wieloma pozostała żywa do dziś. A te pozytywne emocje przydają się w innej części Ukrainy – na Wołyniu.

niesprawiedliwe granice, będące rezultatem ustaleń wielkich tego świata. Bo ten świat jest właśnie taki – trudny i niepojęty. Lecz aby nie zagłębiać się zbyt w te rozważania, przypominam i sobie, i innym o ustaleniach – powiedzmy – natury intelektualno-dżentelmeńskiej dobrego rzeczywiście towarzystwa z salonów „Kultury” paryskiej. Tak, to jest jedna z najważniejszych szkół politologicznych w moim życiu, której wielkie przesłanie delikatnie zezwala mi na próbę odpowiedzi sobie samemu, bez narzucania jej komukolwiek: Lwów jest n a s z.

Przydały się we Lwowie i wcześniejsze doświadczenia. Ze studiów w KUL – np. Jerzy Nowosielski czy filozofia ikonostasu jako drogi niezwykle pomocne w poznawaniu

niepodległości Polski, w Rosji i w Kazachstanie – potężne pogranicze azjatycko-słowiańskie, uzbecko-kazachskie i tak dalej.

Z całym tym doświadczeniem przybyłem do Lwowa, w którym bardzo szybko zaczął się we mnie na nowo konkretyzować obraz pogranicza, przestrzeni wielokonfesyjnej i wieloetnicznej, przestrzeni doświadczanej straszliwymi uderzeniami przeciw zupełnie świeżej historii. Konotacji tej zawsze towarzyszyła refleksja o konieczności czy potrzebie odbudowywania tegoż fenomenu po eksperymentach obu totalitaryzmów.

W czasie rozmów o fenomenie pogranicza, ale i w trakcie realizacji konkretnych działań – jestem przekonany, że słusznych i mieszczą-



Złożenie kwiatów na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza na Cmentarzu Obrońców Lwowa. Pośrodku marszałek Senatu RP Alicja Grześkowiak, obok konsul generalny RP we Lwowie Krzysztof Sawicki. Na drugim planie prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Wiesław Turzański, obok niego nestorka społeczności polskiej we Lwowie Janina Zamojska. (Fotografia ze zbiorów Macieja Krasuskiego)

Lwów – miasto archetyp, jedno z najdziwniejszych, tajemniczych, nieodkrytych miejsc, w których przyszło mi żyć i pracować, miasto – pytanie.

Bo i w przepychankach, kłótniach, ale i – na szczęście – także w dobrych rozmowach polsko-ukraińskich, miejsce generujące zasadnicze pytanie – dla jednych prowokacyjne, dla innych twórcze: C z y j jest Lwów?

Trudziłem się, i nadal mnie to absorbuje, nad znalezieniem odpowiedzi. Rzecz jasna, nie chodzi tu o przestrzeń wymierzoną przez – w większym lub mniejszym stopniu –

Wschodu, lwowsko-krakowska fenomenologia Romana Ingardena. Z lektur bezdebitowych: rewelacyjna, aktualna do dziś książka Bohdana Skaradzińskiego „Białorusini, Litwini, Ukraińcy” i w ogóle z lektur – drohobycki Bruno Schulz o pograniczu dziejowym, wołyńska Lesia Ukrainka, ze wspaniałymi archetypami wczesnośredniowiecznymi. Z pracy dziennikarskiej na pograniczu polsko-białoruskim w czasie pierwszej Solidarności – obok nas w Polsce żyje kilkuset tysięcy grupa ludzi, którzy zachowali język, religię i ziemię. Z pracy, już z okresu pełnej

się właśnie w wielkim naszym spadku – spotkałem fantastycznych ludzi, którzy to rozumieli doskonale i w których miałem wielkie wsparcie, ale i takich, którzy, niestety, nigdy tego nie rozumieją.

Spośród tych pierwszych pragnąłbym wspomnieć kardynałów obu wyznań – Mariana kardynała Jaworskiego i Lubomyra kardynała Huzara, na pomoc których zawsze mogłem liczyć, nawet w najtrudniejszych sytuacjach. Do dziś jest to dla mnie doświadczeniem tak ważnym, iż nie mogę o tym nie wspomnieć.



**KRZYSZTOF SAWICKI
KONSUL GENERALNY RP WE LWOWIE
(7 IX 2000 – 15 VII 2003)**

Krzysztof Sawicki urodził się 17 stycznia 1955 roku. W 1980 roku ukończył filologię polską w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Od 1981 roku pracował jako dziennikarz i redaktor w prasie Solidarności w Białymstoku, następnie w Lublinie. Publikował m.in. w „Więzi” i „Tygodniku Powszechnym”. W stanie wojennym i aż do 1989 roku podejmował pracę redakcyjną i dziennikarską w wydawnictwach podziemnych, w tym w Archiwum Wschodnim. W 1989 roku współpracował z białostockim Wydawnictwem „Versus”, pracował też jako dziennikarz w biuletynie Solidarności w Białymstoku oraz w prasie poświęconej relacjom Polaków z Litwinami, Białorusinami i Ukraińcami.

W 1990 roku został zatrudniony w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a w roku 1991 objął stanowisko konsula ds. polonijnych w Ambasadzie RP w Moskwie. Następnie pracował w Wydziale Politycznym tej placówki (regiony Federacji Rosyjskiej). W latach 1995–1998 był zatrudniony w Wydziale Politycznym Ambasady RP w Almaty, gdzie sprawował także funkcję zastępcy ambasadora. W latach 2000–2003 pełnił misję konsula generalnego RP we Lwowie oraz pracował w MSZ, w Departamencie Współpracy z Polonią. W tym czasie odbył kilkumiesięczne wyjazdy do polskich placówek w Londynie, Moskwie, Mińsku, Kaliningradzie, Łucku. Od roku 2010 zatrudniony na stanowisku szefa zespołu polonijnego i promocyjnego w Konsulacie Generalnym RP w Łucku.

W ciągu kilkudziesięciu lat pracy i zainteresowań skoncentrowanych na obszarze postsowieckim nawiązał szerokie kontakty z działającymi na Wschodzie środowiskami dziennikarskimi, artystycznymi, politycznymi, biznesowymi oraz z organizacjami pozarządowymi.

Rosjanin bez korzeni ukraińskich czy polskich, który wraz z rodzicami przybył do Zachodniej Ukrainy gdzieś z Syberii, człowiek zafascynowany pograniczem ukraińsko-polskim, aktor, reżyser, scenograf, śpiewak, malarz... Jego kolejne profesje i fascynacje można wymieniać długo. Walery Bortiakow, duch niemal Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie, człowiek niezwykle skromny i... za życia niedoceniony. Jego życie i twórczość – jestem przekonany – doczekają się gruntownego opracowania.

Markijan Iwaszczyszyn – człowiek w tym doborowym towarzystwie najmłodszy. Twórca Stowarzyszenia Artystycznego „Dzyga” – środowiska niebywałego, bo przede wszystkim niezależnego, jednocześnie dojrzalego i niezwykle dynamicznego. Markijan to niekwestionowany autorytet dla bardzo wielu Ukraińców, i to nie tylko we Lwowie, również dla wielu Polaków, do których mam zaszczyt się zaliczać. „Dzyga” stała się dobrą szkołą dla dziesiątków młodych ludzi, którzy w przestrzeni artystycznej demonstrują swoją europejskość, w tym wielką otwartość na współpracę z Polską.

To tu, na końcu ulicy Ormiańskiej, już jako konsul, znalazłem tę część współczesnego Lwowa, która legitymizuje moją odpowiedź: Lwów jest n a s z, tak więc i m ó j.

Już wtedy, jesienią 2000 roku, zorientowałem się, że jest to środowisko, z którym Konsulat powinien współpracować. I nie pomylił się z Markijanem – w ciągu kilku

lat zorganizowaliśmy wspólnie dziesiątki wystaw, koncertów, spotkań dyskusyjnych. Galeria, legendarny klub „Lalka”, radio, gazeta stały się sceną dla prezentowania polski wielowymiarowej, atrakcyjnej, jako kraju przyjaznego, potrafiącego podzielić się z Ukrainą swoimi doświadczeniami, także tymi bolesnymi we wspólnej naszej historii; zaczęliśmy o tym rozmawiać, czasem się kłócąc.

Ustaliliśmy na samym początku współpracy, że atrakcyjne działania artystyczne są najlepszym miejscem dla spotkań na pograniczu. Dodatkowo staraliśmy się niemal każde wspólne przedsięwzięcie kulturalne zorganizować w ten sposób, aby miało ono kontynuację. Niech za ilustrację tych ustaleń posłuży fragment manifestu, który powstał dwanaście lat temu, kiedy ruszał nasz wspólny największy projekt – Międzynarodowy Festiwal Jazzowy „Jazz Bez”:

„Pragniemy, aby Festiwal «Jazz Bez» wpisał się na stałe do kalendarza wspólnych polsko-ukraińskich działań kulturalnych bez granic – tych geograficznych i tych w muzyce, bez podziałów, po prostu bez... Festiwal – co jest naszym gorącym zamierzeniem – ma odbywać się corocznie, a jego formuła jest otwarta, jak otwarta jest nasza wspólna przestrzeń, europejska idea regionów! Co więcej, pragniemy, by Festiwal «Jazz Bez» stał się sam w sobie przestrzenią, którą wypełnią artyści i wszyscy ci, którym nie tylko bliska jest muzyka, ale – a może przede

wszystkim – bliski jest dialog. DIA-LOG BEZ GRANIC!”

A tuż obok Lwowa – Drohobycz, miasto Brunona Schulza i jego niezwykle okolice. Jadąc do pracy na Ukrainę, nie mogłem, rzecz jasna, nie pamiętać o Schulzu, z twórczości którego popełniłem pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku pracę magisterską w KUL. Tak więc Drohobycz stał się tym drugim miastem, do którego natychmiast wyruszyłem. I tam spotkałem – jak to w okolicy bywa – ludzi niezwykle. Pierwszą fizycznie spotkaną osobą był, niestety nieżyjący już, Walery Skotnyj – rektor tamtejszego uniwersytetu; to między innymi



Drohobycz, modlitwa w miejscu, gdzie zginął zastrzelony przez gestapowca Bruno Schulz. prof. Władysław Panas z KUL (od lewej), obok konsul generalny RP Krzysztof Sawicki. Pomiędzy nimi, w tle, Ihor Meniok. (Fotografia ze zbiorów autora wspomnień)

w budynku uczelni Schulz pracował jako nauczyciel. Walery – człowiek wielkiej klasy, dla mnie przede wszystkim człowiek wielkiej odwagi osobistej. Najbardziej zaskoczył mnie w czasie bodajże drugiego Festiwalu Schulzowskiego. Przed szanownym audytorium ludzi z całego niemal świata wznosił toast „za tego oto człowieka, który kiedyś do mnie przyjechał i zaczął mi opowiadać o człowieku, o istnieniu którego nic nie wiedziałem”. Tak, rektor mówił prawdę, wspominał zresztą tę sytuację kilkakrotnie. Rzeczywiście, przyznał, że w 2000 roku nie wiedział, o kim mówi nowy konsul. Mówiłem oczywiście o Schulzu – że wspólnie powinniśmy przywrócić go Drohobyczowi, okolicy na pograniczu.

Przez wiele lat profesor Walery Skotnyj był jednym z najwytrwalszych orędowników działań związanych z Schulzem. Zapewne inaczej wyglądałby dzisiaj trudny proces powrotu Schulza do Drohobycza, gdyby nie wielkie zaangażowanie Wiry Meniok, pracownika naukowego i jej przedwcześnie zmarłego męża – Ihora Menioka, wspieranych przez wspaniałe środowisko młodzieży drohobyckiej (dziś między innymi teatr „Alter”) i wiele osób oraz instytucji w Polsce.

A gdzie tu rola konsula? Przede wszystkim aktywne wspieranie takiego środowiska, w pewnym sensie firmowanie ich działań, a nade wszystko stałe zabieganie w Polsce o wsparcie i współuczestnictwo. I kojarzenie środowisk z Ukrainy i Polski, które kilka lat temu niewiele o sobie wiedziały.

Ale były także chwile niedobre. Na tyle złe, że zmuszony byłam

czasem walczyć sam ze sobą. I nie chodzi tu bynajmniej o ksenofobię, o przejawy antysemityzmu czy koniunkturalnie pojmowaną ideologię nacjonalizmu; to wszystko zawsze było i w jakiejś postaci będzie. Najbardziej mnie bowiem zaskoczyła – do dziś niczym nieusprawiedliwiona – potajemna akcja wywiezienia przez Izraelczyków do Yad Vashem odnalezionych w Drohobyczu polichromii autorstwa Schulza. Stało się tak pomimo tego, że międzynarodowe działania w celu utworzenia w Drohobyczu muzeum Brunona Schulza zmierzały w bardzo dobrym kierunku.

Dopiero w tych trudnych chwilach tak naprawdę poznałem mał-

żeństwo Meniok, rodzinę Golbergów, ich wielkie zaangażowanie i jasność przesłania ich pracy.

Kto także przyszedł z pomocą? Oczywiście „Dzyga”! Otóż znakomity performer Włodko Kaufman, zrobił coś, co istnieje do dziś. Przy wejściu do DZYG! zamurował portret Schulza; Bruno stamtąd zostanie wyciągnięty dopiero wtedy, gdy jego polichromie powrócą do Drohobycza.

Przez cały okres mojej pracy we Lwowie starałem się, aby organizowane przez Konsulat imprezy – częstokroć z wielką pomocą Piotra Kozakiewicza, ówczesnego dyrektora Instytutu Polskiego w Kijowie – reprezentowały wysoki poziom, na tyle atrakcyjny, aby nawiązywały również do wielkich tradycji tego miasta, choć mocno naruszonych, zdeptanych... Dla mnie



Jeden z koncertów Międzynarodowego Festiwalu „Jazz Bez”. Z wydarzenia kulturalnego, które odbywało się we Lwowie, w ciągu dziesięciu lat Festiwal rozrósł się do międzynarodowego, odbywającego się w szesnastu miastach Ukrainy i Polski. (Fotografia ze zbiorów Stowarzyszenia Artystycznego „Dzyga”)

bowiem Lwów, jak dla wielu bliskich mi ludzi, jest nadal miastem trzech biskupów, opery lwowskiej, szkoły matematycznej, fenomenologii Romana Ingardena. To tu odbywały się pierwsze miejskie rajdy samochodowe w Europie, tu grano jazz! To taki nieco inny aspekt fenomenu pogranicza – jakby rozciągnięty w czasie.

I właśnie w tym kontekście starałem się nie zapominać o szalenie istotnej kwestii – zaproszenia Polaków lwowskich do grona stałych odbiorców proponowanych przez Konsulat spektakli teatralnych, wystaw, koncertów itd. – a nie sztucznego dzielenia na odbiorcę polskiego i ukraińskiego. Skoro bowiem istniał przez tyle lat we Lwowie Polski Teatr Ludowy, z profesjonalnymi reżyserami, scenografami i aktorami (nie wiedząc czemu definiowany w Polsce w kategoriach wyłącznie środowiska amatorskiego), który cieszył się uznaniem przecież nie tylko w środowiskach polskich, to już ten fakt powinien polskiego konsula zmotywować do takiego właśnie myślenia. Skoro rozwijała się współpraca wydawnicza (tłumaczenia literatury polskiej na język ukraiński i ukraińskiej na polski), dziennikarska, artystyczna lwowskich Polaków z Ukraińcami, Rosjanami, Żydami, Ormianami, to naturalną reakcją Konsulatu była radość z powstania Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych czy kolejnych wydanych książek, wspólnych – realizowanych w spektaklach teatralnych – fascynacji Brunonem Schulzem czy Zbigniewem Herbertem.

Zdaję sobie sprawę, iż moje wspomnienia mają charakter fragmentaryczny, pomijają bowiem wiele ważnych i dobrych chwil, które udało mi się przeżyć dzięki moim znajomym, przyjaciółom – mieszkańcom Lwowa czy Drohobycza, mieszkańcom n a s z e j wspólnej okolicy, ludziom różnych narodowości. Pomiąłem także, zresztą celowo, wydarzenia bardzo trudne – może kiedyś i na to przyjdzie czas. A teraz, pracując na Wołyniu, z innej nieco perspektywy przyglądam się mojej lwowskiej przygodzie – i cieszę się, że w Łucku gościliśmy niedawno drohobycki teatr „Alter”, że dzisiaj również i w Łucku odbywa się „Jazz Bez”...

Dziennikarze w podkarpaccich lasach

W dniach 4–6 października na terenie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie odbyła się kolejna sesja terenowa Polskiego Stowarzyszenia Prasy Lokalnej, w której wzięło udział 21 dziennikarzy z Polski i 4 z Ukrainy.



Sadzenie krzewów

**EDWARD MARSZAŁEK
rzecznik prasowy RDLP
w Krośnie**

Krośnie, podsumowano sesję. Było sporo pytań.

- To ważne, że tematyka leśna cieszy się sporym zainteresowaniem dziennikarzy prasy lokalnej, takie spotkania pozwalają nam dotrzeć do mediów mocno integrujących mniejsze środowiska – mówił dyrektor Artur Królicki. – Wiemy, jak ważny jest ten przekaz i dlatego chcieliśmy pokazać to, co tylko możliwe w trakcie tak krótkiego czasu. Wierzmy, że przełoży się to na kolejne artykuły i audycje docierające do waszych odbiorców.

Częściej od pytań padały z ust uczestników wyrazy uznania.



Kolejny dzień uczestnicy spędzili na objeździe terenowym w Nadleśnictwie Stuposiany. Tu największą atrakcją okazała się wizyta w pokazowej zagrodzie żubrów w Mucz-nem, skąd następnie grupa udała się na wycieczkę ścieżką „Krutylówka” – jedną z kilku urządzonych ostatnio na terenie LKP Lasy Bieszczadzkie. Dziennikarze mieli okazję skorzystać z obiektów przygotowanych przez leśników dla turystów, zobaczyć budowle wzniesione w ramach programu małej retencji, a także poznać tajniki gospodarki łowieckiej, prowadzonej tu w zgodzie z wymogami ochrony przyrody, jak również nacieszyć się widokiem bieszczadzkich lasów i połonin, bajecznie kolorowych o tej porze roku.

W sobotni wieczór, w trakcie uroczystej kolacji z udziałem Artura Królickiego, zastępcy dyrektora RDLP w

- Wszystko mi się tutaj podoba, ale największe wrażenie wywarł na mnie widok małych jodełek pieczolowicie zabezpieczonych przed zgryzaniem przez zwierzynę – mówiła Olena Tretiak, dyrektor publicznej rozgłośni radiowej „Wieża” z Iwanofrankiwska. – To dowodzi, że wasze lasy mają znakomitych opiekunów.

W niedzielne przedpołudnie dziennikarze odbyli przejażdżkę bieszczadzką ciuchcią i poznali fragment międzynarodowej ścieżki przyrodniczej „Udava-Solinka”, przebiegającej na terenie Nadleśnictwa Cisna.

Współpraca Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie z Polskim Stowarzyszeniem Prasy Lokalnej ma już 10-letnią historię. W wydanej niedawno monografii Polskiego Stowarzyszenia Prasy Lokalnej motywem tej współpracy poświęcony został osobny rozdział.

MUZYKA DIALOGU

Muzyka ma zadziwiającą zdolność wzbudzania w nas emocji. Żadna dziedzina sztuki nie wpływa na naszą podświadomość tak jak ona. Jak daleko sięgnąć pamięcią zawsze z nami była – podczas wielkich świąt i w zwykłym codziennym życiu. Była także z naszymi przodkami, tworzyła naszą historię i kulturę. A czy wpływa na uszlachetnienie naszych obyczajów? Czy dziś w XXI wieku słowa wybitnego greckiego myśliciela Arystotelesa są nadal aktualne? Czy dziś wsłuchując się w muzykę potrafimy odnaleźć w jej dźwiękach to, co nas łączy i zapomnieć o naszych własnych uprzedzeniach i o tym co nas dzieli?

KRZYSZTOF PAWLAK

tekst

Fundacja Piastun, Opole

TAMARA KOSTYK zdjęcia

Nad tym zastanawiałem się obserwując kilkadziesiąt osób, którzy wieczorem 17 października w Wojewódzkiej Filharmonii w Stanisławowie słuchali muzyki polskiego zespołu VOŁOSI. Większość uczestników koncertu to mieszkańcy Iwano-Frankiwka ale byli też tacy, którzy przyjechali z Doliny, Kałusza, Bolszowiec – niektórzy na nasze specjalne zaproszenie. Byli w różnym wieku, różnych wyznań i różnego pochodzenia, ale było w nich wszystkich coś co ich łączyło. Ta wyjątkowa zgodność – te same ruchy, radość i żywiołowość przerażająca się w oklaski oraz pozytywne emocje, które dojrzały z każdym wykonanym przez zespół utworem.

VOŁOSI to wyjątkowy zespół młodych muzyków, który w trakcie swoich koncertów potrafi zmieniać i integrować ludzi różnych pokoleń. W wyniku spotkania dwóch braci Krzysztofa i Stanisława Lasoniów (absolwentów Akademii Muzycznej w Katowicach) z muzykującymi góralami beskidzkimi: Jankiem Kaczmarzykiem, Zbyszkiem Michałkiem (Baja) i Robertem Waszutem – powstał wyjątkowy skład, który w swoich utworach łączy muzykę klasyczną



źródła, lecz opowiada o tradycji w innym, nowym stylu. Prawie każdy powie, że brzmi ona jakby znajomo, ale przyzna równocześnie, że słyszy coś podobnego pierwszy raz. To także nowa forma przekazu tradycji młodym pokoleniom, dzięki czemu jest przez nich bardziej rozumiana i utożsamiana z nimi samymi. Stąd też, na ich koncertach obok ludzi starszych możemy zobaczyć wielu młodych.

Nie byłoby VOŁOCHÓW w Stanisławowie, gdyby nie młodzież z „Młodego Stanisławowa”. Ta powstała rok temu polsko-ukraińska organizacja młodzieżowa skupiają-

podjęli decyzję o dawaniu radości innym poprzez wspólne tworzenie dla nich muzyki. Chcieli połączyć tradycję z nowym rozumianym przekazem, chcieli łączyć pokolenia sięgając do źródeł.

Istebna, ta niewielka beskidzka wieś, to miejsce, gdzie od roku 2007 podczas naszych projektów uczymy młodych ludzi z Polski oraz z krajów Europy Wschodniej wierzyć we własne marzenia i roztaczamy w nich wizję życia we wspólnej Europie bez granic, w której żyją we wzajemnym szacunku ludzie różnych narodów i kultur. To właśnie tutaj na jednym z tych projektów spotkali się i pod-

lat. Ale czy w historii powstania jednych i drugich nie widzimy podobieństw? To przypadek czy znak wspólnej misji do spełnienia? Może dlatego członkowie „Młodego Stanisławowa” tak bardzo starali się, aby VOŁOSI wystąpili w ich mieście poświęcając temu wiele czasu i uwagi w trakcie przygotowań oraz podczas samego koncertu. Na koncert zaprosili rodziców, przyjaciół, księży ze swoich parafii oraz przedstawicieli stowarzyszeń polskich. Od początku starali się, aby każdy gość wchodzący na koncert przez główne wejście filharmonii poczuł się zauważony i ważny. Kierowali wszystkich do odpowiednich pomieszczeń i sektorów zapraszając w dwóch językach: polskim i ukraińskim, rozdając opracowane wcześniej dwujęzyczne foldery i proponując obejrzenie zorganizowanego

wanej w ramach koncertu wystawy prac fotograficznych i malarskich Jacka Kołudy. Nie kryli radości, że wśród gości na koncercie jest konsul Lidia Aniolowska, dzięki czemu ich impreza uzyskała wymarzony przez nich prestiż.

Koncert zespołu VOŁOSI – 17 października 2013 roku w Iwano-Frankiwku (Stanisławowie) zainaugurował nowy międzynarodowy projekt młodzieżowy „Młodzi dla dialogu”. Inicjatywa ta będzie realizowana wspólnie przez Fundację Piastun i Polsko-Ukraińską Młodzieżową Organizację „Młody Stanisławów”.

Celem projektu jest wspieranie dialogu polsko-ukraińskiego zmierzającego do zrozumienia własnej odmienności z jednej strony, a z drugiej do szukania coraz to nowych płaszczyzn porozumienia, wzajemnego współdziałania i integracji w ramach jednej Wspólnoty Europejskiej. To także zaproszenie do wspólnego działania i dialogu innych stowarzyszeń polskich obwodu iwanofrankiwskiego oraz wszystkich tych, dla których jest ważne miejsce i odbiór przez inne środowiska społeczne Polaków w tym regionie. W inauguracyjnym koncercie wzięli udział zaproszeni przedstawiciele Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń” z Iwano-Frankiwka oraz Zjednoczenia Nauczycieli Polskich obwodu iwanofrankiwskiego z siedzibą w Dolinie. Patronem medialnym koncertu i całego projektu została telewizja „Hałyczyna” i gazeta „Kurier Galicyjski”.

KG



z muzyką etniczną. W swojej nazwie i w większości wykonywanych tematach muzycznych nawiązuje do Wołochów, pierwszych osadników Karpat, którzy wędrowali bardzo dawno temu z Bałkanów przez Karpaty i tworzyli podstawy kultur ludzi związanych z górami, między innymi Huculów, Łemków i Górali.

Wykonywane przez nich utwory poprzez bardzo oryginalną i twórczą interpretację, potrafią wyrwać na słuchacza zupełnie inny nowy rodzaj przeżycia muzycznego. To „muzyka

ca młodzież z całego obwodu iwanofrankiwskiego, w ramach swojej działalności społecznej prowadzi działania na rzecz dialogu międzykulturowego Polaków i Ukraińców. Choć została założona przez osoby o polskich korzeniach, dzięki swojej otwartej formule skupia także młodzież innych narodowości oraz osoby starsze, które rozumieją i doceniają wkład wnoszony przez Polskę w proces integracji Ukrainy z Europą Zachodnią.

VOŁOSI po raz pierwszy spotkali się w Istebnej (Beskid Śląski) i tam

jęli decyzję o wspólnym działaniu założyciele „Młodego Stanisławowa”. Nawiązując do wielowiekowej tradycji życia obok siebie dwóch narodów: polskiego i ukraińskiego, chcą swoją działalność społeczną poświęcić na rzecz lepszego ich zrozumienia i odszukania w sobie tego wszystkiego co łączy, a nie dzieli nie tracąc przy tym poczucia własnej historii i kultury.

Kiedy powstawał „Młody Stanisławów” jedni o drugich nie wiedzieli, choć VOŁOSI istnieli już od dwóch

Ruszyła telewizja Kuriera Galicyjskiego



Drodzy Przyjaciele, z myślą o Was, uruchomiliśmy wyjątkowy projekt – „Kurier Galicyjski TV”. Nowe spojrzenie na zwyczajne wydarzenia.

Są to krótkie filmy, które pokazują najciekawsze wydarzenia ze Lwowa i całej zachodniej Ukrainy. Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie. Niebawem zaprezentujemy też cykl reportaży „Nieznana Galicja”. A także wiele innych ciekawych tematów.

Subskrybujcie nasz kanał: Kurier Galicyjski na YouTube (www.youtube.com/user/KurierGalicyjski) i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach.

Bądźcie z nami i nie przegapcie kolejnych odcinków „Kurier Galicyjski TV”.
Do zobaczenia na: www.kuriergalicyjski.com

Tym razem o aniołach

Jednym z wydarzeń XX Forum Wydawców we Lwowie stała się prezentacja powieści „Zapach anioła”. Jej autor – Jan Piekło – jest dobrze znany na Ukrainie jako ekspert z eurointegracji i dyrektor Fundacji Współpracy Polsko-Ukraińskiej PAUCI.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Moderator prezentacji, redaktor naczelny czasopisma „Ji”, Taras Wozniak, nie ukrywał, że jako wieloletni kolega autora nie podejrzewał nawet, że ten był dziennikarz krakowski, a teraz działacz społeczny może napisać także książkę beletrystyczną. Książka powstała w dużej mierze po to, aby przestrzec czytelników przed ludźmi/aniolami stojącymi po ciemnej stronie. To za ich sprawą odbywają się rzeczy tragiczne takie jak w roku 1943 na Wołyniu czy 20 lat temu na Bałkanach, gdzie Jan Piekło w latach 1992-1995 był korespondentem.

Mychajło Komarnyckij, dyrektor wydawnictwa „Litopys” we Lwowie zaznaczył, że jest zaszczycony możliwością udostępnienia książki „Zapach anioła” czytelnikom ukraińskim. „Przeżyłem książkę Jana Piekła jako czytelnik, zapominając o rzeczywistości, zapominając o dniu dzisiejszym – powiedział. – Jest to znakomita literatura. Nie zważając na to, że jest to pierwsza książka powieściowa tego autora”.

„To tak się stało, że książka sama „się napisała” – wyjaśnił Jan Piekło. Jego zdaniem było to „dzieło aniołów, a sama książka to jest specyficzny miks dziennikarsko-metafizyczny”.

Ograniczenia czasowe wyznaczone na prezentację książki, której większość obecnych na sali jeszcze nie zdążyła przeczytać nie pozwoliły na rozmowę o aniołach i ludziach, losach naszych oraz świata, pytania o kulisy powstania tej powieści. Była to jedynie okazja, aby kupić książkę i otrzymać imienną dedykację wraz z podpisem autora. Przekładu książki na język ukraiński dokonała Jaryna Senczyszyn.

Kilkanaście lat temu Jan Piekło był dziennikarzem (autorem reportaży prasowych). Jego teksty drukowane były w „Tygodniku Powszechnym” i „Przekroju”, otrzymywały dobre recenzje, tłumaczono je na język angielski, szwedzki, ukraiński, potem ukazały się w formie książkowej. Rozczarowanie dziennikarstwem przyszło wraz z rozpadem Jugosławii i wojną na Bałkanach. Tam stracił wiarę w zawód dziennikarza, poczuł się kompletnie bezsilny. To traumatyczne przeżycie spowodowało, że zdecydował się zająć czymś zupełnie innym i zamiast uprawiać zawód dziennikarski – postanowił pomagać potrzebującym. Żeby wesprzeć mieszkańców Jugosławii i udowodnić samemu sobie, że potrafi być solidarny z tymi, którzy cierpią, pojechał z pierwszym polskim konwojem pomocy humanitarnej w styczniu 1993 roku do oblężonego przez bośniackich Serbów Sarajewa. Tak zaczęła się jego praca społecznika.

Podobnie jak autor powieści, jej bohater Jan Jakub Lerski, jedzie z pierwszym polskim konwojem humanitarnym do ogarniętego wojenną



Jan Piekło

zawierają Sarajewa. Wiele lat temu autor tego artykułu również doświadczył podobnych emocji – wypadło mi prowadzić pierwszy ukraiński konwój humanitarny ze Lwowa do Zagrzebia. Pierwsze spotkanie z wojną: zrujnowane domy i zapory przeciwzołgowe, posterunki wojskowe wśród wysoko poskładanych worków z piaskiem, dziwni wojskowi w swetrach, spotkanie z rannymi i uchodźcami. Smak chorwackiej rakii, słodkawe papierosy, nagle pobudki w środku nocy i strzały z broni maszynowej. „Najniebezpieczniejsi są snajperzy” – ostrzegano nas, życząc opieki anioła stróża. Tym większe było moje zainteresowanie książką.

„Zapach anioła” to historia ludzi oraz towarzyszących im aniołów, którzy przybierają ludzkie postacie. Zmieniają się epoki, upływają stulecia i wysłańcy niebios coraz bardziej upodabniają się do ludzi, przejmując nasze cechy. „Bawilo ich ciągle wcielanie się w postacie ludzi i posługiwanie się ich językami. (...) Od tej pory towarzyszyli człowiekowi w jego wędrówce przez życie, otaczając go opieką i walcząc z ciemnymi aniołami o ludzką duszę”.

Historia rozgrywająca się w powieści to dzieje młodej Polki z Australii, dziennikarki Julii Beszter oraz krakowianina Jana Jakuba Lerskiego, rozgrywa się na tle wydarzeń towarzyszących wojnie domowej pomiędzy bośniackimi Serbami a władzami Bośni i Hercegowiny w latach 1992–1995. Dawno temu, młodzi ludzie, poznali się podczas opozycyjnej demonstracji w peerelowskiej



Ukraińskie wydanie książki „Zapach anioła”

Polsce. Ich losy ponownie zderzają się w Jugosławii. Dziennikarka zbiera relacje wojenne i materiały prasowe, na miejscu dowiadywa się, że mężczyzna którego kocha, zgłosił się jako ochotnik polskiego konwoju z pomocą humanitarną do Sarajewa i przebywał w tej samej miejscowości.

Obok nich przenikają się światy niebiański i ziemski, ciemne anioły przygotowują przesilenie i miłość ludzi zostaje poświęcona dla ważniejszego celu. Tytułowy „zapach anioła” pomaga ludziom przetrwać, dzięki niemu nie wątpią w sens życia.

Jan Piekło prowadzi bohaterów powieści przez Kraków okresu „Solidarności”, środowisko emigracji polskiej w Londynie i daleką Australię. Główny bohater „Zapachu aniołów” ma też korzenie na Kresach, zwiedza Podkamień, gdzie spotyka osobę o podobnym losie. W książce znajdziemy też wspomnienia z rewolucji pomarańczowej w Kijowie.

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet
doskonałych programów
warszawskiego Radia Wnet
www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet

w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Pierwsza rocznica parafii pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus we Lwowie – Brzuchowicach

1 października 2013 parafia pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus we Lwowie – Brzuchowicach przeżywała swój odpust parafialny, który jednocześnie był dziękczynieniem za pierwszy rok istnienia. Uroczystości przewodniczył abp Mieczysław Mokrzycki. Na uroczystości był również obecny przybyły z Warszawy wyższy przełożony księży pallotynów, prowincjał prowincji Chrystusa Króla ks. Józef Lasak SAC. Cieszyliśmy się obecnością wielu księży diecezjalnych i zakonnych oraz obecnością sióstr zakonnych. Chór „Jagiellonia” z Gródka Jagiellońskiego uświetnił całą uroczystość odpustową pięknym śpiewem.

ks. PIOTR WORWA SAC

Parafia pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus we Lwowie została erygowana przez metropolitę lwowskiego abpa Mieczysława Mokrzyckiego dnia 1 października 2012 r.

Chociaż jest to najmłodsza parafia, to jednak jej historia jest o wiele dłuższa i sięga roku 1997. Na początku uroczystości Maria Klimkowska złożyła świadectwo o cudach, które w jej życiu działy się św. Teresa, a które były związane właśnie z powstaniem tej parafii. Następnie po przywitaniu naszego pasterza i gości rozpoczęła się uroczysta msza św.

W homilii arcybiskup przypominał, że św. Teresa od Dzieciątka Jezus jest dla nas ciągle wzorem do naśladowania. Dla Teresy żyć – oznaczało przyjąć dosłownie słowa Ewangelii aby się stać jak dziecko wobec Boga, który jest przecież ojcem, stać się po prostu małym. Recepta na świętość pozostaje ciągle aktualna, bo jak powiedział bł. Jan Paweł II: „święci praktycznie nie starzeją się nigdy, nie ulegają przedawnieniu, są dalej świadkami młodości Kościoła, nie stają się nigdy osobami należącymi do przeszłości. [...] przeciwnie, są świadkami świata przyszłego”. I to jest recepta na nasze życie – być dzieckiem Bożym. To jest najważniejsza i podstawowa prawda naszego życia.

Arcybiskup przytoczył również świadectwo o św. Teresie, w którym jest zachęta, by zobaczyć w Teresie siostrę, która prowadzi nas do Jezusa. Jednak „ta karmelitanka jest zaraźliwa”, kontynuował, „przybliżcie się do niej a zaraz przejdzie na was nieuleczalny wirus miłości, szaleńcza ufność, ślepe oddanie się,



gangrena oczyszczającego ognia miłosierdzia”. Kończąc podkreślił, że potrzeba i nam odważnego przybliżenia się do Teresy, żeby z niej przeszedł na nas nieuleczalny wirus miłości Bożej.

Po mszy św. ks. prowincjał podziękował arcybiskupowi za zaufanie, którym obdarzył księży pallotynów powierzając im tworzenie nowej parafii. Wspominając pallotyński rok jubileuszowy 50-lecia kanonizacji św. Wincentego Pallottiego oraz 6 rocznicę konsekracji arcybiskupiej obecnego pasterza kościoła lwowskiego, ofiarował arcybiskupowi pamiątkowy kielich mszalny.

Abp Mieczysław Mokrzycki dziękując za ten dar i pracę pallotynów w diecezji, przekazał następnie kielich dla tworzącej się parafii w Brzuchowicach.

Na zakończenie uroczystości poświęcone zostały róże i płatki róż, które mają być znakiem wielu łask, których Bóg udziela przez wstawiennictwo św. Teresy.

Świadectwo Marii Klimkowskiej

We wrześniu 1997 roku pani Maria Klimkowska, mieszkanka Brzuchowic, w wyniku redukcji zatrudnienia straciła pracę w miejscowym

przedszkolu. Wpadła w rozpacz, bo wszystkie próby znalezienia nowej pracy kończyły się niepowodzeniem. Często płakała, ale jednocześnie wiele się modliła w intencji znalezienia nowej pracy. Jeździła z dziewięcioletnią wówczas córką na mszę św. do kaplicy Bożego Miłosierdzia w Rzędnej. Na uroczystość Bożego Ciała pojechała do swojej mamy do miejscowości Pnikut. Gdy mama zobaczyła beznadziejną sytuację, powiedziała, że ją w młodości wysłuchała i pomogła jej św. Teresa. Mama dała pani Marii stary modlitewnik i zachęciła do modlitwy do św. Teresy. Dodała jednak: „pamiętaj, musisz jej coś obiecać, a Teresa da znak, czy pomoże czy nie”.

Pani Maria z wielką wiarą i nadzieją pomodliła się pierwszy dzień nowenny do św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Jednocześnie złożyła obietnicę, że gdy kiedyś będzie powstawać parafia w Brzuchowicach, to zrobi wszystko, by była to parafia właśnie pod wezwaniem św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Skąd akurat taka obietnica przyszła jej do głowy sama nie wie, ale obietnica została złożona...

Jak wspomina, tej samej nocy przyśniło się jej, że znowu pracuje w przedszkolu, tam gdzie wcześniej i prowadzi spotkanie z wychowankami. Była wielce zdziwiona, gdy powróciła po dwóch dniach do domu, i okazało się, że w przedszkolu, w którym wcześniej pracowała zwolniło się miejsce i może znowu wracać do pracy. Okazało się potem, że pierwszy dzień pracy był dokładnie taki, jaki przyśnił się jej kilka dni wcześniej.

Modlitwa została wysłuchana. Pani Maria zamówiła dziękczynną

Mszę św. do św. Teresy. Pozostała obietnica do wykonania. Dalej więc modliła się w tej intencji koronkę do Bożego Miłosierdzia, jednak z upływem czasu sama traciła nadzieję, że będzie ona możliwa do zrealizowania za jej życia. Dlatego też wszystkim, rodzinie, spotkanym księżom, mówiła o swojej obietnicy: gdyby kiedyś w przyszłości, może ona sama tego nie dożyje, była otwierana parafia w Brzuchowicach – prosi by była pod wezwaniem św. Teresy. Tak się złożyło, że po przejściu na emeryturę pani Maria zaczęła pomagać w powstałym w 2001 roku seminarium księży pallotynów w Brzuchowicach. Ofiarując swój czas i siły w domu seminarijnym, również i księżom wychowawcom i klerikom wspominała o swojej obietnicy. Często spotykała się delikatnie mówiąc z politykami, bo nie bardzo wierzone, że to nastąpi szybko, jeśli w ogóle będzie możliwe.

Stało się jednak tak, że w 2012 roku, w związku z przeniesieniem formacji pallotyńskich kleryków do Polski pojawiły się pytania, co zrobić z domem? Jak księża pallotyni mogą zaangażować się w pracę duszpasterską we Lwowie? Wówczas abp Mieczysław Mokrzycki zaproponował księżom pallotynom organizowanie nowej parafii w Brzuchowicach, a prowincjał księży pallotynów ks. Józef Lasak SAC wyraził z zgodą. Można powiedzieć, że 1 października 2012 roku, obietnica została wypełniona – w Brzuchowicach powstała nowa parafia pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Pani Maria nie przestaje jednak modlić się nadal o rozwój nowej parafii, a wraz z nią modli się już cała parafia i wszyscy nasi przyjaciele.

Pierwszy odpust w parafii bł. Jana Pawła II

Wieczorem 22 października we Lwowie odbył się pierwszy odpust w parafii bł. Jana Pawła II. Na pierwszą patronalną uroczystość najmłodsza w tym mieście rzymskokatolicka parafia zaprosiła grekokatolików i studentów z Afryki. Odpustową mszę św. odprawiono w pomieszczeniu Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu, gdzie z braku własnej świątyni regularnie gromadzą na nabożeństwa łacinnicy.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Mszę św. przewodniczył ks. Aleksander Kusy, notariusz lwowskiej kurii metropolitalnej, a homilię wygłosił grekokatolicki kapłan o. Igor Peciuć. Podczas mszy św. zachęciano uczestników, aby włączyli się w dzieło ewangelizacji, które prowadzi pierwsza wspólnota tej parafii. „Małżeństwo ze wspólnoty jest włączone do grupy, która głosi katechezę w grekokatolickiej parafii. Wszyscy

jesteśmy jednym Kościołem katolickim i dlatego musimy się wspierać, ażeby wypełniało się to, co mówił kiedyś Jan Paweł II, kiedy dopytywał się czy są wspólnoty, czy jest droga katechumenalna we Lwowie. Teraz jego marzenie się spełnia. I to tak szeroko, nie tylko wśród wiernych łacińskiej tradycji, ale też i wschodniej” – powiedział ks. Grzegorz Draus, proboszcz parafii bł. Jana Pawła II. Dodał, że niewielka wspólnota parafialna ma już miejsce, w którym zacznie niedługo budować



kościół. Są już przygotowane plany, a kościół powstanie nieopodal miejsca, gdzie w czerwcu 2001 r. Jan Paweł II odprawił dwie msze św. – w obrządku łacińskim oraz grekokatolickim.

„Dobrze się stało, że zaczynamy od budowy duchowego Kościoła. Gromadzimy się tutaj, w grekokatolickiej kaplicy UKU, mamy bardzo dobre warunki i życzliwość ze strony władz uczelni. Możemy tworzyć przede wszystkim na początku wspólnotę wiernych.

Coraz bliżej kierunku lekarskiego w Rzeszowie

W Rzeszowie trwa budowa Przyrodniczo-Medycznego Centrum Badań Innowacyjnych. Jest to jeden z dwóch niezbędnych obiektów, które konieczne są do otwarcia na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Rzeszowskiego kierunku lekarskiego. Nowe Centrum Medyczne warte jest 90 milionów zł (unijne dofinansowanie wynosi 77 mln zł). Nowy budynek przy ul. Warzywnej w Rzeszowie to ok. 12,9 tysięcy metrów kwadratowych i aż 17 specjalistycznych laboratoriów m.in. biologii molekularnej, patofizjologii narządu ruchu czy procesów metabolicznych. Zostanie w nim zainstalowana aparatura badawcza warta 25 mln zł.

ADAM KULCZYCKI tekst
Fot. archiwum

- Realizacja projektu przyspieszy rozwój regionalny województwa oparty na wiedzy, badaniach naukowych i nowych technologiach w zakresie badań przyrodniczo-medycznych. Inwestycja zwiększy potencjał naukowo-badawczy w naukach przyrodniczych, medycznych i społecznych – wylicza potencjalne korzyści jakie da nowoczesne Centrum Medyczne, Grzegorz Kolasieński, rzecznik prasowy Uniwersytetu Rzeszowskiego. – Projekt zwiększy potencjał naukowy i skoncentrowanie badań naukowych pozwoli na szybszy rozwój kadry naukowej, wyławianie utalentowanej młodzieży oraz podniesienie rangi Rzeszowa jako centrum naukowego i stolicy dużego regionu. Nowoczesne zaplecze badawczo-rozwojowe służyć będzie badaniom nad innowacyjnymi formami kinezyterapii. Pozwoli ono na wypracowanie i prezentację nowoczesnych form badań związanych z metaboliką, trybologią, tworzenie kultury innowacyjności w zakresie monitorowania wzrostu noworodka i opieki neonatologicznej. Realizacja projektu umożliwi wykonywanie kompleksowych badań naukowo-badawczych, wzrost potencjału innowacyjnego w regionie oraz transfer wiedzy. Przygotowanie kadry specjalistów do wykonywania zadań innowacyjno-wdrożeniowych, przyniesie efekty w postaci zwiększenia nowoczesności i konkurencyjności kadry naukowo-badawczej Wydziału Medycznego Uniwersytetu Rzeszowskiego oraz da wymierne efekty w postaci opracowywania standardów leczenia. Przyrodniczo-Medyczne Centrum Badań Innowacyjnych zatrudni kadre o wysokich kwalifikacjach zawodowych i naukowych. Pracownicy naukowcy to specjaliści z zakresu nauk medycznych, jednocześnie naukowcy będący autorytetami nie tylko w kraju, ale i za granicą.

W skład Przyrodniczo-Medycznego Centrum Badań Innowacyjnych wejdzie 17 laboratoriów: laboratorium innowacyjnych badań układów krążenia i oddechowego, laboratorium czynników fizykalnych w rehabilitacji, laboratorium nowoczesnych metod klinimetrycznych i planowania rehabilitacji, laboratorium patofizjologii narządu ruchu człowieka, laboratorium metod wspomaganie funkcjonowania osób niepełnosprawnych, laboratorium innowacyjnych metod antropometrycznych, laboratorium gerontoprofilaktyki, laboratorium badań ośrodkowego układu nerwowego i kręgosłupa, laboratorium procesów metabolicznych, zaburzeń i modeli rozwoju organizmu dziecięcego, laboratorium innowacyjnych metod biologicznego sprzężenia zwrotnego, laboratorium badań innowacyjnych w pielęgniarstwie, laboratorium badań

innowacyjnych w opiece położniczej, laboratorium badań innowacyjnych w ratownictwie, laboratorium badań innowacyjnych w zdrowiu publicznym, laboratorium badań innowacyjnych w dietetyce, laboratorium biologii molekularnej, laboratorium przetwarzania danych.

Założenia projektu są zgodne z celami wytyczonymi w planach rozwoju regionalnego na terenie województwa podkarpackiego. Przyczynią się do rozwoju profilaktyki, rozpoznawania i leczenia chorób; badań molekularnych, wizualizacyjnych i patomorfologicznych i funkcjonalnych oraz pomogą w stworzeniu warunków do wzrostu potencjału innowacyjnego w zakresie nauk przyrodniczo-medycznych, zwiększeniu atrakcyjności inwestycyjnej i możliwości współpracy międzyregionalnej i międzynarodowej.

Realizacja celów stworzy możliwość likwidacji barier i zaniechań w dziedzinie nauk przyrodniczo-medycznych. Założone cele programu będą realizowane z wykorzystaniem nowoczesnych metod (biologii molekularnej, biologii komórki, badań wizualizacyjnych i funkcjonalnych). Pozwoli to na realizację kompleksowych badań i nawiązywanie współpracy z innymi ośrodkami naukowymi i zakładami produkcyjnymi w celu opracowywania i realizacji konkretnych programów.



Podpisanie umowy o budowie Przyrodniczo-Medycznego Centrum Badań Innowacyjnych

ciem środowiska, żywnością modyfikowaną genetycznie, żywnością z regionów skażonych. Bardzo ważne będą badania dotyczące identyfikacji patogenów i badania nad genotypowaniem oraz oceny wpływu biodegradacji środowiska na stan zdrowia na poziomie badań genetycznych.

Nowoczesne laboratoria umożliwią prowadzenie badań nad fizjopatologią okresu ciąży i okresu noworodkowego w celu zmniejszenia umieralności okołoporodowej, ontogenezą i umieralnością noworodków w oparciu o analizę molekularną w celu indywidualizacji leczenia oraz genetycznymi przyczynami chorób okresu noworodkowego.

W budowanym centrum będą także opracowywane systemy holistycznej diagnostyki wczesnego uszkodzenia mózgu pod kątem za-

bezpieczenia wczesnej rehabilitacji wszystkim potrzebującym dzieciom. Specjaliści zajmą się również biomechanicznymi i bioelektrycznymi podstawami konstrukcji protez i sterowania oraz nowoczesnymi zasadami leczenia operacyjnego i rehabilitacji, na podstawie szerokiego spektrum badań od poziomu podstawowego (biologia molekularna) poprzez innowacyjne metody wizualizacji do oceny efektów, w tym ekonomii. Prowadzone będą również badania nad biomateriałami analizujące wpływ materiału na żywą tkankę i tkanki na materiał oraz analizy biomechaniczne w oparciu o pomiary przemieszczeń kręgosłupa w przestrzeni trójwymiarowej metodą cyfrowej analizy radiostereometrycznej (RSA) w celu realizacji

nie układu oddechowego i krążenia, wpływem stylu życia społeczeństwa oraz czynników genetycznych na otyłość u dzieci i dorosłych. Umożliwi to ocenę częstości występowania wad postawy i bocznych skrzywień kręgosłupa u dzieci i ich wpływ na wydajność organizmu. Prowadzone będą również badania nad czynnikami genetycznymi chorób układu krążenia, oddechowego i nerwowego. Pozwoli to na opracowanie zasad profilaktyki i leczenia.

Ważnym sektorem innowacyjności będą analizy zaburzeń w układzie ruchu, głównie związanych z uszkodzeniem ośrodkowego układu nerwowego, w szczególności pod kątem zjawiska plastyczności układu nerwowego, a w tym restytucji, substytucji i aktywacji zaburzonych funkcji w następstwie udarów mózgu i innych uszkodzeń ośrodkowego układu nerwowego. Pozwoli to na opracowanie nowych metod rehabilitacji neurologicznej, oceny efektów procesu rehabilitacji przez zastosowanie technik informatycznych, w tym efektywności telemedycyny, dostępności, postępów leczenia i rehabilitacji.

Naukowcy zajmą się także wpływem czynników fizycznych zdegradowanego środowiska na funkcjonowa-

nie układu oddechowego i krążenia, wpływem stylu życia społeczeństwa oraz czynników genetycznych na otyłość u dzieci i dorosłych. Umożliwi to ocenę częstości występowania wad postawy i bocznych skrzywień kręgosłupa u dzieci i ich wpływ na wydajność organizmu. Prowadzone będą również badania nad czynnikami genetycznymi chorób układu krążenia, oddechowego i nerwowego. Pozwoli to na opracowanie zasad profilaktyki i leczenia.

Innowacyjnym przedsięwzięciem będą prace nad hodowlą tkanek i wytwarzaniem sztucznych narządów, a także badania nad molekularnymi aspektami powstawania nowotworów, identyfikacją wad genetycznych nowotworów przy użyciu najnow-

szych metod i aparatury. Umożliwi to wypracowanie zasad indywidualizacji leczenia nowotworów w oparciu o badania molekularne. Prowadzone będą również badania nad molekularnymi aspektami procesu starzenia, profilaktyki i leczenia.

Dobra inwestycja w przyszłość

- Realizacja projektu pn. „Przyrodniczo-Medyczne Centrum Badań Innowacyjnych” stworzy ośrodek naukowo-badawczy w naukach przyrodniczych, medycznych i społecznych. Projekt zwiększy potencjał naukowy i skoncentrowanie badań naukowych pozwoli na szybszy rozwój kadry naukowej, wyławianie utalentowanej młodzieży oraz podniesienie rangi Rzeszowa jako centrum naukowego i stolicy dużego regionu – dodaje rzecznik prasowy Uniwersytetu Rzeszowskiego. – Realizacja zadania będzie bardzo dobrą inwestycją w przyszłość. Pozwoli Regionowi Podkarpackiemu z jednej strony na rozwój nowych technologii z zakresu mikroelektroniki dla profilaktyki i rehabilitacji chorób układu krążenia, nerwowego i ruchu. Zapewni to także przyływ na studia w zakresie nauk przyrodniczo-medycznych do Uczelni utalentowanej młodzieży z naszego Regionu. Możliwość uzyskania godnej i dobrze płatnej pracy przyciągnie młodzież do swojej „Małej Ojczyzny”, co zapewni stabilny rozwój regionu w przyszłych dziesięcioleciach.

Równoległe z budową nowych obiektów trwają rozmowy z kolejnymi osobami, które będą tworzyć kadre naukowo-dydaktyczną. Pełnomocnik rektora Uniwersytetu Rzeszowskiego ds. utworzenia kierunku lekarskiego prof. nadzw. dr hab. n. med. Sławomir Snela zapewnia, że jest dobrze. I już teraz wiadomo że z tym problemem nie będzie.

- Mamy więcej zgłoszeń osób potencjalnie chcących pracować w Rzeszowie niż mogliśmy się spodziewać. Jesteśmy już po rozmowach i po pierwszych ustaleniach – poinformował pełnomocnik rektora UR ds. utworzenia kierunku lekarskiego. A dotyczy to też takich newralgicznych specjalności jak anatomia, genetyka, biologia molekularna czy medycyna sądowa. Obecnie wydział medyczny kształci pielęgniarki i położne, ratowników medycznych i fizjoterapeutów.

Staranie o kształcenie w Rzeszowie lekarzy trwają od wielu lat. Aby kierunek powstał potrzebna jest też zgoda ministerstw: zdrowia oraz nauki i szkolnictwa wyższego. Wniosek w tej sprawie wpłynęł, gdy przegłosuje go senat UR. Takie głosowanie zaplanowano pod koniec października. Teraz jest szansa, że nowy kierunek naprawde powstanie. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem już w roku 2014.

Stanisławowianie w polskim kinie

Z tęsknoty za życiem pełnym blasku

Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem” w listopadzie wyrusza w swoją pierwszą większą podróż poza Lwów – w ciągu najbliższych listopadowych dni (8–12) mieszkańcy Iwano-Frankiwska (Stanisławowa) obejrzą w kinie Lumière 10 polskich filmów. Zapraszając widzów do kin przypominamy tradycje filmowe dawnego Stanisławowa i postacie polskich twórców filmowych wywodzących się z tego miasta.

BEATA KOST

Czar kinematografu

Przedwojenny Stanisławów i jego okolice był, podobnie jak inne polskie ośrodki, miastem miłośników filmu: na terenie województwa działało 27 kin, nie licząc rozmaitych objazdowych zespołów, które jeździły z projekcjami od Kut po Dolinę.

Kiedy niemy czar kinematografu uzupełniono dźwiękiem towarzyszącej mu muzyki, kino na zawsze zawładnęło wyobraźnią mieszkańców miasta. I dość szybko zorientowano się, że kino ma wielką moc oddziaływania. W 1912 roku władze Stanisławowa wydały zarządzenie, które oznajmia, że wszystkie filmy przed projekcją publiczną mają zostać poddane przez urzędników cenzurze. Jak tłumaczono dyspozycja spowodowana była listami osób „kompetentnych i absolutnie godnych zaufania”. Krytyczne opinie dotyczyły właścicieli kinematografów, którzy „pokazują obrazy zdolne powodować poważne szkody duchowe i szkodzić horyzontom etycznym oraz moralnym widzów, szczególnie zaś młodzieży”. Z tej przyczyny młodzi tracąc poczucie piękna, obowiązku i sprawiedliwości, zastąpione przez zrozumienie dla występku i uwielbienie dla zmysłowości oraz pozornie niezwykłych perypetii ukazywanych w filmach.

Cenzura nie mogła jednak zaszkodzić wielkiemu sukcesowi filmu. Sale projekcyjne początku XX wieku i ich magia rozprzestrzeniająca się przez hol z afiszami, charakterystyczne odgłosy: warkot silnika, a wcześniej odgłosy ręcznej korbki za pomocą której kręciło się taśmę filmową w projektorze, rzędy krzesła aż po kasjerkę w okienku i strażaków angażowanych na wypadek pożaru.

„Film śnić” – tęsknić za życiem pełnym blasku – pojawia się tłumaczenie nowego snu w sennikach.

I choć tytuły przez chwilę dobierano starannie, tłumy bez względu na nastroje urzędników zasiadały w stanisławowskich salach – u pani Róży Lieberman w „Uranii”, u Hellerbachów w „Olimpii”, w kinach „Warszawa”, „Ton”, „Słońce”, „Edison”, „Bellana”, „Raj” i wielu innych.

Kiedy mieszkańcom Ziemi Stanisławowskiej przyszło opuścić tereny, na których mieszkali – do Wrocławia, Bytomia czy Gliwic zabierali ze sobą swoją pasję filmową. Pierwszymi osobami tworzącymi powojenne kina na Śląsku byli często dawni kiniarze ze Lwowa czy Stanisławowa. Wykorzystując swoje doświadczenie, zostawali operatorami, kierownikami nowopowstających kin, szukali sale nadające się na seanse filmowe, dbali o zaplecze techniczne i sprzęt.



Pokolenie ich dzieci stanęło po drugiej stronie kamery – wyrosły z nich gwiazdy filmowe reżyserzy i aktorzy.

Państwa uwadze prezentujemy kilkanaście wybranych postaci. Na tle barwnej historii miasta sylwetki zasłużonych artystów stają się jednym z najważniejszych elementów budującym dzieje grodu Rewery. Zdjęcia do tekstu pochodzą ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego i Fototeki Filmoteki Narodowej.

Jerzy Kawalerowicz

Wybitny polski reżyser, scenarzysta, pedagog mówił o sobie, że przyszedł na świat „na pograniczu Bizancjum i Rzymu”. Urodził się 19 stycznia 1922 roku w Gwoźdźcu niedaleko Kołomyi. Lata młodości spędzone w Gwoźdźcu – zamieszkiwanym przez Żydów, Ormian, Polaków i Ukraińców – nauczyły go szanowania odmienności kulturowej. Charakter typowego miasteczka pogranicza oddał w filmie „Austeria”.



Jerzy Kawalerowicz

Jako dziecko z zapałem oglądał inscenizacje stryjecznego dziadka wystawiane siłami amatorów na scenie siedziby „Sokoła” w Gwoźdźcu. Pierwsze filmy oglądał w kinie „Mars” w Kołomyi, czasem seanse urządzone w Gwoźdźcu, ale na dobre rozsmakował się w sztuce filmowej jako bywalec kina „Ton” w Stanisławowie. Po wojnie zamieszkał w Krakowie, studiował na ASP, a następnie ukończył Instytut Filmowy.

Nazywany przez krytyków „wirtuozem kamery” Kawalerowicz poświęcił sztuce filmowej ponad 50 lat życia, zrealizował 17 filmów fabularnych. Jest współtwórcą powojennej filmowej Szkoły Polskiej. Od 1956 r. kierował studium filmowym „Kadr”, gdzie reżyserowali najwybitniejsi polscy reżyserzy – Andrzej Munk, Andrzej Wajda, Kazimierz Kutz, Jan Łomnicki, Tadeusz Konwicki. Współzałożyciel i pierwszy prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich. Laureat wielu prestiżowych nagród. W 1959 r. za film „Pociąg” otrzymał na-



Barbara Ludwiżanka

godę Georges Mélièsa na festiwalu w Wenecji. Odebrał Srebrną Palmę na festiwalu w Cannes za „Matkę Joannę od Aniołów”. Film „Faraon” był nominowany do Oscara w kategorii filmów zagranicznych. „Śmierć Prezydenta” nagrodzono Srebrnym Niedźwiedziem za reżyserię na festiwalu w Berlinie. Film „Austeria” był laureatem Grand Prix za najlepszy film na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku.

W 2007 r. na Festiwalu Filmów Fabularnych w Gdyni Jerzy Kawalerowicz odebrał Platynowe Lwy za całokształt twórczości. Tytuł doktora honoris causa nadały mu Université Paris-Sorbonne i Państwowa Wyższa Szkoła Filmowa Telewizyjna i Teatralna w Łodzi. Zmarł w 2007 roku.

Roman Palester

Urodzony w 1907 roku w Śniatynie (woj. stanisławowskie) Roman Palester był wybitnym polskim kompozytorem, współtwórcą polskiej mu-



Roman Palester

zyki filmowej. Komponował utwory orkiestralne (symfonie, koncerty), kameralne (kwartety i tria smyczkowe), sceniczne, wokalne (instrumentalne i solowe), a także kantaty, muzykę fortepianową, muzykę filmową, do sztuk teatralnych i audycji radiowych.

Od 1921 r. mieszkał we Lwowie, uczył się w VIII Gimnazjum im. Kazimierza Wielkiego oraz w Konserwatorium, gdzie był uczniem Adama Sołtysa. „Chłuba Lwowa i Warszawy”

– pisała o nim Zofia Ottawa-Rogalska.

Roman Palester to jedna z najważniejszych postaci życia muzycznego w Polsce w okresie międzywojennym i po wojnie. Był niezwykle czynny: komponował, angażował się w działalność stowarzyszeń twórczych, publikował artykuły, pisał muzykę do sztuk teatralnych i filmów. W latach 1931–1934 Palester pracował na stanowisku kierownika muzycznego Teatrów Miejskich we Lwowie.

Muzykę filmową pisywali wówczas popularni kompozytorzy – Jerzy Petersburski, Władysław Daniłowski (Dan), Władysław Szpilman, czy Jan Maklakiewicz. Do tej plejady Roman Palester dołączył w 1932 r. pisząc muzykę do filmu „Dziki Pola”. Łącznie skomponował muzykę do 20 polskich filmów (m.in. „Młody las”, „Róża”, „Ludzie Wisły”, „Dziewczęta z Nowolipiek”). Jest autorem znanej filmowej przeboju dwudziestolecia – piosenki „Baby, ach te baby” napisanej do filmu „Zabawka” (1933). Słowa piosenki napisał Jerzy Nel, śpiewał ją Eugeniusz Bodo. Czołową pozycją wśród kompozytorów ugruntowało napisanie przez Palestra muzyki do pierwszych powojennych filmów: „Zakazane piosenki”, „Ostatni etap”, „Ulica Graniczna”, „Robinson warszawski”. Po wojnie pełnił funkcję prorektora Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, uchodził za jednego z najwybitniejszych polskich kompozytorów. Sprzeciwiając się doktrynie socrealistycznej, wyjechał za granicę, gdzie pozostał do śmierci w 1989 roku.

Barbara Ludwiżanka

Urodziła się w Stanisławowie 24 stycznia 1908 roku. Wybitna polska aktorka teatralna i filmowa była córką lwowskiego śpiewaka operowego Adama Ludwiga.

Ukończyła Wydział Dramatyczny przy Konserwatorium w Poznaniu (1923). Debiutowała w 1924 roku. W dwudziestolecie międzywojennym występowała w teatrach w Warszawie, Krakowie, Poznaniu i Łodzi.

Na swoim koncie miała znakomite kreacje dramatyczne, komediowe i charakterystyczne. Od Panny Młodej w Weselu Wyspiańskiego, poprzez sztuki Fredry, Słowackiego, Szekspira budowała swoje doświadczenie sceniczne. Krytyka pisała o niej, że na scenach dramatycznych reprezentuje „humor absurdalny, podniesiony do rangi poetyckiej”, „łączyła wdzięk „wiecznej kobiecości” z nieopisanie delikatnym poczuciem scenicznego humoru”. Witold Sadowy podsumowywał: świetna aktorka i przemiła, delikatna osoba.



Wojciech Duryasz

W czasie II wojny światowej więziona z Warszawy na roboty przymusowe do Niemiec. Po powrocie do kraju grała w Teatrze Słowackiego w Krakowie. Od 1948 występowała wyłącznie w teatrach Warszawy. W latach 1965-83 na deskach Teatru Współczesnego stworzyła szereg wybitnych kreacji. Zagrała w filmach Janusza Majewskiego, Jerzego Antczaka, Juliusza Machulskiego. Prywatnie była żoną aktora Władysława Hańczi.

Nagrodzona Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi. Zmarła 26 października 1990 r. w Warszawie.

Wojciech Duryasz

Urodził się w Stanisławowie 23 kwietnia 1940. Polski aktor teatralny, filmowy i telewizyjny.

Absolwent Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Zadebiutował w Teatrze Dramatycznym w Warszawie, z tą sceną związany był ponad 40 lat. 21 listopada 1963 roku po raz pierwszy zagrał w sztuce „Śmierć porucznika” Sławomira Mrożka w reżyserii Aleksandra Bardinięgo, od chwili debiutu opracował dziesiątki ról teatralnych.

Na koncie ma ponad 35 ról w filmach i serialach telewizyjnych. Zagrał w przedstawieniach Teatru Telewizji. Jako aktor użyczał głosu do dubbingu. Jest między innymi polskim głosem Albusa Dumbledore'a w filmowych przygodach Harry'ego Pottera.

Zenon Wiktorczyk

Znany polski konferansjer był też aktorem filmowym. Urodził się w Stanisławowie 17 lipca 1918. W powojennej Polsce zasłynął jako aktor estradowy, reżyser teatralny, satyryk, konferansjer, dziennikarz. Podczas II wojny światowej był uczestnikiem kampanii 1939 r. W okresie okupacji oficer AK, uczestnik powstania warszawskiego. W latach 1944–1945 jeniec obozów.

Po powrocie z obozu zajął się dziennikarstwem, pisał recenzje teatralne. W Warszawie rozpoczął współpracę z Polskim Radiem. Ukończył polonistykę na Wydziale Humanistycznym UW. Był twórcą kilku polskich teatrów i kabaretów – założyciel warszawskiego Teatru Buffo, Kabaretu Szpak, pracował w radiowym Studio Piosenki Zespołu Dziewiątka i Teatryku V Klepki. Dla kilku pokoleń Polaków był głosem i gospodarzem radiowej audycji „Podwieczorek przy mikrofonie”. Był współtwórcą audycji, a także prowadził ją przez ponad trzy

dekady. Rzucane przez Zenona Wiktorczyka hasło wywoławcze: „Marszałówna, do tablicy!” przyciągało do odbiorców radiowych rzesze słuchaczy.

W latach 1950–1968 był szefem Redakcji Humoru i Satyry w Polskim Radiu, po pięcioletniej przerwie kierował Redakcją Rozrywki. Pod kierownictwem Wiktorczyka „wszystko było na najwyższym kabaretowym poziomie” wspominał Edward Dziewoński, a Witold Filler dodawał „zawsze elegancki i spokojny, czuły na wdzięki kobiece i na dobry żart, nawet, gdy z



Zenon Wiktorczyk

nim występował przeciwnik. Był rasowym menedżerem. Nigdy nie doklejał się do cudzych inicjatyw. Tworzył stale nowe fabryczki śmiechu”.

W 1980 roku zagrał ministra Władka Złotnickiego w kultowym polskim filmie „Miś” Stanisława Barei.

Zmarł 27 marca 1997 w Warszawie, pochowany na Cmentarzu Powązkowskim.

Anna Seniuk

Jest jedną z najpopularniejszych polskich aktorek. Urodziła się w Stanisławowie 17 grudnia 1942 roku. Polska aktorka filmowa, teatralna i telewizyjna. Profesor Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie.

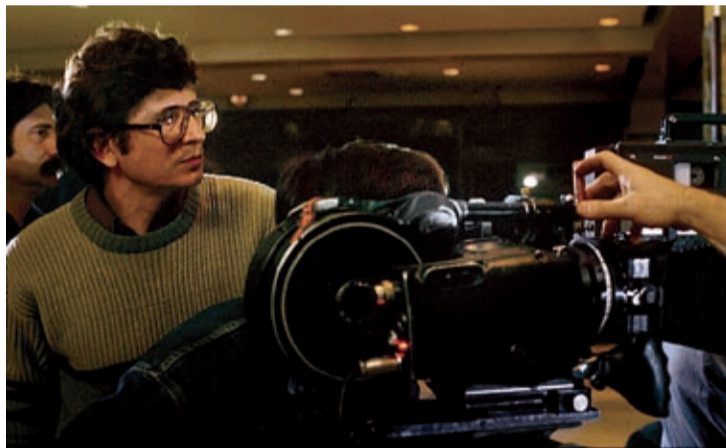
Ukończyła Państwową Wyższą Szkołę Teatralną w Krakowie. Zadebiutowała w Starym Teatrze im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie. Rolą Irmę w „Wariatce z Chailot” Giraudoux, zaczęła się kariera teatralna



Anna Seniuk

Anny Seniuk. Kolejno grała Dziewicę w „Nie-boskiej komedii”, Marusię w „Zmierzchu”, Nataszę w „Trzech siostrach”. Dostaje propozycję pracy w Warszawie, odtąd związana jest kolejno z teatrami Ateneum, Powszechnym i Polskim. Od 2003 roku w zespole Teatru Narodowego.

Na koncie ma dziesiątki dużych i małych ról filmowych. M.in. świetną



Feliks Falk

rolę Julci w „Pannach z Wilka” Andrzeja Wajdy. Od wielu lat dla polskiego widza pozostaje Madzią Karwowską z serialu „Czterdziestolatek”. Jak sama mówi – wie, jak trudno rozstać się z ekranowym alter ego. Krytycy pisali, że „Anna Seniuk reprezentują starą szkołę aktorską, gdzie cyzeluje się gest, mnoży znaki, maksymalnie dookreśla postać”, „aktorka znakomita, wspaniała, zachwycająca, uwielbiana przez publiczność i ceniona”.

W 1998 roku otrzymała tytuł naukowy profesora sztuk teatralnych. W 2004 roku znalazła się w pierwszej dziesiątce najpopularniejszych polskich aktorek w rankingu przeprowadzonym przez OBOP. W 2012 roku otrzymał Wielką Nagrodę Festiwalu „Dwa Teatry – Sopot 2012” za wybitne kreacje aktorskie w Teatrze Polskiego Radia i Teatrze Telewizji.

Nagrodzona Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

Feliks Falk

Malarz, grafik, dramaturg, scenarzysta, ale przede wszystkim reżyser filmowy, teatralny i telewizyjny. Urodził się w Stanisławowie 25 lutego 1941 roku.

Ukończył studia na Wydziale Malarstwa i Grafiki w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych (1966) i reżyserię w PWSFTviT w Łodzi. Od 1973 roku zrealizował ponad 20 filmów fabularnych. W 1977 roku powstał kultowy film Falka „Wodzirej” – jeden z najważniejszych filmów kina moralnego niepokoju. Film otrzymał nagrodę Złote Grono na festiwalu w Chicago. W 1981 Falk wyreżyserował film „Był jazz”. Za film dostał

nagrodę Grand Prix „Wielki Jantar”, nagrodę Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych. W 1987 roku obraz Falka „Bohater roku” otrzymał nagrodę specjalną jury MFF w Moskwie, w Polsce Feliks Falk został nagrodzony za najlepszą reżyserię na FFFF w Gdyni. Jego film o kulisach życia w koszarach pt. „Samowolka” nagrodzono na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni: Feliks Falk dostał nagrodę indywidualną za reżyserię. „To nie jest film o wojsku. To jest rzecz o postawach uniwersalnych, o zachowaniu ludzi w sytuacjach skrajnych” – mówił reżyser.

W 2005 roku na 30. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych, film Feliksa Falka „Komornik” zdobył Złote Lwy dla najlepszego filmu. Recenzenci pisali: jest to „film o „bezwzględnej władzy pieniądza ubranej w szaty prawa”. W 2010 roku na podstawie własnego scenariusza Falk wyreżyserował dramat „Joan-

Studiował na wydziale konsularnym Krakowskiej Akademii Handlowej, a następnie w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie. Był aktorem Teatru Ateneum. Występował w spektaklach Teatru Telewizji.

Zadebiutował w 1953 roku w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku w sztuce „Intryga i miłość” Schillera. Rok później zagrał pierwszą rolę filmową w „Pokoleniu” Andrzeja Wajdy. Z aktorem Bogumiłem Kobielią założył teatrzyk studencki Bim-Bom w Gdańsku.

W polskim filmie wykreował postać żyjącego na krawędzi buntownika bez powodu. Największą sławę przyniosła mu rola Maćka Chelmiczkiego w ekranizacji powieści Jerzego Andrzejewskiego „Popiół i diament”, w reżyserii Andrzeja Wajdy. „U narodzin mitu Maćka jest katharsis pokolenia, dla którego powstał „Popiół i diament” – pisali krytycy. Zdobył uznanie krytyki zagranicznej, otrzymywał role w produkcjach zachodnich. W 1964 w tygodniku „Time” pojawia się wzmianka „Cybulski jest obecnie pierwszym polskim aktorem, zdobywającym światową sławę”.

Dobrze oceniono jego role w filmach „Rękopis znaleziony w Saragossie”, „Salto”, „Mistrz” i „Jowita”. Ostatnią rolą w dorobku aktorskim Cybulskiego była kreacja w filmie „Morderca zostawia ślad”.

8 stycznia 1967 żegnając się z aktorką i przyjaciółką Marleną Dietrich, spóźnił się na pociąg. Próbuując wskoczyć w bieg do wagonu, wpadł pod koła pociągu na dworcu we Wrocławiu. Zmarł w szpitalu tego samego dnia.

Od czasów „Popiołu i diamentu” towarzyszył mu romantyczny stereotyp, który w potocznej świadomości widza kojarzył się też z konkretnym sposobem „noszenia się”: słynne ciemne okulary i wiatrówka. Doskonale odtwarzał narysowane niepokojem, wahaniem i dwuznacznością postaci.

Od 1969 roku młodzi, wybitnie uzdolnieni aktorzy nagradzani są nagrodą im. Zbyszka Cybulskiego.

Zbigniew Cybulski

Od jego tragicznej śmierci minęło prawie pół wieku, mimo to Cybulski pozostaje na czele rankingów na najwybitniejszego powojennego polskiego aktora. Urodził się w majątku Książce koło Śniatyna w woj. stanisławowskim 3 listopada 1927 roku. Aktor teatralny i filmowy.



Zbigniew Cybulski i Marta Lipińska (wybitna polska aktorka, urodzona w Boryslawiu)

Przegląd Filmów pod twierdzą Potockich Mieszkańców Frankiwska (Stanisławowa) zapraszamy serdecznie na Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”. Zachęcamy do obejrzenia dziesięciu polskich filmów, wśród których będą „Syberia polska”, „Mała matura”, „Róża”, „80 milionów”, „Różyczka”, „Listy do M”, „Sala samobójców”, „Jan Paweł II. Szukałem was”. Wszystkie pokazy odbywają się w kinie Lumière (Teatr Кино „Люм’єр”) przy ulicy Hruszewskiego 3. Cena biletów – 10 UAH.

Spotkanie z ambasadorem Jerzym Bahrem

Przedstawiciele organizacji polskich ze Lwowa spotkali się z byłym ambasadorem RP na Ukrainie Jerzym Bahrem. Nieoficjalne spotkanie odbyło się w bibliotece Konsulatu Generalnego RP we Lwowie. Organizatorem spotkania był konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Kim jest Jerzy Bahr? Był on wieloletnim pracownikiem MSZ, pełnił funkcję ambasadora w Kijowie, Aszchabadzie, Wilnie i Moskwie, był szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Ambasador Bahr jest wytrawnym znawcą sztuki i kultury ludowej, przedstawicielem starej rodziny inteligenckiej.

W czasie jego pobytu na placówce w Kijowie powstały pierwsze organizacje i zrzeszenia Polaków na Ukrainie, ambasador bardzo sprzyjał ich tworzeniu. Po wielu latach chciał też m.in. zobaczyć jak zmieniło się polskie środowisko miasta za ostatnie 20 lat. Uczestnicy ponad dwugodzinnego spotkania dziellili się swoimi refleksjami.

Jerzy Bahr powiedział, że przyjazd do Lwowa jest dla niego bardzo ważnym wydarzeniem osobistym. Lwów jego zdaniem „to „trochę Europy w ukraińskiej rzeczywistości”. Ambasador mówił o potrzebie uświadomienia i zrozumienia tego, że nie ma polskiej historii Lwowa i nie ma ukraińskiej historii – natomiast jest wspólna historia miasta i ten fakt trzeba nie tylko uznać, ale też cenić. Jest to jeden z drogowisków ruchu Ukrainy w stronę Europy.

„W tym roku we Wrocławiu już po raz dziewiąty odbędzie się forum i dyskusja o polskiej polityce wschodniej. Ważne sprawy stosunków polsko-ukraińskich trzeba wyciągać na takie forum – stwierdził ambasador. – Głos powinni zabierać nie tylko politycy i dyplomaci na wysokich szczeblach, ale i szerokie kręgi zainteresowanych społeczności. I nie tylko wyrażając swoje żale i pretensje. Powinni dyskutować o tym, co należy robić dalej, aby iść do przodu. Losy Polaków na Wschodzie były tak dramatyczne, a okoliczności, w których broniła się polskość tak trudne. Prawda ta powinna być przekazana następnym pokoleniom. I znana ludziom. Często zło jest bardziej widoczne, zaś prawda jest z trudem rozpoznawalna. Mam świadomość nowych wyzwań dla nas wszystkich. Dlatego też dla naszych polskich organizacji trzeba pozyskać młodzież, nowe pokolenia, żeby przekazać tę prawdę dla potomnych, dla tych kto po nas przyjdzie. Dla zachowania polskości na Kresach są bardzo ważne związki duchowe pomiędzy ludźmi starszymi i młodzieżą. W naszej rzeczywistości trzeba pracować na rzecz zachowania i rozwoju polskości wśród młodego pokolenia, a też pozytywnych powiązań pomiędzy Ukrainą i Polską, między Ukraińcami i Polakami. Ale nie trzeba zapominać o prawdzie i trzeba umieć znaleźć drogę do bliźniego” – podkreślił Jerzy Bahr.

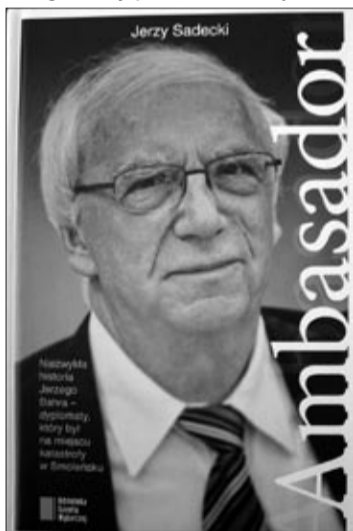
W dyskusji udział wzięli wszyscy obecni. Rozmowa toczyła się wokół wspomnień o trudnych czasach w latach Związku Radzieckiego, prześladowań Kościoła katolickiego. Goście przypomnieli pierwsze kroki poczynione dla powstania organizacji



Jerzy Bahr

polskich we Lwowie, podkreślając stałą pomoc Konsulatu Generalnego w tych sprawach.

Jan Tysson mówił o 55-leciu Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie. Była to pierwsza i przez długi czas jedyna polska placówka kulturalna we Lwowie. Ewelina Małanicz podkreśliła, że już 20 lat istnieje Stowarzyszenie Lekarzy Polskich. Omawiano wieloletnie starania o zwrot kościoła św. Marii Magdaleny. Emil Legowicz przypomniał pierwsze lata działalności TKPZL i pomoc polskiego konsulatu we Lwowie i ambasady w Kijowie w organizacji polskich towarzystw na



Ukrainie oraz osobiste zaangażowanie ambasadora Jerzego Bahra. Towarzystwo obchodzić będzie w tym 25-lecie istnienia.

Prezes chóru „Echo” Jan Kot zaznaczył, że jest to rok 25-lecia istnienia chóru, który kontynuuje tradycje śpiewacze sprzed wojny. „Chór ma obszerny repertuar, przygotowuje występy na obchody 11 listopada i na jubileusz Towarzystwa. Trudno jednak pozyskać młodych ludzi do zespołu. Dla nas wymiana pokoleń jest problemem. Problemem jest też brak funduszy na działalność chóru” – odnotował Jan Kot.

O sprawach duchowych, o pracy z młodzieżą mówił ks. Rafał Zborowski z katedry lwowskiej. Ks. Zborowski prowadzi program katolicki w Radio Lwów, oraz chór młodzieżowy

i dziecięcy przy katedrze. Lwowska katedra była i jest ostoją polskości i wiary katolickiej. Do kościoła obecnie uczęszcza dużo młodzieży. „My, księża, chcemy z nimi być i dla nich działać. Dajemy nie tylko możliwość modlitwy, ale i innych form rozwoju duchowego i wypoczynku. Jest też we Lwowie duszpasterstwo akademickie, które prowadzi ojcowie dominikanie przy kaplicy MB Nieustającej Pomocy. Przy parafii św. Antoniego ojcowie franciszkanie prowadzą duszpasterstwo młodzieży i chór młodzieżowy – zaznaczył ks. Rafał. – Kościoły u nas to też i centra kultury katolickiej. Z kościołem związane są młodzi, którzy czują się Polakami i chcą żyć i pracować tu we Lwowie, na Ukrainie. Kwestia językowa to też kwestia świadomości, kwestia mentalności i każda inicjatywa, która buduje tę mentalność jest bardzo ważna” – zakończył ks. Zborowski.

Stanisław Durys, jako przedstawiciel FOPnU, mówił o dawnych czasach, o tym jak była zaangażowana młodzież polska w działalność patriotyczną, w działalność na rzecz polskości. „Trzeba pracować tak, żeby i teraz, w znacznie lepszych warunkach, polska młodzież chciała poświęcić się pracy dla dobra społeczności polskiej, ojczyźnej kultury i tradycji” – dodał Stanisław Durys.

Jarosław Drozd, konsul generalny RP we Lwowie, powiedział, że w 2013 roku jednym z najważniejszych wydarzeń było przekazanie siedziby na Dom Polski. W sprawę tę Konsulat Generalny RP we Lwowie zaangażowany był od lat. Na razie trwają pertraktacje z władzami miasta i administracją wojskową o zakończenie wszystkich formalności. Jest nadzieja, że wszystko uda się załatwić do końca br. i tak ważna placówka niedługo otworzy swe podwoje dla lwowskich Polaków i ich gości.

Na zakończenie spotkania Jerzy Bahr zaprezentował książkę Jerzego Sadeckiego „Ambasador”. Książka ukazała się we wrześniu nakładem Agory. Jest to wywiad-rzeka, zapis rozmowy z Jerzym Bahrem.

List do redakcji

Święto Polaków w Strzałkowicach

W tym roku Centrum Kulturalno-Oświatowe Wspólnoty Polskiej w Strzałkowicach obchodzi jubileusz – dziesięciolecie działalności. Z tej okazji, w dniu 15 września br. odbyły się główne uroczystości X-lecia CKOWP w Strzałkowicach.

Na obchody przybyli: Emilia Chmielowa, prezes FOPnU, Czesław Prendkiewicz, prezes TKPZL oddział w Samborze, Walery Tracz, prezes TKPZL oddział w Łanowicach, Krystyna Husarz, dyrektor polskiej sobotniej szkoły w Samborze, Halyna Wołosacka i Hanna Kerelus, dyrektorka szkoły podstawowej w Strzałkowicach.

Podczas obchodów była otwarta wystawa zdjęć z imprez zorganizowanych przez Centrum oraz został zaprezentowany dorobek artystyczny. Zaproszeni goście i członkowie Centrum wysłuchali koncertu młodzieżowego zespołu „Niebo do wynajęcia” pod kierownictwem Stanisława Gierczaka, występu najmłodszych członków Centrum („podrastającego nieba”) oraz skrzypiec Ireny Mudryk ze Starego Sambora.

Po części artystycznej dla wszystkich gości, członków oraz polskiej młodzieży, która przyjechała z Biskowic, Łanowic, Sambora i innych okolicznych miejscowości odbyła się dyskoteka.



Przedsięwzięcie zostało sfinansowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w ramach konkursu „Współpraca z Polonią i Polakami za Granicą w 2013 r.”

Centrum Kulturalno-Oświatowe Wspólnoty Polskiej w Strzałkowicach powstało w 2003 r. Założycielem i pierwszym dyrektorem Centrum został Marek Gierczak. W latach późniejszych Centrum poszerzyło swój zakres działalności o następujące miejscowości: Dąbrówkę, Stary Sambor, Czukiew. Powodem powstania organizacji była wieloletnia działalność na rzecz środowiska polskiego od 1997 roku. Najpierw były jasełka, herody, akademie 3 maja i 11 listopada, które później spowodowały założenie Polskiego Wokalnego Zespołu „Życzenie”, do którego należały dzieci ze Strzałkowic i Dąbrówki. Zespół „Życzenie” koncertował w Polsce i na Ukrainie. Do największych osiągnięć zespołu można odnieść udział w Integracyjnym Festiwalu Dorobku Artystycznego Polskich Środowisk Przygranicznych w Tomaszowie Lubelskim, Festiwalu Kultury Polskiej na Ukrainie w Łucku, Przeglądzie Teatryków Dziecięcych w Stryju oraz udział w IX Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie. Zespół koncertował również w takich miejscowościach jak Tychy, Lubycza Królewska, Sambor, Łanowice i innych. W 2009 r. zespół zmienia nazwę na „Niebo do wynajęcia”. Zmienia się również i jego repertuar: z ludowych i regionalnych piosenek młodzi artyści

wykonywać bardziej współczesne. Z nowym repertuarem zespół „Niebo do wynajęcia” koncertuje na Forum Kultur Mniejszości Narodowych w Kijowie, Polsko-Ukraińsko-Żydowskim seminarium „ARKA” w Bolszowcach, na XVII Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie, majówce w Brzuchowicach, dożynkach w Krysowicach, Strzelczyskach, podczas Letniej Szkoły Języka Polskiego w Cieszyńcu i in. Pragnąc odnowić stare tradycje kołędowania zespół zapoczątkował również coroczny projekt rajdu kołędniczego „Z kołędą do sąsiada”. Nowe koledy, pastoralki i piosenki świąteczne brzmiały w kościołach i siedzibach polskich organizacji w Biskowicach, Wojutykach, Łanowicach, Krysowicach, Mościskach, Samborze, Rudkach, Drohobyczu i Lwowie.

W swojej działalności Centrum było i jest zorientowane na działalność w kierunku integracji młodzieży polskiej z różnych miejscowości. Dlatego też Centrum organizowało spotkania młodzieży z Biskowic, Mo-

ścisk, Łanowic, Sambora. Dobrym przykładem było zapoczątkowanie Przeglądu Dorobku Kulturalnego Polskich Środowisk na Ukrainie w Domu Polskim w Samborze oraz organizacji projektu „Z pieśnią do sąsiada”. Odbył się Dzień Strzałkowic w Samborze, później był Dzień Łanowic, Sąsiadowic, Sambora, Mościsk, Krysowic. Również należało by wspomnieć projekt „Wschód-Zachód-Zbliżenie”. Dzieci z miejscowości Susły (obok Żytomierza) gościły przez kilka dni w Strzałkowicach. Gigantycznym wyzwaniem dla Centrum była organizacja I Przeglądu Polskich Zespołów Kołędniczych w Strzałkowicach. W przeglądzie wzięli udział zespoły i chóry z Mościsk, Trzcienca, Łanowic, Sąsiadowic, Stryja, Sambora, Strzelczysk. Cały dzień kołędowano w Kościele p.w. Wszystkich Świętych w Strzałkowicach.

Przez 10 lat swojej działalności Centrum w różny sposób było wspierane przez instytucje i osoby z Polski i Ukrainy. Pragnę podziękować Stowarzyszeniu Wspólnota Polska, Konsulatowi Generalnemu Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie, Fundacji „SEMPER POLONIA” i innym organizacjom za wieloletnie dofinansowanie naszej działalności, za sponsorowanie sprzętu potrzebny do funkcjonowania Centrum, wycieczki i kolonie dla dzieci i młodzieży, za wspieranie studentów stypendiami oraz za każdy dobry uczynek.

MARIAN GIERCZAK
p.o. dyrektora CKOWP
w Strzałkowicach

Mosty przyjaźni – granice które łączą

Jesienią polscy harcerze i węgierscy czerkesi spotkali się na kolejnej V Polsko-Węgierskiej Konferencji Organizacji Skautowych. W konferencji biorą udział organizacje skautowe z tych krajów, gdzie Polacy i Węgrzy pozostali po zmianach granic i są mniejszościami narodowymi. Tym razem oprócz reprezentantów Białorusi, Litwy, Ukrainy i Polski, a ze strony węgierskiej – Słowacji, Rumunii, Węgier i Austrii dołączył do naszego grona kolega z Niemiec, reprezentujący skauting belgijski.



Konferencja rozpoczęła się na Przełęczy Wereckiej skąd młoda kadra instruktorska rozpoczęła wędrówkę szlakiem historycznej granicy polsko-węgierskiej przez Pikuj i Przełęcz Ruski Put do Przełęczy Użockiej. Pozostali uczestnicy konferencji udali się najpierw do wioski Tucholka po północnej stronie pasma Karpat. Tu stoi pomnik upamiętniający 1000-lecie przejścia Węgrów przez łuk karpacki w czasie wędrówki ludów. Pomnik ten pierwotnie stał na przełęczy Wereckiej, a w latach 50. został zdemontowany, przeniesiony na nowe miejsce, herb węgierski i pierwotny napis zartarto i umieszczono na nim gwiazdę czerwoną i tekst o bohaterach Armii Czerwonej. Z Tucholki krętą drogą, która tylko miejscami przypomina czasy, kiedy była główną arterią pomiędzy Lwowem z Mukaczewem, dojechalibyśmy do wioski Żupanie. Tu na wiejskim cmentarzu spoczywają w zbiorowej mogile ofiary 1943 roku, w tym dziadek obecnego z nami druha Wiesława Turzańskiego. Porządkujemy groby, bo tu nie tak często możemy dojechać; jeszcze wieńce i znicze, krótka modlitwa i krótka lekcja naszej historii. Odnajdujemy miejsce, gdzie stał dom Turzańskich, odwiedzamy cerkiew – poprzednią, nieistniejącą już cerkiew ufundowali w tym miejscu dla mieszkańców wsi pradiadawie Turzańscy.

Na Zakarpacie jedziemy przez przełęcz Średnio-Werecką, gdzie stoi pomnik 1100-lecia przejścia Węgrów przez Karpaty, podziwiamy widoki i ruszamy do Mukaczewa.

Tymczasem nasza młoda kadra instruktorska zdobyła szczyt góry Pikuj i zeszła na nocleg na przełęcz Ruski Put. To miejsce ma też swoją polsko-węgierską historię – tędy prowadził szlak „białych kurierów”, droga, którą przechodzili na Węgry Polacy, zagrożeni aresztowaniami w okopanym kraju i udający się do Wojska Polskiego na Zachodzie, przez przełęcz karpackie przedostawali się też łącznicy i emisariusze AK.

Podczas obrad konferencji w Mukaczewie odbyły się prezentacje kolejnych środowisk z poszczególnych państw, na przemian polskich

i węgierskich, rozmawialiśmy o warunkach pracy i możliwościach oraz perspektywach współpracy. Zwiedziliśmy Zamek Mukaczewski i udaliśmy się do katedry na mszę świętą, której przewodniczył ks. bp Antał Majnek. Był jeszcze krótki spacer po wieczornym Mukaczewie i powrót, by podsumować konferencję.

W niedzielę uczestnicy konferencji pojechali na Przełęcz Użocką. Tu czekali już uczestnicy wyprawy – szczęśliwi, rozpromienieni i pełni wrażeń. Przybył też konsul generalny Węgier – József Bacskai. Spotkaliśmy się na terenie pięknie utrzymanego cmentarza z okresu I Wojny Światowej z okazałym pomnikiem i zarysami mogił, ale sprowadziła tu nas całkiem inna okoliczność.

Z inicjatywy węgierskich skautów z Zakarpacia na przełęczy został ustanowiony pomniczek, upamiętniający wydarzenia 1939 roku: „Jako znak przyjaźni obojga narodów i na pamiątkę czynu, gdy po niemieckim i rosyjskim zaborze Polski w 1939 r. Węgry przyjęły ponad sto tysięcy polskich uchodźców, przybywających przez wspólną polsko-węgierską granicę i dały im prawo azylu”.

To nic, że pogoda nie dopisała – co chwila z gór schodziła mgła i kropił deszcz – nikt nie chciał opuszczać tego miejsca.

To jeszcze nie koniec naszego spotkania i gościnności Węgrów – wróciliśmy na Zakarpacie do wsi Wyszka, gdzie z okazji uroczystości i na cześć gości pan konsul wydał obiad w prawdziwej węgierskiej restauracji i z prawdziwymi węgierskimi daniami.

Jeszcze kilka słów serdecznego pożegnania i powrót. Na granicy obwodów na Przełęczy Użockiej zaskoczyła nas kontrola dokumentów – znaleźliśmy się w pasie przygranicznym, a w dole było widać Polskę. Do Lwowa wróciliśmy przez Turkę i Sambor, po niesamowicie dziurawej i wyboistej drodze, ale w otoczeniu bajecznych widoków złoconej jesienią scenarii gór.

Za rok znów się spotkamy.
Czuwaj!

STEFAN ADAMSKI

Tego nauczyliśmy się w Polsce

W sierpniu bieżącego roku odbyła się kolejna edycja Wakacyjnej Szkoły Liderów Młodzieżowych Środowisk Polskich za Granicą, realizowana przez Fundację Piastun z Opola. Podobnie jak w latach poprzednich, odbywała się pod hasłem „Historia, tradycje i dziedzictwo kulturowe Polski – to, co łączy i jednoczy”. Łącząc treści zawarte w historii i kulturze polskiej z pracą nad osobowością młodych liderów oraz rozwojem ich aktywności społecznej, Fundacji udało się stworzyć ciekawy program pracy z młodzieżą, który zmienił życie wielu młodych ludzi z okolic Stanisławowa.

Wiemy, że podobne programy rozpoczęto w pracy z młodzieżą z Białorusi i Rosji. I choć projekt ten jest autorstwa jednego człowieka to na jego sukces pracował cały zespół przyjaciół (specjalistów i wolontariuszy) z Opola i innych regionów Polski. To, co wymyślił potrafi naprawdę zmieniać ludzi i pomaga im odzyskać wiarę w to, że można żyć inaczej. Pomaga zobaczyć każdemu z nas inną, nie tylko materialną stronę życia.

Projekt, o którym piszemy to forma dziesięciodniowych warsztatów szkoleniowych dla liderów młodzieżowych środowisk polskich z Ukrainy wspólnie z młodzieżą z województwa opolskiego (o pochodzeniu kresowym). Moim zdaniem jedną z najbardziej wyróżniających cech opolskiej „szkoły liderów” jest tematyka różnorodność, umiejętność organizatorów przygotowania w krótkim terminie kilku szkoleń, które obejmują wiele zagadnień potrzebnych młodym ludziom. Jak sama nazwa wskazuje, jest to przede wszystkim kształcenie w uczestnikach cech liderskich,



miał” – młodzież uświadamia sobie jak fajnie jest zrobić coś bezinteresownie, nie oczekując niczego w zamian. Zaczynamy rozumieć, jak ważne jest rozpoznawanie potrzeb innych i umiejętność zareagowania na nie.

Opisując następny ważny element programu, odwołam się do tytułu projektu „Historia, tradycje i dziedzictwo kulturowe Polski – to, co łączy i jednoczy”. Młodzież, która przyjeżdża na projekty ma polskie pochodzenie, ale często ich wiedza o ojczyźnie jest minimalna i sprowadza się do opowieści dziadków czy wiadomości z telewizji.

jest niemożliwa, ale odpowiedź na pytania: co to jest program merytoryczny, grupa docelowa, wkład własny itp. już na obecnym etapie może przydać się każdemu.

W tym roku organizatorzy dodali też nowy element do projektu: każdy uczestnik wziął udział i otrzymał certyfikat ukończenia dwudziestogodzinnego kursu z pedagogiki zabawy. A ukończenie takiego kursu przyda się jeśli nie w działalności społecznej to na pewno w życiu rodzinnym.

Na zakończenie chciałabym serdecznie podziękować organizato-



rozwój umiejętności kreatywnego myślenia, poznawania samego siebie, nawyków współpracy grupowej, a także nauka pracy nad samym sobą. Tak zwana „burza mózgów” uczy młodych ludzi mówić i słuchać, formułować i walczyć o swoje zdanie, ale też przyznawać rację innym. Ćwiczenia przygotowane przez trenerów namacalnie pokazują uczestnikom, że nie warto kierować się stereotypami, że trzeba wychodzić poza granice naszego codziennego myślenia i nawet na pierwszy rzut oka najbardziej szalony pomysł może okazać się źródłem nowatorskiej działalności, na którą będzie zapotrzebowanie, bądź rozwiązaniem skomplikowanego problemu.

Jednym z bardzo ważnych zagadnień tego projektu jest też wolontariat. W świecie współczesnym, gdzie wszystko da się kupić i sprzedać, gdzie każdy myśli „co będę z tego

zji. Ciekawe wycieczki edukacyjne, kontakty z przyjaciółmi z Polski oraz prezentacje multimedialne pokazują młodym ludziom współczesną Polskę, jej historię i kulturalny dorobek.

Te zajęcia uczą nas czym jest obywatelstwo, a czym narodowość, gdzie kończy się patriotyzm, a zaczyna nacjonalizm. Że nawet będąc obywatelami innego kraju, możemy działać na rzecz Polski, promować swój ojczysty kraj, nie szkodząc przy tym państwu, w którym mieszkamy. Wręcz odwrotnie – możemy go wspierać, integrując z Polską i Unią Europejską. Należy też wspomnieć o możliwościach rozwijania umiejętności posługiwania się językiem polskim oraz o pracy trenerów, którzy uczą młodzież tworzyć i pisać projekty. Wiadomo, że Ukraina jeszcze nie jest w Unii Europejskiej i możliwość składania wniosków o dofinansowanie działań z funduszy europejskich

rom – w swoim imieniu oraz w imieniu wszystkich uczestników sześcioletniej edycji – za ich pracę, pomysłowość, poświęcenie się szczytnemu celowi oraz wspieranie nas także po zakończonych projektach. Wasza praca przynosi efekty. Dzięki niej powstała organizacja „Młody Stanisławów”.

Fundacja Piastun składa wciąż nowe wnioski o wsparcie finansowe tej inicjatywy do różnych polskich instytucji i ministerstw. Od lat stara się, aby ten projekt mógł być kontynuowany. Starania Fundacji przynoszą efekty. Przedsięwzięcie jest systematycznie wspierane przez Ministerstwo Edukacji Narodowej RP w ramach konkursu „Wakacyjna szkoła młodzieżowych liderów środowisk polskich za granicą” oraz przez Samorząd Województwa Opolskiego.

ALINA CZIRKOWA
„Młody Stanisławów”

Dwie twarze Lwowa modernistycznego

Wielkie zainteresowanie publiczności i mediów lwowskich wywołała wystawa obrazów Antoniego i Kajetana Stefanowiczów w Lwowskiej Galerii Sztuki. Na wystawie przedstawiono 36 prac Antoniego Stefanowicza i 19 – jego syna Kajetana.



Krzysztof Stefanowicz (od lewej), kurator wystawy Anasztazja Simferowska i Roman Jaciw, prorektor ASP we Lwowie

JURIJ SMIRNOW tekst i zdjęcie

Polska rodzina Stefanowiczów zadamowała się we Lwowie wieki temu. Mieli ormiańskie korzenie oraz mocno trzymali się obrządku ormiańsko-katolickiego. Legendą Lwowa był arcybiskup Samuel Cyryl Stefanowicz (1755-1858), który przeżył 103 lata i zmarł w 80. rocznicę kapłaństwa. Był najstarszym biskupem ówczesnej Europy.

Antoni Stefanowicz (1858-1929) był uznanym malarzem i energicznym działaczem społecznym. Zasłużył się dla rozwoju szkolnictwa polskiego w Galicji. Był absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu, lecz wybrał karierę zawodowego nauczyciela rysunku w szkołach średnich, a następnie w gimnazjach państwowych. W 1902 roku został mianowany krajowym inspektorem szkolnym i członkiem galicyjskiej Rady Szkolnej Krajowej. Od 1895 roku był członkiem dyrekcji Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych we Lwowie. Szczytem jego kariery za-

wodowej było stanowisko inspektora naczelnego wszystkich szkół artystyczno-przemysłowych Austrii. Od 1902 roku był doradcą abpa Józefa Teodorowicza w sprawach artystycznego ozdobienia i przebudowy katedry ormiańskiej we Lwowie. W niepodległej Polsce został naczelnikiem wydziału szkolnictwa zawodowego w Kuratorium Lwowskiego Okręgu Szkolnego. Był kawalerem orderu Żelaznej Korony (1911) i Krzyża Oficerskiego orderu Odrodzenia Polski. Dla współczesnych Antoni Stefanowicz „był niekłamany autorytetem moralnym, artystą uznanymi cenionym, a jednocześnie człowiekiem skromnym, gorącym patriotą polskim, głęboko osadzonym w swych ormiańskich korzeniach”.

Kajetan Stefanowicz (1886-1920) był absolwentem ASP w Krakowie. Studiował dwa lata w Monachium, zaś w latach 1911–1913 – w Paryżu. W czasie I wojny światowej wstąpił do I Brygady Legionów i walczył w I pułku Ułanów Legionowych, a od roku 1918 – w I Pułku Szwoleżerów. Odznaczał się brawurą, bohaterstwem

i niezwykłą siłą fizyczną. Odznaczony został Krzyżem Virtuti Militari V klasy, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Krzyżem Obrony Lwowa. Zginął 29 lutego 1920 roku w 34 roku życia pod Rohaczewem nad Słuczą na froncie polsko-bolszewickim. Awansowany został pośmiertnie do stopnia rotmistrza. 24 października 1920 roku został pochowany na Cmentarzu Orłąt we Lwowie.

W sztuce Antoni Stefanowicz był typowym przedstawicielem kierunku akademickiego. W jego spuściźnie artystycznej najbardziej charakterystyczne i udane są portrety, które odznacza realizm i precyzja wykonania. Kajetan Stefanowicz, natomiast, był jednym z najbardziej wybitnych przedstawicieli lwowskiej i polskiej secesji, artystą zapatrzonym w sztukę i estetykę wschodu, dążącym do dekoracyjnego monumentalizmu. Zginął w młodym wieku – cała kariera twórcza była jeszcze przed nim.

Wszystkie obrazy, przedstawione w Lwowskiej Galerii Sztuki pochodzą ze zbiorów rodziny Stefanowiczów. Zdobily one niegdyś pokoje pięknej willi rodzinnej przy ul. Herburtów 3 we Lwowie. Były własnością Sabiny Stefanowiczowej, wdowy po Kajetanie. W 1932 roku były wystawiane na ekspozycji we Lwowie. Wszystko odmieniło się po wrześniu 1939 roku. W tych niepewnych czasach cały rodzinny zbiór Stefanowiczów w niewyjaśnionych do końca okolicznościach trafił do Lwowskiej Galerii Obrazów. Po wojnie rodzina wyjechała do Krakowa, gdzie mieszkają do dnia dzisiejszego wnukowie i prawnukowie Kajetana Stefanowicza.

Po II wojnie światowej twórczość Kajetana Stefanowicza była praktycznie zapomniana i niedoceniona, również przez ukraińskich historyków sztuki. Przełom nastąpił w 1986 roku, gdy dr Jurij Biriulow umieścił kilka obrazów Kajetana Stefanowicza na wystawie lwowskiej seces-



Okładka okolicznościowego katalogu

sji i podał jego życiorys w katalogu. Podkreślił on i zaznaczył miejsce artysty w sztuce polskiej w licznych pracach monograficznych: „Secesja we Lwowie”, „Sztuka lwowskiej secesji” i innych. Obecnie twórczość Stefanowiczów powraca do miłośników sztuki. Wystawa ich obrazów ze zbiorów lwowskich to bardzo ważny, ale dopiero pierwszy krok do naukowego opracowania ich artystycznej spuścizny. Część ich obrazów znajduje się w Polsce w zbiorach prywatnych lub muzealnych i jest nadal mało znana naukowcom i szerokiej publiczności.

Na otwarciu lwowskiej wystawy wśród gości był też Krzysztof Stefanowicz, wnuk Kajetana, który przybył do Lwowa wraz z rodziną. Sala wystawowa zgromadziła gości z Polski, przedstawicieli lwowskiej ASP, historyków sztuki, pracowników muzeów. Wystawę otwierała Łarysa Woźnicka dyrektor Galerii Sztuki. Obecny był znany lwowski mecenas sztuki, ormiański działacz społeczny i przedsiębiorca Wardkiez Arzumanian. To on finansował konserwację wystawio-

nych obrazów i wydanie naukowego katalogu wystawy. Organizację ekspozycji oraz opracowanie katalogu zawdzięczamy Anasztazji Simferowskiej. Jest to jej pierwsza, bardzo udana praca, w którą włożyła dużo serca i osobistego zaangażowania, jako naukowej pracownicy Lwowskiej Galerii i kurator wystawy. Krzysztof Stefanowicz z wielkim uznaniem dziękował wszystkim organizatorom za wystawę, za pamięć o lwowskich korzeniach polskich artystów Antoniego i Kajetana Stefanowiczów.

Działalność wystawowa Lwowskiej Galerii Sztuki i innych lwowskich muzeów pozwala na odkrywanie nazwisk nieco zapomnianych artystów. Odkrywamy też historię sztuki lwowskiej ubiegłych stuleci – niezwykle inspirującej i bogatej w talenty artystyczne – przewija się przed nami historia dawnych rodzin lwowskich, rozsianych po świecie w wyniku II wojny światowej.

Organizacja wystawy połączyła ludzi po obu stronach granicy: Polaków, Ukraińców, Ormian i Rosjan.

Wieszak z Łucka

Pod koniec września zaobserwowano w Łucku ciekawe zjawisko – po miście spacerował wieszak. Organizatorzy niecodziennego festiwalu teatralnego „Мандрівний вишак” właśnie wieszak uznali za atrybut tradycyjnego teatru stacjonarnego. To od szatni i powieszenia płaszcza na haczyku rozpoczyna się typowa wizyta w teatrze.

ELŻBIETA ZIELIŃSKA

Łuccy miłośnicy teatru eksperymentalnego wyrzucili wieszak na ulicę i wypchnęli teatr poza jego tradycyjne ramy. W ciągu trzech dni odbyło się w przestrzeni miejskiej Łucka kilkanaście przedstawień teatralnych. Organizatorzy zadbali o to, by każde z miejsc, w których zagościł teatr wędrujący było niebanalne i nawiązywało do fabuły danej sztuki. Antygona w wykonaniu rewelacyjnego teatru Żuky (Жуки) z Doniecka została wystawiona w podziemiach łuckiego zamku, w ruinach

cerkwi św. Jana. Sztukę współczesnego amerykańskiego dramaturga, której akcja dzieje się na nowojorskiej stacji metra odegrano w mrocznej postindustrialnej scenarii niewykończonego centrum handlowego. W scenę teatralną zamienili się także wnętrza nocnych klubów, internat szkoły średniej czy hala sportowa (nota bene, znajdująca się w dawnym budynku synagogi).

Festiwal odbył się w związku z dziesięcioleciem działalności łuckiego teatru amatorskiego Harmider (ГарМидЕр). Chyba nie można wyobrazić sobie lepszej formuły

świętowania urodzin teatru, niż za-infekowanie sztuką teatralną całego miasta. Na zaproszenie Harmideru odpowiedziało osiem zespołów teatralnych z Ukrainy, Rosji, Gruzji, Niemiec i Białorusi. Środowisko Harmideru wykazało się ogromnym samozaparciem, energią i uporem, w realizacji projektu, który zdaniem Rusłany Poryckiej – szefowej teatru, nie ma odpowiednika w skali Ukrainy. Udało im się znaleźć sponsorów, oraz uzyskać wsparcie Łuckiej Rady Miejskiej i Stowarzyszenia rozwoju turystyki na Wołyniu. Warto wspomnieć, że wstęp na wszyst-



kie przedstawienia był bezpłatny. Format festiwalu spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem zwłaszcza wśród młodych mieszkańców Łucka, choć w kolejce do kolejnych teatrów-nie-teatrów ustawiły się także rodziny z małymi dziećmi, osoby w średnim wieku, a nawet starszanki. Wszyscy oni dali się porwać magii żywego teatru,

uwolnionego od schematów czy konwencji, a nad Łuckiem unosił się duch staruszka Shakespeara, który już dawno napisał, że cały „Świat jest teatrem, aktorami ludzie, którzy kolejno wchodzą i znikają”. Dobrze by było, gdyby wędrownka teatralnego wieszaka trwała jak najdłużej, bo Łuck zasługuje na kolejne odsłony tego pomysłowego projektu.

Zamek w Czernelicy – zapomniana twierdza na Pokuciu

Zamek w Czernelicy nad Dniestrem jest wymieniany w przewodnikach polskich i ukraińskich jako jeden z najcenniejszych zabytków wschodniego Pokucia. Zdecydowanie jednak nie dorównuje on popularnością takim twierdzom kresowym jak Kamieniec Podolski czy Chocim. Mimo wielu ciekawych legend oraz interesujących epizodów historycznych nie doczekał się szerszego opracowania, pozostając atrakcją ściśle regionalną.

MAGDA ARSENICZ tekst
WITALIJ NAGIRNY zdjęcie

Pod koniec XVII wieku był jedną z najważniejszych twierdz obronnych na południowo-wschodnich rubieżach I Rzeczypospolitej. Dotychczas jednak jedynym rzetelnym opisem historii zamku był krótki artykuł sporządzony przez lwowskiego historyka, dr. Aleksandra Czołowskiego w wydanej w 1892 roku pracy „Zamki i twierdze na Rusi Halickiej”. Obecnie w przewodnikach, wydawnictwach historycznych oraz na popularnych stronach turystyczno-krajoznawczych są powtarzane, a wręcz kopiowane podstawowe informacje, często ograniczające się do wniosków Czołowskiego z dodaniem ogólnikowych, często błędnych informacji późniejszych autorów. Tymczasem, stan zamku z roku na rok drastycznie pogarsza się. Zgodnie ze zdjęciami jakimi dysponujemy oraz wiedzą mieszkańców Czernelicy, od zakończenia II wojny światowej zamek coraz bardziej podupada. Widnieje na nim oficjalna tabliczka świadcząca o tym, iż znajduje się on w rejestrze państwowych zabytków, ale niestety można odnieść wrażenie, że na tym kończy się zainteresowanie władz jego losami. W ostatnim półwieczu poza znacznym wylodem w murach zamkowych, (którego zgodnie z opowieściami mieszkańców dokonali kombajny w czasach sowieckich) zniknęły również ostatnie ślady po dachu nad dawnymi pokojami mieszkalnymi, a z najbardziej charakterystycznej części budowli czyli herbu Pogoń nad bramą wjazdową odpadła prawie połowa rzeźby. Po dawnym pałacu-rezydencji wewnątrz murów pozostały ledwie widoczne resztki fundamentów.

Jak informowaliśmy w „Kurierze Galicyjskim” nr 13/2012, zespół historyków z Uniwersytetu Jagiellońskiego pod kierunkiem pochodzącego z Czernelicy dr. Witalija Nagirnego, prowadzi badania w celu odtworzenia dziejów twierdzy od jej powstania do dnia dzisiejszego. W projekcie tym współpracują historycy i architekci z Polski i Ukrainy. W trakcie dwuletnich poszukiwań, a także badań terenowych, zespołowi udało się zebrać sporą ilość archiwaliów, dokumentów drukowanych, wspomnień, źródeł ikonograficznych itp. Efekty dotychczasowych prac będziemy prezentować w kolejnych numerach KG, na początku jednak chcieliśmy przedstawić krótką relację z prowadzonych badań.



Brama do czernelickiego zamku

Prace nad historią zamku czernelickiego zostały rozpoczęte przez zespół historyków krakowskich jesienią 2011 roku. Głównym zadaniem było opracowanie historii zamku oraz opisanie jego stanu współczesnego. W tym celu, już na początku 2012 roku udało się nawiązać współpracę z ukraińskimi architektami z Uniwersytetu Nafty i Gazu w Stanisławowie. Pierwszym wynikiem polsko-ukraińskiej współpracy były badania terenowe i inwentaryzacja zamku czernelickiego, przeprowadzone w lipcu zeszłego roku (zob. „Kurier Galicyjski” nr 13/2012). Badania te dały szansę na opisanie stanu współczesnego zabytku, co w porównaniu ze źródłami ikonograficznymi pomaga w wierniejszym odtworzeniu jego pierwotnego wyglądu. Zasadniczym wynikiem prac zespołu będzie publikacja, przygotowywana w językach polskim i ukraińskim. Mamy nadzieję, że zwróci ona uwagę zarówno obu społeczeństw jak i władz ukraińskich na obecny tragiczny stan zabytku, co może zaowocować jego konieczną konserwacją, a być może w przyszłości również renowacją.

W celu znalezienia źródeł o historii zamku czernelickiego zostały przeprowadzone liczne kwerendy w bibliotekach i archiwach na Ukrainie i w Polsce. Rozpoczęliśmy od Krakowa: Biblioteki Jagiellońskiej, Biblioteki Czartoryskich i Archiwum Czartoryskich oraz Archiwum na Wawelu. Kilukrotnie kwerendy prowadziliśmy również we Lwowie – w Dziale Re-

kopisów Biblioteki im. Stefanyka, Centralnym Państwowym Archiwum Historycznym oraz Lwowskim Archiwum Obwodowym, a także w Archiwum Obwodowym w Stanisławowie. Udało się również dotrzeć do źródeł o zamku czernelickim znajdujących się w Archiwum Głównym Akt Dawnych, Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Ośrodku „Karta”, w zbiorach archiwalnych Politechniki Warszawskiej oraz w Bibliotece Ossolińskich we Wrocławiu. Dodatkowe źródła zostały również znalezione w Archiwum Tatrzańskim w Zakopanem, Muzeum Narodowym im. Szeptyckiego we Lwowie, muzeum szkolnym w Czernelicy, a także w licznych zbiorach prywatnych.

Dzięki promocji projektu w mediach kresowych („Kurier Galicyjski”, „Radio Wnet”) udało się również dotrzeć do potomków Maurycego Cieńskiego, którego rodzina władła zamkiem w początkach XIX wieku, a także do potomków księcia Michała Jerzego Czartoryskiego. Dzięki dostępowi do zbiorów rodowych Cieńskich oraz nagraniem podań rodzinnych udało się również ustalić kilka cennych, nieznanych dotąd faktów z historii zamku.

Dotychczasowe badania przyniosły interesujące rezultaty. Rozpoczynając projekt dysponowaliśmy informacjami, które można było zmieścić mniej więcej na jeden stronie. Obecnie, dzięki temu, że udało nam się dotrzeć do wielu nigdy niepublikowanych i nieznanych w

nauce dokumentów mogliśmy zweryfikować dotychczasowy stan badań. Dzięki znajdującym się we Lwowie XVIII-wiecznym inwentarzom zamku, dokumentom konserwatorów galicyjskich związanych z pożarem zamku i próbami jego odbudowy na początku XX wieku oraz wreszcie całą dokumentacją ostatniej restauracji zamku, jaka miała miejsce w czasach II Rzeczypospolitej, możemy przedstawić w wielu miejscach bardzo dokładnie historię budowli oraz ludzi z nią związanych. Oczywiście nadal pozostały białe plamy w historii zabytku a informacje o niektórych właścicielach i ich dalszych losach są niepełne. Jednak w dużej mierze można zweryfikować dzieje badanego zabytku. Dla przykładu: w wielu miejscach można spotkać informacje jakoby Cieńscy byli ostatnimi właścicielami zamku w Czernelicy, a od opuszczenia przez nich zamku w początku XIX wieku budowla miała zacząć systematycznie podupadać. Jednak, po pierwsze, wiemy, iż Cieńscy opuścili zamek co najmniej dwa dziesięciolecia później, niż uważano dotychczas. Po drugie,

dokumenty pozwalają wskazać przynajmniej trzech właścicieli zamku po rodzinie Cieńskich. Po trzecie, wiemy, iż w czasach II Rzeczypospolitej miała miejsce gruntowna odbudowa zamku (znany pomiar i fotografie z tego okresu), więc widać, iż jego obecny stan jest wynikiem zniszczeń w czasie II wojny światowej oraz krótko po niej.

Rezultatem dotychczas prowadzonych badań jest oddanie do druku ponad dziesięciu artykułów, które ukażą się w ukraińskich czasopiśmie naukowych – „Halycyzna”, „Wisnyk Uniwersytetu Przykarpaciego”, „Jamhoriv”, „Studenckie Zeszyty Historyczne Uniwersytetu Przykarpaciego”. Całość monografii planujemy natomiast ukończyć do końca tego roku.

Historia zamku w Czernelicy to pierwszy etap prac. Zbieramy jednocześnie materiały do opracowania historii miejscowości, będącej przykładem miasteczka kresowego, w którym przez prawie pięćset lat żyli razem Rusini, Polacy i Żydzi. Nasza praca pokazuje z jednej strony, iż jest możliwa współpraca w zakresie badania wspólnej historii Polaków i Ukraińców. Z drugiej strony, widzimy jak wiele odkrycia znajduje się jeszcze w archiwach polskich i ukraińskich.

W następnym numerze KG przedstawimy pierwszy artykuł na temat początków miejscowości oraz pochodzenia nazwy Czernelica a następnie, przybliżymy początki zamku. Jednocześnie, chcieliśmy przypomnieć nasz apel do Czytelników, którzy mogą mieć związek z przedwojennymi mieszkańcami miasteczka – jeżeli ktoś z Państwa chciałby podzielić się z nami podaniami rodzinnymi czy fotografiami związanymi z historią Czernelicy, będziemy wdzięczni za kontakt mailowy:

m.arsenicz@gmail.com

Mamy nadzieję, że opisując dzieje zamku czernelickiego uda nam się również przywrócić pamięć o wielu związanych z nim osobach, które w przeciągu wieków mieszkały na tej ziemi.

Zapraszamy chętnych do śpiewania w polskim chórze mieszanym „ECHO”

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki oraz czwartki o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapałem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić sobie partie głosowe. **Skorzystaj z ZAPROSZENIA!**

O „słowiku ukraińskim” – Józefie Bohdanie Zaleskim

Józef Bohdan Zaleski stworzył w ramach „szkoły ukraińskiej” wyrazistą wizję Ukrainy w swoich lirykach. Wprowadził do wierszy folklor ukraiński, swoisty koloryt lokalny tamtych terenów, tworząc romantyczną wizję kozacko-baśniowego świata. Ukraińska była w jego utworach zarówno tematyka, jak i forma poetycka, naśladująca ukraińską poezję ludową. Cechą rozpoznawczą twórczości Zaleskiego były utwory będące parafrazami ukraińskich pieśni ludowych. W swoich stylizacjach oddawał Zaleski specyficzny nastrój oraz rytmikę ukraińskiej poezji ludowej. Charakter poezji tego wczesnego romantyka czerpie z tradycji sentymentalizmu, łącząc ją z umiejętną kreacją świata ukraińskiego folkloru. Powodem ogromnej popularności liryków Zaleskiego był przede wszystkim autentyzm bijący z jego utworów zarówno w warstwie treści, jak i formy. Jego twórczość, tak popularna w dobie romantyzmu, popadła w zapomnienie niedługo po śmierci poety.

IWONA BORUSZKOWSKA

Józef Bohdan Zaleski urodził się 14 lutego 1802 roku we wsi Bohatyrka na ziemi kijowskiej. Był najmłodszym z trzynaściorga rodzeństwa. Ojcem jego był niezamożny szlachcic Wawrzyniec Zaleski, matka, Maria, zmarła niedługo po urodzeniu poety. Jako mały chłopiec został oddany na wychowanie do dalszej rodziny. Biografowie, pisząc o młodzieńcych latach przyszłego piewcy Ukrainy, przywołują dwa wydarzenia – fakt, iż wychowaniem małego Bohdana zajęła się kobieta z ludu, Ukrainka oraz to, że jako kilkuletni chłopiec przebywał u znachora Zuja w jednej z naddnieprzańskich wsi. Wydarzenia te pozwoliły Zaleskiemu poznać dokładnie życie ukraińskiego ludu, jego obyczaje i ustną twórczość, żyć się z przyrodą ukraińskiej ziemi. To zbliżenie z kulturą ludu znad Dniepru wyraźnie zaznaczyło się w tematyce późniejszych utworów oraz w nostalgicznym tonie emigracyjnej twórczości, wpłynęło na wyobraźnię młodego poety i pobudziło ją do stworzenia poetyckiej wizji baśniowej ziemi.

Jako dziesięcioletniego chłopca oddano Bohdana Zaleskiego do szkoły bazylianów w Humaniu, gdzie zaprzyjaźnił się z Sewerynem Goszczyńskim oraz Michałem Grabowskim. Wspólnie założyli oni grupę literacką o nazwie Za-Go-Gra, wydawali także pismo pod tytułem „Ćwiczenia Umysłowe”. Przyszli twórcy romantyzmu polskiego wspólnie dyskutowali o literaturze, czytali wileńskie oraz warszawskie czasopisma literackie, pisali pierwsze utwory.

W roku 1819 nastąpił debiut literacki Zaleskiego, w „Dzienniku Wileńskim” ukazała się „Duma o Waclawie” i dwa przekłady ód Horacego („Do Pirr” i „Do Wezery”) oraz jeden przekład Schillera. Niedługo po tym zdarzeniu, w roku 1820, wyjechał Zaleski wraz z Goszczyńskim i Grabowskim do Warszawy, gdzie kontynuował pracę literacką i uczestniczył w spotkaniach Związku Wolnych Polaków. Stanisław Makowski tak przedstawił napływ młodych poetów z kresów do stolicy:

Do ulegających romantycznym wpływom starszych i młodszych literatów oraz krytyków warszawskich dołączyła w 1820 r. nowa grupa mło-



Józef Bohdan Zaleski

dych (żaden z nich nie miał wówczas lat dwudziestu) poetów z kresów ukraińskich. W tym czasie Wołyń, Podole i Ukraina ciążyły bardziej ku Warszawie niż ku Wilnu. (...) W roku 1820 zjawiała się zatem w Warszawie humańska grupa poetycka Za-Go-Gra, tj. Józef Bohdan Zaleski, Seweryn Goszczyński i Michał Grabowski, przywożąc ze sobą bagaż rodzimych, ukraińskich tradycji historycznych i folklorystycznych. (...) Pobyt tych „Ukraińców” w Warszawie był stosunkowo krótki, (...) miał jednak ogromne znaczenie dla rozwoju literatury narodowej, którą poeci humańscy wzbogacili o nową wartość szeroko pojmowanego ukrainizmu, traktowanego wówczas jako prowincjonalizm polski. (S. Makowski, *Narodziny romantyzmu w Warszawie*, Warszawa 1997, s. 186-188.)

Badacz zwrócił tu uwagę na swoistość wczesnego romantyzmu w Warszawie i rolę w jego kształtowaniu, jak przypadła m.in. Zaleskiemu. W stolicy zetknął się Zaleski z Kazimierzem Brodzińskim, zafascynował się jego programem poetyckim, próbował go realizować w swojej poezji.

Do grona przyjaciół poety z tego czasu należą także Maurycy Moch-

nacki, Stefan Witwicki i Fryderyk Chopin. Poznał poeta także Antoniego Malczewskiego. Przez następną dekadę tworzył liczne dumki. W tym czasie Zaleski przebywał na prowincji i pracował jako guwerner. Pierwsze jego utwory wydrukowane podczas pobytu w stolicy w „Pamiętniku Warszawskim” to: *Lubor, Ludmiła, Nieszczęśliwa rodzina, Arab u mogiły konia*. Wiersze ogłaszane wówczas w warszawskich czasopismach znalazły rozgłos i uznanie w środowisku młodych romantyków. Z tych licznych przychylnych określeń najbardziej trafne jest określenie poezji Zaleskiego jako niezwykle lirycznej i emocjonalnej.

Zaleski należał do pierwszej generacji romantyków polskich. W młodzieńczej twórczości poety odznaczało się przede wszystkim to, co było jego sercu szczególnie bliskie – rodzinną ziemią, jej obyczaje, historia, kultura. Centralne miejsce w jego wczesnych lirykach zajęła tematyka ukraińska. Stał się on piewcą Ukrainy, wprowadził do literatury polskiej ukraiński pejzaż, historię, folklor. Wraz z Antonim Malczewskim i Sewerynem Goszczyńskim był uczestnikiem pierwszej fali ro-

mantycznej fascynacji Ukrainą, która dała początek ukraińskiej szkole poetów. Reprezentował odmienny od Malczewskiego i Goszczyńskiego sposób widzenia i opisywania Ukrainy. Przez oryginalny dobór i realizację motywów zaczerpniętych z folkloru ukraińskiego poeta stworzył własną wizję Ukrainy. Ta odmiennosc tonu została zauważona już przez romantycznego krytyka i współtwórcę szkoły ukraińskiej Michała Grabowskiego, który tak pisał o różnych realizacjach ukraińskości u polskich poetów: „trzej nasi ukraińscy poeci, trzy zupełnie inne malowali Ukrainę: Goszczyński Ukrainę hajdamacką, Zaleski Ukrainę kozacką, Malczewski Ukrainę polską, szlachecką”. Sentymentalna wizja wyidealizowanej krainy lat dziecinnych, elegijny ton opisów przeszłości rycersko-kozackiej oraz poetyckie parafrazy ukraińskiej poezji ludowej były charakterystyczne dla twórczości autora „Czajek”. W swoich licznych dumkach, szumkach i wiośniankach, opisywał kresowych bohaterów – Kozaków („Dumka Mazepy”), ukraiński folklor („Rusalki”) oraz malowniczą przyrodę tych ziem. Przy czym opiewając dzieje Kozaczyzny, pomijał drażliwe momenty polsko-ukraińskiej historii, idealizując Kozaków i kreując ich na „kresowych rycerzy”. Utworem całkowicie poświęconym kozaczyźnie są „Czajki” (1830).

Wśród przedpowstaniowych utworów Zaleskiego możemy wyróżnić przede wszystkim dumy o tematyce historycznej, wiersze miłosne i refleksyjne oraz poemat z wątkami zaczerpniętymi z ludowej fantastyki – „Rusalki”. Niemalże wszystkie napisane w tym czasie utwory Zaleskiego poruszały tematykę ukraińską, były to obrazy z polsko-ukraińskiej historii lub motywy z ukraińskiego folkloru. Cała przedpowstaniowa twórczość ukraińskiego lirnika została przychylnie przyjęta przez ówczesnych czytelników i krytyków literackich. Badacze podkreślają nawet, iż w momencie wybuchu powstania listopadowego był jedną z ważniejszych postaci ówczesnego życia literackiego Warszawy. A opinia jednego z najlepszych romantycznych poetów utrzymała się dość długo, również na emigracji.

W 1830 roku Józef Bohdan Zaleski uczestniczył w Powstaniu Listopadowym, walczył m.in. w bitwach pod Dobrem, Grochowem i Sochaczewem. Za swoje bohaterstwo został odznaczony krzyżem Virtuti Militari. Po upadku powstania udał się do Galicji, przebywał we Lwowie i Krakowie, zwiedził także Tatry, a następnie udał się do Francji, gdzie przyszło mu spędzić resztę życia w tęsknocie za rodzimą ziemią.

Na emigracji Zaleski stał się poetą chętnie czytany i entuzjastycznie przyjętym przez krytykę. Badaczka życia literackiego Wielkiej Emigracji, Maria Straszewska, tak opisuje stosunek polskich twórców znajdujących się we Francji do Zaleskiego: „Do utrwalenia wysokiego sądu o poezji i możliwościach twórczych Zaleskiego niemało przyczynił się swym autorytetem Mickiewicz. Sekundował mu w tym Witwicki. Ukłon poecie złożył także i Czajkowski w swej francuskiej rozprawce o wpływie Kozaków na literaturę i sztukę Północy i Wschodu jako temu, który w rapsodach, „Rusalkach” i dumkach lotem orla wznosił się w krainę wyobraźni i wiernie oddał podania i pieśni ludu ukraińskiego. Cenil Zaleskiego krąg Towarzystwa Literackiego”.

Przebywając na obczyźnie zaprzyjaźnił się autor „Rusalek” z Adamem Mickiewiczem. Poeta poświęcił Zaleskiemu kilka ustępów w swoich wykładach paryskich, określając Zaleskiego i Goszczyńskiego „najślawniejszymi pisarzami epoki”, na wyrost określał także Zaleskiego „największym z poetów słowiańskich”. O poemacie Zaleskiego „Duch od stepu”, mówił poeta-profesor, iż „okaże, jak głębokie uczucie sztuki panuje u ludów słowiańskich”. Podkreśla także stale nawiązania do Ukrainy w utworze Zaleskiego oraz tłumaczy postawę poetycką autora poematu – „trzeba być tajemnymi węzły zespolonym z ziemią, którą kiedyś ma się opiewać; opiewać zaś znaczy nie co innego, jak objawić myśl bożą spoczywającą na tej ziemi i narodzie, do którego poeta należy”. Zaleskiemu udało się stworzyć poetycki odpowiednik tego, czym była dla niego mityczna Ukraina.

W Paryżu pracował Zaleski w redakcji „Pielgrzyma Polskiego”, działał w różnych organizacjach emi-

gracyjnych, między innymi w Komitecie Narodowym Emigracji Polskiej gen. Dwernickiego, Towarzystwie Słowiańskim, na przełomie 1834–1835 roku wstąpił do Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Na początku lat czterdziestych zbliżył się do Towarzystwa Braci Zmartwychwstańców, myślał nawet o wstąpieniu do zakonu. Jednakże już około 1836 roku porzucił politykę i zajął się twórczością literacką. Do początku lat czterdziestych tworzył intensywnie. Z tego okresu pochodzą, m.in.: „Złota дума” (Strasburg i Molsheim 1836), poemat „Duch od stepu” (Molsheim 1836) oraz wiele innych liryków, które weszły potem w skład wileńskiego wydania „Poezji” (1838). „Poezje” wydane w wileńskiej księgarni Józefa Zawadzkiego były pierwszym tomikiem poety, wydawca zebrał w nim i przygotował do edycji drobne utwory z czasopism. Niemal równocześnie ukazało się lwowskie wydanie „Poezji” (1838), które, tak jak i wileńskie wydanie, przygotowane zostało bez wiedzy i zgody autora. Późniejsze utworu Zaleskiego to m.in.: poemat „Przenajświętsza Rodzina” (1839), „Potrzeba zbaraska” (Fontainebleau 1840). W roku 1841 ukazały się także zbiory poezji w Paryżu („Poezja”) oraz w Poznaniu („Poezje” – 2 tomy). W przygotowaniu edycji poznańskiej i paryskiej brał już udział sam autor, objęły one dorobek Zaleskiego z lat 1836–1840.

W latach 1836–1841 autor „Rusalek” wraz z krewnym Józefem Zaleskim odbył liczne podróże po Europie. Później, w roku 1846, zawarł związek małżeński z jedną z uczennic Fryderyka Chopina – Zofią Rosengardtówną i otrzymał posadę w radzie szkoły polskiej w Batignolles, gdzie pozostał aż do roku 1874. W tym czasie nastąpiła przerwa w twórczości literackiej. Położenie Zaleskiego w tym czasie oddają słowa badaczki Aliny Witkowskiej: „Obowiązki rodzinne i wielka nabożność stały się jego tarczą przed emigracją – jej jadami, waśniami, herezjami i innymi plugastwami. Ale zarazem nie żywiły poezji, izolacja skojarzyła się z pustką poetycką”. Nowe poezje, jeśli nie liczyć „Pyłków” oraz przekładu pieśni serbskich, ogłosił Zaleski dopiero w roku 1866 wydając „Wieszczę oratorium” – utwory napisane w czasie powstania styczniowego i po jego zakończeniu. W ostatnich dziesięcioleciach swojego życia „lirnik ukraiński” nie tworzył już tak intensywnie, jak w czasach młodości. W 1877 roku ukazały się we Lwowie czterotomowe dzieła zebrane Zaleskiego, do których dołączył kilka nowo napisanych utworów. Utwory te nie wywołały już takiego entuzjazmu wśród odbiorców, jak wczesne liryki „słowika ukraińskiego”.

Pod koniec życia pogłębiły się u poety kłopoty ze wzrokiem, a śmierć najbliższych (siostry, żony, córki, przyjaciół) zwiększyła samotność i wyobcowanie Zaleskiego. Aż do ostatnich dni życia mieszkał u swojej rodziny w Fontainebleau oraz w Villepreux pod Paryżem. Zmarł 31 marca 1886 roku w Villepreux. Poetę pochowano na cmentarzu w Montmartre w rodzinnym grobie, do którego włożono woreczek z ukraińską ziemią.

KG

List do redakcji

Uroczystości rozpoczęła msza św. w kościele dominikanów pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika. Mszę odprawili dominikanie Jarosław Krawiec i Tomasz Słowiński. Po mszy św. rozpoczęła się ceremonia poświęcenia kwatery polskich żołnierzy, która znajduje się na centralnym miejskim cmentarzu. Maria Pustelnik, prezes PUKOT i dyrektor Sobotniej Szkoły Języka Polskiego, opowiedziała uczestnikom uroczystości długą historię odbudowy miejsca pamięci. Głos zabrali kolejno konsul Konsulatu Generalnego RP we Lwowie Marian Orlikowski i prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa. Swoją obecnością zaszczyliła też uroczystość wiceprezes FOPnU Teresa Dutkiewicz, delegacje polonijnych stowarzyszeń z Tarnopola oraz Husiatyna.

Po południu w Domu Kultury im. K. Rubczakowej odbyła się świąteczna akademie. W spotkaniu udział wzięli przedstawiciele władz ukraińskich: burmistrz Czortkowa Michał Werbicki, wiceprzewodniczący czortkowskiej administracji rejonowej Iwan Steczyszyn, naczelnik oddziału d/s społecznych czortkowskiej rady rejonowej Tatiana Jabłoń. Na uroczystość przyjechali goście z Polski – dyrektor Gimnazjum Społecznego z gminy Rogi w woj. podkarpackim Jan Dołęgowski z małżonką Anna Dołęgowska i uczniami.

Pierwszą częścią akademii była prezentacja multimedialna, podczas której uczniowie szkoły Lidia Mazur i Aleksander Brzozowski opowiedali o działalności czortkowskiego, o zrealizowanych programach międzynarodowego partnerstwa, o sukcesach i wynikach dwudziestoletniej pracy towarzystwa i szkoły. „Ta prezentacja trochę trwała, ale to wszystko, co państwo oglądaliście i słuchaliście – to tylko mała część tego, co chcieliśmy dzisiaj opowiedzieć, bo w ciągu tych lat zdążyliśmy dużo zrobić dla kultywowania kultury polskiej i wzmocnienia przyjaźni między polskim a ukraińskim narodem” – do-

Podwójne obchody w Czortkowie

W Czortkowie na Podolu obchodzono jubileusz XX-lecia Polsko-Ukraińskiego Kulturalno-Oświatowego Towarzystwa im. Adama Mickiewicza. Tego samego dnia – 21 września – został poświęcony cmentarz polskich żołnierzy, poległych w obronie Polski w latach 1918–1920.



Polski Cmentarz Wojskowy w Czortkowie

dała Maria Pustelnik. Konsul Marian Orlikowski dziękował Marii Pustelnik oraz członkom towarzystwa za ich wieloletnią działalność. Prezes FOPnU Emilia Chmielowa wręczając dyplomy uznania powiedziała: „Jesteśmy szczęśliwi, że zostaliśmy zaproszeni. Cieszymy się, że tyle nas tu jest: Zarząd stowarzyszenia, nauczyciele, dzieci, rodzice...”. Dyplomy otrzymali prezes i członkowie PUKOT, nauczyciele Sobotniej Szkoły Języka Polskiego i przedstawiciele lokalnej społeczności za wieloletnią działalność na rzecz polskiej historii, kultury, edukacji i współpracy międzynarodowej. Wśród tych, którzy otrzymali wyróżnienia jest naczelnik rejonowego kuratorium oświaty Tatiana Jareńko, kierownik młodzieżowej organizacji społecznej „Inicjatywa” Maryna Jewsiukowa. Okolicznościową akademię przygotowaną dla uczestników uroczystości poprowadzili wychowankowie sobotniej szkoły Ilona Poseluzna i Jerzy Mykytiuk. Uczniowie Wasyl

Broda, Anastazja Iwanciw i Naraz Babyn recytowali wiersze polskich poetów. Opiekę artystyczną zapewnili nauczyciele: Anna Wołkowa i Witalij Zatylny. Szkolny zespół wokalny „Jaskółka” pod kierownictwem nauczycielki Ulany Nawłoki przedstawił repertuar piosenek patriotycznych i ludowych. Wystąpił zespół kameralny „Elegia” (kierownik Oksana Gorielowa). W koncercie uczestniczyły też zespoły taneczne: zespół choreograficzny Szkoły Artystycznej (kierownik Irena Homeniuk), zespół tańca „Jabłoneczka” (kierownicy Natalia i Włodzimierz Gudow), zespół tańca „Źródło” (kierownik Maryna Jewsiukowa). W imieniu gości z Polski wystąpiła uczennica Gimnazjum w Rogach Marlena Rygiel, prezentując utwory muzyczne.

Polsko-Ukraińskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe im. Adama Mickiewicza w Czortkowie zostało zarejestrowane w grudniu 1993 r. Wkrótce przy towarzystwie zaczęła działać Sobotnia Szkoła Języka Pol-

skiego. W sali szkoły ogólnokształcącej numer 6 kształcono chętnych, którzy chcieli opanować język polski. W szkole uczyli się zarówno dzieci jak i dorośli polskiego pochodzenia. Szkoła zaczęła funkcjonować dzięki życzliwości miejscowej władzy rejonowej z dużym wsparciem kościoła katolickiego. Przy towarzystwie funkcjonują klasy z nauczaniem języka polskiego i działa zespół wokalny „Jaskółka”.

PUKOT opiekuje się Wojskowym Cmentarzem, którzy polegli w obronie Polski w latach 1918–1920. Cmentarz ten był odnowiony w 2007 r. dzięki ogromnym staraniom i wysiłkom prezesa towarzystwa Marii Pustelnik i świętej pamięci Ministra Rady Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa Polski Andrzeja Przewoźnika oraz dzięki życzliwości i wielkiemu wsparciu ówczesnego mera Czortkowa Igora Byłty.

WITALIJ ZATYLNÝ tekst
OKSANA SWYSTUN zdjęcie

Świetlica „Elementarz” w Stryju

13 października 2013 roku przy Kulturalno-Oświatowym Centrum im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju, odbyło się uroczyste otwarcie świetlicy „Elementarz”.

TATIANA BOJKO
tekst i zdjęcie

Na rozpoczęcie imprezy zostały odczytane listy od prezesa Stowarzyszenia Wspólnota Polska Longina Komołowskiego, prezesa Fundacji „Elementarz” Andrzeja Jabłońskiego oraz prezesa Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej w Bytomiu Alicji Brzan-Kłós. Świetlica jest miejscem nauki języka i kultury polskiej dla dzieci w wieku przedszkolnym. Zadaniem, które jest realizowane w tym miejscu, jest wychowanie i kształtowanie młodego pokolenia Polaków już od najmłodszych lat. Na uroczystości otwarcia świetlicy dzieci recytowały wiersze, śpiewały piosenki oraz pokazywały swoje umiejętności zdobyte już podczas pierwszych zajęć w świetlicy. Na zajęcia do świetlicy uczęszcza 15 dzieci polskiego pochodzenia (posiadaczy Karty Polaka), a nauczycielem jest Irena Ciapko. Świetlica ciągle się powiększa. W lokalnym środowisku



Dzieci i rodzice w świetlicy „Elementarz” w Stryju

jest ogromne zainteresowanie nauką języka, kulturą i tradycjami polskimi wśród dzieci, ponieważ nie mają one możliwości poznania tradycji swojego narodu w państwowych przedszkolach, a takie świetlice są alternatywnym miejscem, gdzie dzieci mogą pogłębiać swoją wiedzę. Świetlice nie zamieniają przedszkoli, bo nie taka jest ich rola – nie działają przez cały tydzień, nie mają wyposażenia ani

powierzchni koniecznych do prowadzenia tego typu placówek.

Świetlice otwierane są przy stowarzyszeniach skupiających społeczność polską. Wystarczy pomieszczenie, wyposażone w meble dla dzieci, kilka pomocy naukowych i serdeczna i miła osoba, która zaopiekuje się najmłodszymi. Na kilka godzin tygodniowo rodzice mogą przyprowadzać tu swe pociechy, aby zapozna-

ty się z literkami, nauczyły wierszyków i piosenek po polsku, polskich zabaw, tańców i tradycji. Zajęcia te pozwolą przygotować dzieci do dalszego zdobywania wiedzy o swoim Kraju, pogłębianiu wiadomości z języka polskiego i kultury polskiej.

Założenie świetlicy stało się możliwe dzięki wsparciu naszych partnerów z Polski: Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Warszawie, Fundacji „Elementarz” w Katowicach, Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej w Bytomiu.

Osoby zainteresowane otwarciem takiej placówki w swojej miejscowości mogą zgłaszać się do Kulturalno-Oświatowego Centrum im. Kornela Makuszyńskiego w Stryju pod adresem: 82400 Stryj, ul. Szewczenki 191, tel.: (245) 41631; mail: kulturalnooswiatowecentrum@poczta.fm

Służymy informacją i chętnie podzielimy się swoimi doświadczeniami organizacji świetlicy.

Teatr to dziwny, teatr jedyny...

...Śpiewał w „Tangu Anawa” Marek Grechuta. Słowa te całkowicie charakteryzują Polski Teatr Ludowy we Lwowie. Bo po pierwsze: jako teatr całkowicie amatorski przetrwał już 55 lat i nadał swoją magią przyciąga publiczność i nowych zapaleńców; po drugie: Teatr (tak, właśnie dużą literą!) jest jedyną placówką – nie licząc szkół – które skupiały i skupiają polską społeczność Lwowa już ponad pół wieku. Powstał w czasach, gdy nikt nawet nie śmiał pomyśleć o jakimś stowarzyszeniu Polaków. A teatr dawał możliwość spotkania się w swoim gronie. I to nie tylko na próbach, a po prostu na pogaduszki, herbatkę z ciasteczkiem.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Wszystko zaczęło się od iskry (może nawet Bożej?), bo taką z pewnością obdarzony był profesor Piotr Hausvater. Ta iskra spadła na dobre podłoże: obok profesora dorastała młodzież, którą zdołał zainteresować teatrem. 19 kwietnia 1958 roku na scenie szkoły nr 10 św. Marii Magdaleny, dzięki życzliwości ówczesnego dyrektora szkoły Józefa Raicha i przewodniczącego koła rodzicielskiego Tadeusza Garlińskiego, wystawiono farsę K. I. Gałczyńskiego „Babcia i wnuczek”. To chwyciło. Chwyciło publiczność spragnioną polskiego słowa nie tylko w domach rodzinnych i kościele. Chwyciło też młodych aktorów, którzy po raz pierwszy byli tak głośno oklaskiwani. Chcieli pracować dalej, przygotowywać kolejne spektakle.

Następnie na większej scenie ówczesnego Domu Twórczości Ludowej (dawnego teatru „Bagatela”), pojawiły się fragmenty „Marii Stuart”, „Mazepy” i „Beatrix Cenci”. Tu swe pierwsze kroki reżyserskie stawiał Zbigniew Chrzanowski. Z tego okresu pochodzą pierwsze recenzje w gazetach lwowskich i pierwsze afisze, na których dumnie widniało: „Polski zespół teatralny zaprezentuje...”.

Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności Polski Teatr uzyskuje nową siedzibę w wojewódzkim Domu Nauczyciela przy ul. Kopernika 42 (dawny pałacyk Bielskich). Pałacyk stał się domem teatru do dziś. Przez scenę teatru przewinęło się wiele osób. Część z nich związała się z teatrem na długie lata, niektórzy przełotnie gościli w zespole, zahaczając o jakieś rolę. Widocznie muza teatru nie dla wszystkich była dostatecznie hojna. Przez lata działalności teatr skupił wokół siebie nie tylko Polaków, ale również Ukraińców i Rosjan zamieszkałych we Lwowie. Związali się z nim zawodowi kompozytorzy, plastycy i choreografowie.

Od początku lat 60. Zbigniew Chrzanowski wspólnie z Piotrem Hausvaterem reżyserowali kolejne spektakle, a po śmierci Hausvatera Zbigniew Chrzanowski prowadzi zespół samodzielnie. Ukończył wydział reżyserski w Moskiewskiej Szkole Teatralnej przy teatrze im. Wachtangowa. W jego reżyserii widowie oglądali „Pannę Maliczewską” Gabrieli Zapolskiej, „Milion” Jerzego Jesionowskiego, „Antygonę” Jean’a Anouilh’a, „Wesele” Stanisława Wyspiańskiego, sztuki Moliere’a i Szekspira, Słowackiego i Mrożka, Różewicza i Czechowa. Każda premiera i przedstawienie znalazły swoje miejsce na łamach prasy lwowskiej.

Nadchodzi rok 1981. Solidarność. Polska i polskość stają się za-

POLSKI TEATR LUDOWY WE LWOWIE
 przy Obwodowym Domu Nauczyciela
 1958 - 2013
 Środa | 30
 PAŹDZIERNIKA
 2013 18.30
UROCZYSTY WIECZÓR
 Z OKAZJI
 55-LECIA
 DZIAŁALNOŚCI ARTYSTYCZNEJ
POLSKIEGO TEATRU LUDOWEGO WE LWOWIE
 na scenie
NARODOWEGO AKADEMICKIEGO UKRAIŃSKIEGO DRAMATYCZNEGO TEATRU im. Marii Zańkowieckiej
 Lwów, ul. Łesi Ukrainki 1

INFORMACJE ORAZ ZAPROSZENIA
 można otrzymać w siedzibie Teatru, ul. Kopernika 42, Lwów oraz w Towarzystwie Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Rynek 17, Lwów
 Sponsoring:

www.teatr.pl.ua pti.lwow

grożeniem dla władz. Pretekstem do zawieszenia działalności Teatru staje się złożenie kwiatów, otrzymanych od wdzięcznej publiczności na rozpoczęcie kolejnego sezonu teatralnego pod pomnikiem Mickiewicza we Lwowie. Teatr jednak działa. Wszystko za sprawą „okrutnie spolonizowanego Rosjanina” Walerego Bortiakowa. Z afisza znika słowo „Polski”, a grać trzeba sztuki rosyjskie. Jednak dzięki nowemu dyrektorowi na scenie pojawia się „Zemsta” Aleksandra Fredry, która cieszy się powodzeniem do dziś.

Lata dziewięćdziesiąte. Odwiłz. Dzięki staraniom ówczesnego kierownika Agencji Konsularnej we Lwowie Włodzimierza Woskowskiego Teatr wyjeżdża po raz pierwszy w swej historii na artystyczne tournée do Polski, prezentując swój dorobek

w Rzeszowie i Łańcucie. Od tego czasu Polski Teatr Ludowy ze Lwowa coraz częściej gości w Polsce: w Krakowie, Wrocławiu, Bielsku-Białej i Cieszynie, Olkuszu i Zakopanem, Pułtusku – a w styczniu 1993 roku po raz pierwszy w Warszawie na zamku Królewskim, gdzie przedstawiono kompozycję literacko-muzyczną pt. „Szopka lwowska”. Kolejne wyjazdy prowadzą zespół do Anglii i Szwecji. Wszędzie tam, gdzie na świecie są lwowiaczy występy Teatru są oczekiwane, oklaskiwane, serca widzów biją szybciej, a w oczach odczytać można wzruszenie.

Repertuar Teatru stale się rozszerza. Dochodzą nowe sztuki: „Dawny spór”, „Ostatni tren”, „Fraszkopis” czy „Dwóch Panów B” Mariana Hemara, „Polowanie” i „Serenada” Sławomira Mrożka, „Kartoteka” Tadeusza

Różewicza, „Przed sklepem Jubilera” Karola Wojtyły, wznawiane jest „Wesele”, „Stara kobieta wysiaduje”.

Trzon teatru przez lata tworzą Lidia Iłku, Jolanta Martynowicz, Walery Bortiakow, Luba Lewak, Jadwiga Pechaty, Irena Słobodiana, Natalia Stupko, Irena Asmołowa, Alfred Klimczak i Janusz Tysson. Niestety czas jest nieubłagany – wielu z nich odeszło na zawsze. Na ich miejsce przychodzą nowi młodzi „nawiedzeni”: Henryk Wolski, Andrzej Bowszyk, Wiktor Lafarowicz, Jarosław Sosnowski, Julia Czubak, Elżbieta Gelich, Wiktoria Słobodiana, Kazimierz Kosydor, Paweł Kuński i Bronisław Zajdel.

W taki sposób „Teatr ten dziwny, Teatr jedyny” trwa nadal i zbiera widzów, chętnych nowych wrażeń i przeżyć.

Teatr Polski wędruje

Zbyszkwowi Chrzanowskiemu

Teatr wędruje od miasta do miasta, przez wieś, przez lata – smugę czasu zmienną i skłębioną. Z uśmiechem z gwiazdą, z banią i z turoniem, z zaśpiewem głosu, ze Słowackim, w zachwycie, który trwa – nie splonie.*

Z Hemarem i Norwidem i z Szekspirem wciąż koła skaczą po nierównej drodze. Za oknem świata wielkie dekoracje, a scenografie Walerego – szkice piękna – w kilku zaledwie pudłach natłoczone.

I sny na jawie – żywe sny na scenie w krótkim są czasie przemieszane. Jeszcze oklaski – letnia burza nagle – brzmia, choć kurtyna już opadła i tłoczno w garderobie przed odjazdem.

I znowu Teatr wśród gwiazd wędruje, załadowane wszystko ma na Wielkim Wozie – bo sny, poezje, boski płomień w ciemnościach świata muszą krążyć.

* Bania – kolorowa kula na kijku z zapaloną wewnątrz świeczką, dawny rekwizyt lwowskich kolędników.

Ścieżka przez ogród

Pamięci Pani Haliny Pechaty

Nie będzie już powitań z zaśpiewem znajomym, ani tej ścieżki do furtki przez krzewy ogrodu, gdy z laską w dłoni, uśmiechem podchodzi, by stary klucz w furcie przekreślić powoli, w zatokę czasu wprowadzić do domu, gdzie osiadały latami pamiątki, zdjęcia, dyplomy, kwiaty zaszuszone, a wszystkie nadal toną ponad kominkiem w lustrze przeogromnym, w poszumie za oknem topieli zielonej.

Nie będzie już bałaków ani syrdacności, ni rugalików, ani makagigi, zapachów i tych osobliwych, przedziwnych kruchości. Ani na scenie tak czystego głosu jak kryształ cięty w polskie zgłoski i ułożony w bukiety ulotne i w ten jedyny humor lwowski. Ani kreacji, ani kapeluszy, ani życzliwych rad i ciągłej troski... lecz będzie nadal przez nas kroczyć, przyciężka, lecz z polotem ducha, w Madonny tęczach, zorzach zwyczajności. Będzie wędrować ścieżką w naszych sercach, w blasku wdzięczności i w smudze rozłąki.

MARIUSZ OLBROMSKI

Wspomnienie o Walerym Bortiakowie: scenografie, aktorze, reżyserze i dyrektorze Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie

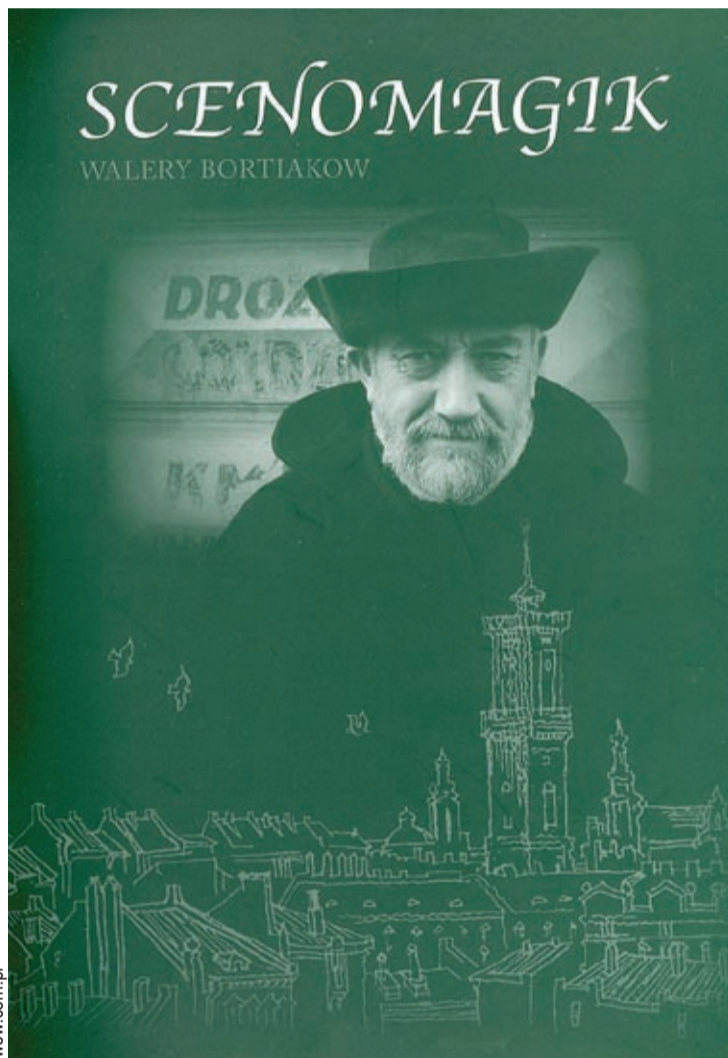
Walery Bortiakow był artystą, który całe życie z pasją i poświęceniem poszukiwał nowych „epifanii” piękna, po to, by podarować je innym. Był twórcą obdarzonym wielością talentów, swą uporczywą pracą ciągle je rozwijał. Jego szczególnym powołaniem było poszukiwanie i odnajdowanie tego piękna, które – jak pisał Cyprian Kamil Norwid – „kształtem jest Miłości”. Trudno jest dziś naszkicować słowem ten fenomen, jakim był Walery. I z wielu godzin rozmów, z wielu lat spotkań spisywać – z wdzięcznością, a także z żalem i bólem po jego śmierci – wspomnienia.

MARIUSZ OLBROMSKI

Zespół Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa, w tym także Walerego poznałem w Rudkach w czasie uroczystości ponownego pochówku prochów Aleksandra Fredry 29 września 1990 roku.

Potem od czasu do czasu Walery zjawiał się w Przemyślu, niekiedy widzieliśmy się we Lwowie, między innymi w czasie gorących dni organizacji Festiwalu Kultury Polskiej. To on na moją prośbę stworzył logo tego festiwalu i projektował dekoracje na koncert inauguracyjny. Podziwiałem go na kolejnych spektaklach Polskiego Teatru Ludowego, a od 1994 roku spotykaliśmy się na warsztatach i plenerach malarskich. Potem zniknął, by znowu pojawić się w mym życiu. Przez wiele lat byliśmy zaprzyjaźnieni, był obecny w mojej świadomości, a jego odejście w 2007 roku – nagle i dramatyczne i dla mnie ciągle zagadkowe – nie zmieni zapewne jednego: pozostanie nadal żywy i ciągle obecny w mej wdzięcznej pamięci. Bo nie da się dziejów swego życia przepolować, na to, co było oraz to, co jest i będzie. Życie człowieka jest monadą, spójną całością. Walery pozostanie w mej świadomości jako jasna strona tego świata, jako człowiek kochający sztukę i kulturę, szczególnie polską, bez reszty jej oddany. Pozostanie w pamięci jako lwowianin, który wrósł swym życiem w to miasto, żył w nim, uwielbiał je, jako ten, który przez dziesiątki lat, dzień po dniu, bezinteresownie, z pełnym poświęceniem, także w tych najtrudniejszych czasach, współtworzył Polski Teatr Ludowy we Lwowie: reżyserował, grał i stworzył wiele bardzo interesujących kracji. Budował przez wiele lat ulotne, a wspaniałe scenografie. W najtrudniejszym okresie po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego i zawieszeniu we Lwowie działalności teatru, gdy Zbigniew Chrzanowski nie mógł wrócić do Lwowa – podjął się okresowo pełnienia funkcji dyrektora, by potem przekazać ją lojalnie swemu poprzednikowi. Podjął się więc dzieła bardzo trudnego i musiał stąpać ostrożnie po cienkiej linii...

Był z pochodzenia Rosjaninem, ale jak podkreślał z tych najlepszych, zesłańców, którzy w państwie cara trafiali na Syberię. Urodził się w 1941 roku w Krasnojarsku, po wojnie zamieszkał z rodzicami we Lwowie, gdzie ukończył szkołę średnią, technikum plastyczne i Instytut Pedago-



giczny. Współpracował jako scenograf z teatrami we Lwowie, Omsku, Symferopolu, a w latach siedemdziesiątych przyszedł do zespołu Polskiego Teatru Ludowego, działającego w Obwodowym Domu Nauczyciela.

Tam zafascynował się panującą atmosferą, kulturą polską i pozostał w tym zespole do końca życia.

Tam w dziedzinie scenografii stał się wielkim mistrzem, dekoracje przewoził z miasta do miasta, przez granice państw, składał i na nowo rozkładał, komponując je znakomicie za każdym razem na nowo, na coraz to innej scenie. Finezyjność jego scenografii – tworzonej często z niewielkiej ilości tanich materiałów – można dopiero ogarnąć, gdy porówna się je z ogromnymi i kosztownymi dekoracjami w zawodowych teatrach, które jednak nie mają tak wielkiej ekspresji, często nie są oryginalne i nie poruszają tak, jak prace Walerego, które tchnęły zawsze jakąś dobrą magią.

Nigdy nie zapomnę jego scenografii do dramatu Karola Wojtyły „Przed sklepem Jubilera”. Była genialnie prosta, a w zasadzie tworzącą całą mistyczną przestrzeń i tło do scen składających się z głębokich dialogów o treści religijnej i filozoficznej.

Mimo upływających lat i rosnącego w środowisku lwowskim – i nie tylko – uznania, Walery nie miał w sobie nic z artysty stąpającego na koturnach, nic ze sztucznej pozy. Jego skromność nie była udawana, wymuszona, lubił patos chwil jakie niesie czasem życie łamać, rozjaśniać humorem. Na plenerach, które organizowaliśmy z nim przez osiem sezonów w okresie wakacyjnym, chodził zazwyczaj w krótkich spodenkach, w poplamionej farbami malarskimi koszulce, w sandałach. Jadł mało, przeważnie jarzyny, ulubioną kapustę czym zadziwiał często kucharzy. Posługiwał się językiem, który był jakby współczesnym białym – uśmiechem całego Lwowa. Był zlepkim, barwnym kalejdoskopem słów polskich, ukraińskich, rosyjskich, żydowskich łączonych w dziwnej składni, a jego finezyjne poczucie humoru sprawiało, że potrafił kilkoma zaledwie zdaniem rozprószyć troski i zmienić wokół siebie aurę na pogodną. Tworzył swoistą poezję ulotną, niepowtarzalną i jedyną, ulotną, a tym bardziej cenną. Ulotną poezję sytuacyjną godną pióra Fredy.

Plenery nasze, co warto podkreślić, wieńczyła zawsze wystawa,

na której można było obejrzeć prace uczestników – młodych artystów polskiego pochodzenia z terenu obecnej Ukrainy. W tamtych latach odbywały się one w wielu niezwykłych miejscach: w Arboretum w Bolestarszyczach, na Zamku Kazimierzowskim w Przemyślu, w pałacu Dzieduszyckich w Zarzeczcu, w sławnym gmachu dawnego Liceum w Krzemieńcu, a także w kościele rzymskokatolickim w mieście Słowackiego. Dobrze świadczyły one o uczestnikach, ich talentach i wyłożonej pracy, ale także o umiejętnościach organizacji ekspozycji przez Walerego. To on przede wszystkim wystawy te komponował, a to, co działo się przed wernisażem, było osobliwym „teatrem jednego aktora”, niepowtarzalnym spektaklem w wykonaniu „ojca pleneru” – jak go żartobliwie nazywaliśmy – który miotał się, polemizował, przerzucał prace wielokrotnie z miejsca na miejsce, wieszal je i zdejmował, na nowo wieszal, zbliżał się do nich i odchodził, by w końcu osiągnąć znakomity efekt. Później, podczas wernisaży,

a przecież pełnych subtelnej poezji pracach, piękna architektury miast, w tym szczególnie Lwowa, Przemyśla i Krzemieńca. Jego finezyjna, delikatna kreska, często przywoływała zaledwie kontury budowli, rzeźb, zarysy pejzażu. Architektura w ujęciu Walerego nie jest martwa, żyje – musi tańczyć – jak mówił. Jest pełna ekspresji i tajemnicy, którą należy odkrywać i kontemplować. Urok zabytków wymaga – zdaje się sugerować Artysta – opowieści żywej i od serca, a nie „mędrca szkiełka i oka”. Z kolei w malowanych przez niego portretach potrafił w sposób niezwykle sugestywny przekazać wyzierającą spod rysów duszę człowieka, zaś w aktach – niekiedy bardzo oszczędnymi środkami – ukazać piękno, harmonię i niezwykłość ludzkiego ciała. W tamtych latach stworzył wiele charakterystycznych portretów postaci ze Lwowa, Przemyśla, innych miast. Prace jego cechował też subtelny i wrażliwy rysunek. A to, co szybko, niekiedy prawie błyskawicznie powstawało na plenerach – zdumiewało i zachwyca-



w których uczestniczyli wszyscy artyści, potrafił zawsze coś mądrego a z humorem, powiedzieć. Prace jego, które też powstawały w czasie tych kolejnych spotkań, uświetniały również wystawy, a przez lata, choć zmieniał się ich temat, nosiły zawsze ten sam rys, to samo niepowtarzalne piętno wielkiego artysty.

Jego oblicze znakomitego plastyka ukazywało się w pełni, gdy chwycił za ołówek, kredkę, węgiel, rzadziej za pędzel, bo jego temperamentowi raczej odpowiadał rysunek, szkic, niż obraz – tworzył szybko, pod wpływem chwili i nie miał cierpliwości na powolne nakładanie farb i czekanie aż wyschną. Z tych powodów często nie kończył swych malarskich dzieł. Miał niezwykle dar utrwalania w reali-

to patrzących piękną linią, trafnością ujęcia, harmonią barw. Budziło uznanie u młodych adeptów, którzy na kolejnych plenerach byli przez niego nie tyle szkoleni, co prowadzeni delikatnie i umiejętnie. Walery nigdy nie potrafił żadnego z „plenerowiczów” skarcić czy powiedzieć, że praca jest nie najlepsza... Raczej sugerował jak coś zmienić, mówił: „Może byłoby lepiej, aby troszku...” Natomiast, kiedy praca przypadła mu do gustu, wyrażał to spontanicznie i dowcipnie, niekiedy się zachwycał, tak że młody artysta czuł się wyjątkowo uhonorowany i szczęśliwy.

Był niejako opiekunem artystycznym młodzieży, właśnie „ojcem pleneru”. Funkcję tę zawsze pełnił z radością, bardzo sumiennie, odpo-

▷ wiedzialnie i wyłącznie społecznie. Jedyną jego nagrodą była wdzięczność plenerowiczów i nas – organizatorów. A swoistym uhonorowaniem były coroczne uroczystości urodzinowe organizowane przeważnie przy wieczornym ognisku lub w historycznej sali sławnego krzemienieckiego Liceum. Siedział wówczas na „tronie”, fantazyjnie i śmiesznie ubrany i upozowany, wyraźnie szczęśliwy. Wszyscy składali mu życzenia – często z okolicznościowymi wierszami i wręczali różne, wymyślne, a pełne zaskakujących pomysłów, prezenty. Funduszy było zawsze mało, więc przyjęcie bardzo skromne, a głównym daniem, które przybrany w biały kitel i wielką czapę wnosił powoli i bardzo uroczysto kucharz na srebrnym półmisku i stawiał przed solenizantem – była dorodna, ogromna i dymiąca głowa kapusty. Solenizant kłaniał się, dziękował i wygłaszał przemówienia w kilku językach, w tym po turecku i arabsku. Oczywiście tych dwóch ostatnich nie znał, naśladował tylko dźwięki, a najpiękniejsza była mowa po arabsku pełna gardłowych głosek, pomrukiwań, pokłonów i przewracania oczu. Potem zwykle śpiewał przy dźwiękach swej gitary swym mocnym, czystym i donośnym głosem piękne pieśni cygańskie, ukraińskie, rosyjskie, polskie, kończąc zazwyczaj „plenerowym przebojem”: Jezioro, jezioro...

Ostatni raz spotkaliśmy się na plenerze w Krzemieńcu, w sierpniu i na początku września 2007 roku. Zauważyłem, że Walery jakoś się postarzał, choć duchem i humorem był taki sam. Skarżył się na kłopoty z krążeniem i miał problemy z chodzeniem. Ponieważ trudno mu było wędrować do miejsca, gdzie mieszkaliśmy, dość odległego od centrum miasta, gdzie tworzyli artyści, przeniósł się do starej plebani obok kościoła parafialnego.

W tej starej plebani krzemienieckiej, w której miała wtedy swą siedzibę niedzielna szkoła nauczania języka polskiego, artysta zauroczony widokiem z okna, narysował między innymi uroczą pracę przedstawiającą Górę Królowej Bony wraz z ruinami zamku. Mówił z humorem, że zawsze rano, kiedy się budzi, pozdrawia legendarną górę słowami „Witaj, piękna Królowo”. Znajac moją fascynację Krzemieńcem podarował mi to dzieło. Było ono prezentowane na wernisażu w kościele rzymskokatolickim w Krzemieńcu w dniu 4 września, zaraz przy wejściu, przy pomniku Słowackiego, w dzień urodzin wieszczka. Wyróżniało się wśród innych, przecież też ogromnie interesujących prac. Trzeba także wspomnieć, że na otwarciu wystawy przybyli tłumnie mieszkańcy Krzemieńca, artyści polscy oraz ukraińscy z Tarnopola i Krzemieńca. Obecni byli przedstawiciele władz polskich i ukraińskich, ukraińskie i polskie radio i telewizja. Walery był tym wyjątkowym miejscem prezentacji szczególnie poruszony i szczęśliwy, cieszyło go, że na wernisażu przybyli tak licznie goście. Wieczorem odbyła się kolacja pożegnalna z udziałem miejscowych i tarnopolskich malarzy, Polaków mieszkających w Krzemieńcu. Wracaliśmy wynajętym autobusem późną nocą do Lwowa i po wypakowaniu prac przy ulicy Rylejewa, przy której ma swą siedzibę Towarzystwo Przyjaciół

Sztuk Pięknych „Własna Strzecha”, pożegnaliśmy się serdecznie. Jeszcze raz prosiłem go wtedy, by zebrał swoje prace plastyczne i scenograficzne na wystawę retrospektywną, którą planowaliśmy w Przemyśle na jesień. Było to nasze ostatnie spotkanie...

Od wielu miesięcy żył nie tylko sprawami Polskiego Teatru, realizował też projekty witraży dla rzymskokatolickiej świątyni w Odessie, między innymi tworząc witraż przedstawiający Ojca Świętego Jana Pawła II. Pokazywał go nam, omawialiśmy kompozycję. Trzeba wspomnieć, że projektowaniem witraży i ich wykonywaniem Walery zajmował się od bardzo dawna i w wielu restaurowanych, bądź budowanych świątyniach rzymskokatolickich na Ukrainie lub w Polsce, prace jego upiększają wnętrza, a sceny ewangeliczne z witraży przemawiają do wiernych swym osobliwym pięknem. Walery był też autorem dzieła szczególnego – witraża przedstawiającego Matkę Boską Łaskawą – daru Lwowa dla ojca świętego Jana Pawła II. Według jego projektu zostało zbudowanych kilka kościołów, w tym kościół w Strzelczyskach koło Mościsk. Ponadto do tego kościoła zaprojektował i wykonał witraże.

Ciągle miałem wrażenie, że ten niezwykle i wybitny artysta nie tylko nie dba o swe sprawy życiowe, żyje więcej niż skromnie, niczego nie domaga się dla siebie, mało troszczy się o swe zdrowie, ale też nie zależy mu na promocji swej twórczości albo nie potrafi tego czynić. Nie zabiega o popularność i uznanie, jakby już to samo, co robi, było dla niego najistotniejsze. Jego rysunki i obrazy, rozproszone w Polsce i na Ukrainie, znajdują się przeważnie w zbiorach prywatnych. Większość z nich w swej dobroci i hojności po prostu porzadawał nie tylko przyjaciołom i znajomym, ale niekiedy też przypadkowym osobom.

W maju 2003 roku udało mi się zgromadzić jego prace na ogromnie interesującej wystawie zorganizowanej przez Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej w Galerii ARP w Krasicy. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że została na niej zaprezentowana tylko część wielkiej spuścizny. Znalazły się na niej prace malarskie i rysunkowe. Walery mocno przeżywał wernisaż, był wzruszony, a wystawę obejrzały później rzesze osób, które odwiedzają zamek.

Z całą pewnością był to dopiero początek, pierwsza próba ukazania społeczeństwu dorobku tego artysty. Trzy lata temu część jego prac scenograficznych pokazano na wystawie w Towarzystwie Sztuk Pięknych „Własna Strzecha”, które jest też właścicielem części prac Walerego. Może w przyszłości ktoś się zdoła zebrać na – w miarę możliwości – pełną dokumentację dorobku Walerego Bortiakowa.

Po nagłej śmierci w 2007 roku Walery został odznaczony na wniosek Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP srebrnym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis”.

Z pochodzenia Rosjanin z Krasnojarska, z wyboru artysta świata, a Polak w duszy.

KG

O lwowskim prawniku Emanuelu Schlechterze, którego śpiewamy, którym mówimy, którego nie pamiętamy

Życie z piosenką

Niemal każdy zna, a przynajmniej słyszał piosenki, które napisał przed ponad siedemdziesięcioma laty pewien lwowski prawnik – Emanuel Schlechter. Mało, niemal wszyscy posługujemy się cytataми z jego utworów, które wpływają na widzenie świata, na zmysły. Czyż nie korzystamy z fraz: „Każdemu wolno kochać, to miłości słodkie prawo”, „I srebro i złoto to nic, chodzi o to by młodym być i więcej nic”, „A mnie jest szkoda lata i letnich ciepłych wspomnień”, „Może ktoś da ci więcej, będzie kochał goręcej. Proszę spróbuj, przekonaj się – ja mam czas, ja poczekam”. Zna je i używa już piąte pokolenie, co potwierdza, że ich autor był jednym z najznakomitszych autorów tekstów piosenek polskich w historii.

ADAM REDZIK

W wyreżyserowanym w 1935 roku przez Martę Flanz – nota bene pierwszą kobietę reżyser w dziejach polskiego kina – filmie pt. „Kochaj tylko mnie”, znajduje się scena, kiedy to autor rewii, która osiąga ogromny sukces, próbuje wyjść na scenę obok głównej aktorki. Blokują go dyrektor teatru... i nic nie znaczą wypowiedziane przez autora rewii słowa „przecież ja to napisałem!”. Odpowiedź dyrektora brzmi: „nie trzeba”. Sukces rewii przypisywany jest przez publiczność wyłącznie aktorze grającej główną rolę. Podobnie jest z piosenkami, które identyfikujemy z wykonawcami. Nie zastanawiamy się nad tym, kto napisał słowa i muzykę.

Przyjacielu, co chcesz to mów, nie ma, nie ma jak miasto Lwów...

Urodził się w październiku 1904 roku we Lwowie, jako Edmund Schlechter. Imię Emanuel przyjął w latach trzydziestych, jako półpseudonim artystyczny. Mając szesnaście lat i będąc studentem gimnazjum klasycznego zgłosił się ochotniczo do armii i walczył w obronie Lwowa 1920 r., co dowodzi, że wyrastał w rodzinie zasymilowanej. Po maturze zdanej w gimnazjum Żółkiewskiego prawdopodobnie coś studiował, zanim zapisał się na studia prawnicze w najlepszej szkole jurystycznej w kraju – na lwowskim Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza, na którym zetknął się z takimi luminarzami nauk prawnych jak Oswald Balzer. Ale studiów najprawdopodobniej nie ukończył, choć możliwe, że przez kilka lat pracował w kancelarii adwokackiej.

Według powtarzanej w literaturze relacji, w 1928 r. dwudziestoczteroletni student prawa Edmund Schlechter nieśmiało podrzucił tekst swojej sentymentalnej miłosnej piosenki Hance Ordonównie. Ta zachwyciła się nim. Niezwłocznie do propozycji tekstu muzykę napisał Tadeusz Müller. Utwór miał mieć premierę 18 stycznia 1929 r. podczas wielkiej rewii teatru Qui Pro Quo pt. „MSZ, czyli pamiętaj o mnie” w Galerii Luxenburga w Warszawie, a owa piosenka to szlagier pt. „Trudno” [gdy człowiek zakochany, to chodzi jak pijany]. Taką wersję przekazał biograf Hanki Ordonówny Tadeusz Wittlin, a powtórzył m.in. Dariusz Michalski w swoim dziele o piosence międzywojnia. Szkopuł w tym, że Wittlin, choć był świadkiem tamtych dni, to książkę pisał po latach, głównie z pamięci, więc nie może dziwić, że pomylił re-



Bal młodych prawników w Warszawie. Reżyser Józef Lejtes (drugi od lewej), malarka Gena Galewska, autor tekstów piosenek Emanuel Schlechter i producent filmowy Norbert Tarler

wie. W rzeczywistości utwór powstał w roku 1934 dla komedii muzycznej wystawianej w teatrze „Wielka Rewia”, ale rzeczywiście zaśpiewała go Ordonka.

Tymczasem w 1928 r. Mundek Schlechter zażywał akademickiej wolności i nieśmiało ujawniał pierwsze skłonności do pisania. Miał dobre wzorce. Lwów przecież żył piosenką, teatrem, nauką, prawem... Był kolebką wielu artystów, w tym tekściarzy tej miary co Marian Hemar czy rówieśnik Mundka – Zenon Friedwald (1906-1976) – m.in. autor tekstu do wielkiego przeboju Jerzego Petersburskiego „To ostatnia niedziela”. Ponoć najbardziej lwowski z pisarzy polskich to Marian Hemar – wtedy nadworny tekściarz Qui Pro Quo. Od połowy lat dwudziestych przebywał on głównie w stolicy. Lwowa nie zaniedbywał i – jak podkreślał – zachowywał go w sercu, czego dowodem jest powstała w latach dwudziestych pieśń tęsknoty o „mieście beztrudnych ludzi”:

*Tyle jest gwiazd, tyle jest miast
Wszędzie znajdują cię piosenki tej słowa
Idź w świat gdzie chcesz
Rób co umiesz, jak wiesz
Chcesz znów młodym być
Wróć do Lwowa.*

Podobną, przynajmniej w założeniu, sentymentalną piosenkę napisał w 1938 r. Mundek Schlechter – Mam gitarę kupioną we Lwowie, / Mam ją chyba z dwadzieścia parę lat. / [...] / Ale gdy jesteśmy sami, / Wtedy najcudowniejszymi brzmi, / Gdy o Lwowie rzewnym głosem śpiewa mi: / Przyjacielu, co chcesz to mów, / Nie ma jak rozśpiewany Lwów! / Tam, gdy batiar sztajerka gra, / To nawet stare domy

tańczą, Oj di-ra-di-ra. / Szkoda gadać i szkoda słów, / Nie ma, nie ma, jak miasto Lwów! / Nie ma jak to: ta joj, ta idź! / Ta chcesz szczęśliwym być: / To jedź do Lwowa!

Największą jednak sławę zdobyła piosenka napisana do filmu „Włóczęgi” z 1939 r. w reżyserii Michała Waszyńskiego. Była to druga „lwowska” historia Szczepka i Tońka przeniesiona na ekrany przez Waszyńskiego, według scenariusza Schlechtera. Zaśpiewana została przez niezapomniany duet batiarów lwowskich Szczepka (czyli Kazimierza Wajdę – spikera radiowego) i Tońka (Henryka Vogelfangera – praktykującego lwowskiego adwokata, realizującego swoje hobby aktorskie na antenie Radia Lwów a potem w filmie) – [...] Bu dzie jest na świeci tak dobry jak tu? / Tylko wy Lwowie! / Dzie pieśnią się tulą i budzą ze snu? / Tylko we Lwowie! / I bogacz i diad tu so za pan brat / I kuźdyn ma uśmiech na twarzy, / A panny to ma słodziutki ten gród, / Jak sok, czykulada i mniód! / Wienc gdybym si kiedyś urodził miał znów, / Tylko wy Lwowie! / Bu szkoda gadania i co chcysz to mów, / Ni ma jak Lwów! [...]

Zanim ten niski i szczupły brunet z zaczesaną do góry czupryną, w okularach, dbający o piękno języka polskiego, zarówno w mowie jak i w piśmie, trafił do filmu, śpiewał „do kotleta” – jak byśmy dziś powiedzieli – w lwowskich restauracjach, w tym w sławnej „Romie” oraz pisywał do miejscowej prasy.

Pierwszą poważną rewią, w której pojawiły się piosenki Schlechtera – ukrywającego się pod pseudonimem Eman – była „Parada gwiazd”, wystawiana od września 1930 r. w Warszawie w teatrze „Morskie Oko”. Muzykę

napisał Leon Boruński, a popularność szybko zyskała piosenka „Tego nie wolno brać do ręki!” Wkrótce nagrana została w osławionej wytwórni płytowej „Syrena Records” – jednej z najstarszych na świecie przez samego Kazimierza Krukowskiego „Lopka”. Prawdopodobnie w tym czasie Mundek – jak powszechnie mówiono do Schlechtera – być może za sprawą Hemara nawiązał współpracę z wspomnianym, legendarnym teatrem Qui Pro Quo i uczestniczył w powstawaniu repertuaru w ostatnich dwóch sezonach (teatr działał od 1919 do 1931 r.).

30 kwietnia 1931 r. w lwowskim Colosseum odbyła się premiera pierwszej autorskiej rewii Mundka Schlechtera – „Co słychać w eleganckim świecie?”, która inaugurowała działalność – współtworzonego m.in. z młodszym o trzy lata kompozytorem Alfredem Schützem (potem autorem muzyki do „Czerwonych maków pod Monte Cassino”) – teatryku żydowskiej młodzieży akademickiej „Złoty Pieprzyk”. Popularność w całej Polsce, szczególnie wśród żołnierzy, zyskała piosenka z tejże rewii pt. „Żołnierska brać”, którą nagrały w Warszawie zespoły lwowskich rewersów, w tym Chór Eryana. W kolejne miesiące Schlechter pisał dla „Złotego Pieprzyka” teksty, reżyserował, a w wystawianej w listopadzie 1931 r. rewii pt. „Trzeba sobie radzić” współtworzył muzykę i zagrał jako aktor. Uczestniczył w licznych przedsięwzięciach artystycznych Lwowa. Pojawiał się też w lwowskiej prasie oraz w nadzwyczaj pręźnie rozwijającym się Polskim Radio Lwów, z którym współpracował od chwili powstania rozgłośni w 1930 r. Wspólnie z Ludwikiem Starskim i Wacławem Radulskim napisał scenariusz na rewię sylwestrową 1932 r., wystawianą w lwowskim Teatrze Wielkim. Uczestniczył jeszcze w kilku przedsięwzięciach lwowskich, po czym – około połowy roku – zapewne już z małżonką opuścił Lwów. Zamieszkał w Warszawie, w której już 1933 r. zaczął nagrywać dla „Odeonu” i „Columbii” (był w niej kierownikiem literackim) płyty z własnymi piosenkami oraz ze spolszczonymi tradycyjnymi piosenkami żydowskimi. Nagrywał pod „litewsko-polskim” pseudonimem Olgierd Lech. Do wielu sam sobie akompaniował. Najbardziej znane to: „Żydowskie wesele”, „Kolysankę matki”, chyba najpopularniejsza ballada „Srulek” oraz oparta na motywach tradycyjno-biblijnych...

Siedem dobrych lat

W tej spolonizowanej piosence żydowskiej nagranej dla „Odeonu” w 1933 r. Schlechter śpiewał: „Pozwólcie, że przed wami się pożalę / Na moje biedne życie, na mój świat. / Choć mówią, że nasz Pan Bóg zwykle daje / Każdemu jego siedem dobrych lat. / I czekam na tę dobrą chwilę stale, / Że do mnie szczęście też uśmiechnie się, / Lecz moich siedmiu lat nie widać wcale / – Czy to możliwe, żeby Bóg zapomniał mnie? / Gdzie jest moich siedem dobrych lat? / Jak nie siedem – dwa bym przyjął rad. / By mi życie choć coś dało, / Żeby w sercu tak nie kłato, / Gdzie jest moich siedem dobrych lat?”

Owe „siedem dobrych lat”, a właściwie siedem najbardziej twórczych lat rozpoczęło się właśnie w 1933 r. Wówczas Mundek aktywnie włączył się w życie stołecznej bohemy. Działalność w Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych (ZAIKS), pisał dla kabaretu oraz dla filmu. Współpra-

cował z najlepszymi z tekściarzami Konradem Tomem i Ludwikiem Starskim oraz z kompozytorem Jerzym Petersburskim, Henrykiem Warsem. Wkrótce Ordonka w „Wielkiej Rewii” wylansowała wspomniany przebój „Trudno”, a „Małe Qui Pro Quo” slowfox „Tak mi wstyd” [lecz zakochałem się]. Dla kabaretu napisał jakże aktualną i dziś piosenkę o kryzysie gospodarczym – „A wszystkiemu winien kryzys, / Stary zatwardziały kryzys. / I ludzisz się, że może jutro minie już, / I myślisz wciąż, a nuż? A może? / A tymczasem coraz gorzej”.

Największą sławę „piosenkotwórcy” przyniosła jednak dziesiąta muza. W ciągu owych siedmiu lat Schlechter uczestniczył w powstawaniu ponad dwudziestu filmów. Dla dziesięciu tworzył lub współtworzył scenariusze, w szesnastu śpiewano jego piosenki, dla kilku napisał dialogi, a w jednym – wspomnianym na początku – filmie Marty Flanz zagrał rolę owego autora rewii, który upomina się o możliwość ukłonienia się publiczności.



Zespół teatru „Cyrylik Warszawski” w redakcji IKC. Emanuel Schlechter (na zdjęciu w okularach) w otoczeniu Fryderyka Jarossy'ego (stoi na stole), Stefani Górskiej (5. od prawej), Zofii Terne (4. od prawej), Jadwigi Andrzejewskiej (w sukni w groszki), Ireny Kwiatkowskiej (6. od prawej), Leony Boruńskiej (1. od prawej), Jana Pawłowskiego, Bronisława Gimpla

Pierwszym filmem z udziałem Mundka była komedia w reżyserii Mieczysława Krawicza pt. „Każdemu wolno kochać” – z tytułowym przebojem Schlechtera do muzyki Zygmunta Karasińskiego i Szymona Kataszka. W następnym roku na ekrany kin wszedł obraz najpopularniejszego i najbardziej płodnego reżysera międzywojnia Michała Waszyńskiego pt. „Parada rezerwistów”, do którego scenariusz przygotowali wspólnie Schlechter oraz skryty pod pseudonimem Szer-Szeń adwokat Jan Lesman, potem znakomity twórca literatury dziecięcej – Jan Brzechwa. Wspólnie napisali też piosenkę „Barbara” do muzyki Władysława Daniłowskiego (twórcy Chóru Dana), która stała się szybko popularna.

Przeboje przyniosły kolejne filmy Waszyńskiego, m.in.: „Co mój mąż robi w nocy” (1934), w którym występował m.in. foxtrot „Gdybym ja miał cztery nogi”, oraz ogromnie popularne do dziś tango „Odrobinę szczęścia w miłości” [O czym marzy dziewczyna, gdy dorastać zaczyna, kiedy z pączka zmienia się w kwiat] z muzyką J. Petersburskiego; „Czarna perła” – z dwoma przebojami Schlechtera do muzyki Henryka Warsy: „W hawajską noc” oraz „Dla ciebie chcę być białą”, wykonywane przez odgrywającą tytułową rolę, pochodzącą z Tahiti – Reri. W tym czasie Mundek Schlechter stał się najważniejszym tekściarzem Warsy, zajmując miejsce Andrzeja Własta – nota bene autora tekstów setek

piosenek, w tym tak znanych jak „Jesienne róże”, „Tango Milonga” czy „Całuję twoją dłoń, madame”. W głośnym filmie Juliusza Gardana „Czy Lucyna to dziewczyna” Eugeniusz Bodo i Jadwiga Smosarska zaśpiewali piosenkę Warsy-Slechtera „O Key” (slowfox) – najbardziej „warsowską” ze wszystkich piosenek wielkiego kompozytora, bo stałym elementem tekstu uczyniono owo powtarzane – zbyt często – przez Warsę „O.K.”.

Do muzyki Warsy Mundek napisał m.in. piosenki: „Co bez miłości wart jest świat”, „To nie ty”, „Nie ma piękniejszego nic od miłości”, „Czy tutaj mieszka panna Agnieszka?”, „Najlepiej w głowie mieć szum”, oraz, do pierwszego lwowskiego filmu duetu Schlechter-Waszyński pt. „Będzie lepiej” z 1936 r., „Nie wiem co się ze mną stało” i piosenkę z morałem „My dwaj obacwaj”: „Popamiętaj ty sy, Tońku! / – Powiedz, Szczepciu, powiedz co? – To si Tobie przyda / Bo pamiętaj, ży ni bida, / Ali piniundz to

noc, oczka zmrz”, wyśpiewany przez Szczepka i Tońka oraz przepiękny sentymentalny slowfox „Nic o tobie nie wiem”, zaśpiewany przez Zbigniewa Rakowieckiego i Andrzeja Boguckiego. Był to jeden z ostatnich filmów polskich mających premierę w 1939 r. (5 kwietnia). Następnie planowano na jesień 1939 r. Oczekiwał film Krawicza wg scenariusza Schlechtera i Starskiego „Ja tu rządzą” (wyświetlono go dopiero w grudniu 1941 r.). Finalizowano pracę nad trzecim filmem lwowskim Waszyńskiego, Schlechtera i Warsy – „Serce batara”, którego klisze prawdopodobnie splonęły. Pozostała tylko piosenka tytułowa.

Siedem pracowitych i pięknych lat minęło tak szybko...

We wrześniu 1939 r. Mundek z rodziną opuścił Warszawę i wrócił do Lwowa. Po zajęciu miasta przez Sowietów i wprowadzeniu sowieckiej administracji wprowadzono tzw. paszportyzację – czyli nadanie obywatelstwa Związku Sowieckiego. Schlechter jako Polak i obywatel Polski odmówił przyjęcia paszportu. Incydent ten skutkował tym, że mimo iż pracował Lwowskim Państwowym Teatrze Miniatury, nie opuszczał miasta. Nie związał się trwale z Henrykiem Warsem, który utworzył we Lwowie zespół teatralny Tea Jazz, z którym podróżował po ZSRR. Dlaczego pozostał we Lwowie? Przecież większość artystów wyjechała, a potem wyszła z „niehumanitarnej” z wojskiem gen. Władysława Andersa.

Wkrótce po zajęciu Lwowa przez Niemców utworzono getto. Znalazł się w nim Schlechter z rodziną, z żoną i małym synkiem. Nie przyjął propozycji „aryjskich” przyjaciół dostarczenia fałszywych „ausweisów”. Dzielił los narodu, z którego się wywodził. Nadal zajmował się działalnością artystyczną. Nie zaprzestał jej także we lwowskim obozie koncentracyjnym tzw. obozie janowskim, do którego trafił prawdopodobnie w 1942 r. Więzień tego obozu, któremu – jako jednemu z nielicznych udało się uciec, Szymon Wiesenthal wspominał: „SS-Untersturmführer Richard Rokita, kiedyś skrzypek w jednej ze śląskich kawiarni, miał bzika na punkcie „swojej” orkiestry. On, który codziennie z czystej żądzy mordu zabijał kogo popadło, miał tylko jedną ambicję: swoją orkiestrę!” i w dalszej części: „Pewnego dnia Rokita przyprowadził kompozytora piosenek kabaretowych nazwiskiem Zygmunt Schlechter [błędnie zapamiętał imię – A.R.] i rozkazał mu, by napisał żalobne tango. Ilekroć później je grano, temu sadyście i okrutnikowi wilgotniały oczy” (Sz. Wiesenthal, Słonecznik. Opowieść i komentarze, przekł. M. Kurkowska, K. Sendecka, Warszawa 2000, s. 22). Tango owo grała orkiestra obozowa utworzona przez Rokitę spośród więźniów KL Janowska – Lemberg. Może tajemnica długiego przetrwania Mundka Schlechtera w Obozie Janowskim tkwi w „przychylności” zwrotnialca i artysty Richarda Rokity?

Jedyna krewna Schlechtera, która ocalała z Zagłady Eugenia Brecher napisała w ankiecie złożonej po wojnie w ZAIKS-ie, że kuzyn został zamordowany 11 listopada 1943 r., w dzień niepodległości Polski – tej, o którą walczył w 1920 r., dla której stworzył i z którą identyfikował się do końca. Alfred Schütz wspominał, że był na wskroś polski i nawet nazwisko zapisywał jako Szlechter.

Humor żydowski

Chelmsianin spytał chelmsianina:
- Co byś zrobił, gdybyś znalazł w sam szabas sakiewkę z pieniędzmi?
- Gwałtu! Przecież dzisiaj nie jest szabas! Gdzie leży ta sakiewka?!

Z Chelma do Włodawy udaje się na jarmark „omnibus” żydowski – furmanka wypełniona po brzegi pasażerami. Ostatnia gramoli się na wehikuł zażywna straganiarka, a stanąwszy na czyimś bucie pyta:

- Komuż to ja stanęłam na nodze?

Na to chelmski melamed odpowiada rzeczowo:

- Jeśli to noga w niebieskiej skarpetce – w takim razie to moja noga...

Chelmski melamed Zajnwel należał do nieprzejednanych wrogów Napoleona. Toteż gdy w 1812 roku wkroczyły do miasteczka oddziały francuskie, chederowy polityk wyszedł im naprzeciw z dwoma pustymi wiadrami. Za nim biegła zdyszana żona Dwojra i zawodziła:

- Ach, ty głupcze, ty jolopie przekłety! Kiedy dwóch cesarzy się bije, po co ty wtrącasz się do ich spraw?!

Chelmsianin Jechiel chce wyjechać z Polski, lecz nie wie dokąd. Udaje się zatem do Warszawy, do żydowskiego biura emigracyjnego „Hias”. Zasiadłszy przy biurku informatora, rozważa różne możliwości. Wreszcie zniecierpliwiony urzędnik radzi niezdeterminowanemu petentowi:

- Tam w kącie jest stół z globusem. Proszę podejść i wybrać sobie jakiś kraj.

Chelmsianin pochyla się nad stołem, długo rozmyśla, a potem zwraca się do urzędnika:

- Żaden z tych krajów mi nie odpowiada. Może mi pan pokaże jakiś inny globus!

Pisarz żydowski poślubił pannę z Chelma. Pewnego dnia, udając się na zebranie, pozostawił na biurku plik zapisanych arkuszy. Gdy wrócił do domu i przekroczył próg gabinetu, pościemniało mu w oczach: biurko było dokładnie uprzątnięte, ani śladu jakiegokolwiek rękopisu. Tknięty najgorzej przecuciem, pyta połowicę:

- Powiedz, moja droga, jakie papiery wrzuciłaś do ognia?

- Czy uważasz mnie za tak bezrozumną, że zniszczyłabym czyste arkusze? Znajdziesz je w szufladzie. Spaliłam tylko zapisane!

Bogacz chelmski poleca służącemu:

- Masz tu list i trzydzieści kopiejek. List wrzucić do skrzynki pocztowej, ale kup najpierw znaczek i przylep do koperty!

Służący szybko wykonał polecenie, wraca do domu i oddaje chlebodawcy otrzymane przed chwilą monety.

- Dlaczego nie kupiłeś znaczka?
- Czy uważa mnie pan za głupca? Podszedłszy do skrzynki, obejrzałem się dookoła. Nie było na ulicy żywej duszy, więc szybko wrzuciłem list... bez znaczka.

Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach, 1981

TAJEMNICA KIR UGŁY

W 1668 Stiepan Razin podczas jednej z łupieżczych wypraw rozbił flotę szacha. Podanie głosi, że wpadła wówczas w jego ręce branka precudnej urody, perska księżniczka. Nie rozstawał się z nią nigdy. Wywołało to niezadowolone kompanów atamana, którzy pewnego razu, gdy cała drużyna płynęła łodzią po Wołdze, poczęli sarkać, że Stieńka przedkłada niewiastę ponad wojaczkę i ich towarzystwo. Podchmielony Razin uniósł się honorem. Bez wahania utopił watażka ukochaną brankę w wodach wielkiej rzeki. Żyje ona jednak po dziś dzień w legendzie, a może nie tylko? Jest bowiem księżniczką Wołgi, panią pałacu, który ukazują fantasmagorie z okolic Samary.

WOJCIECH GRZELAK

Kilka lat temu most na Wołdze łączący Togliatti (przemianowane tak na cześć włoskiego komunisty, a wcześniej noszące nazwę Stawropol nad Wołgą), z Żygulewskiem bardzo długo remontowano i milicja pozwalała przejeżdżać nim tylko mieszkańcom najbliższego rejonu. Podróżujący samochodem na Syberię lub w odwrotnym kierunku drogą europejską E 30 zmuszeni byli do objazdu (przez Uljanowsk, bagatela, czterysta kilometrów) albo do korzystania z promu, który przewoził ich auta przez szeroko rozlany Zbiornik Kujbyszewski. Pewnego letniego wieczoru w 2005 roku znalazłem się w takiej opresji. Prom ruszał dopiero o świcie, w kilkunastu pojazdach oczekujących na przystani drzemali kierowcy i pasażerowie. Wyszedłem z samochodu i zachłysnąłem się nadwołańską nocą.

Huczały cykady; gdzieś z oddali rozlegał się krzyk lelka. Monotonnie szumiła miasto i jego fabryki (na Togliatti przypadają dwie trzecie rosyjskiej produkcji samochodowej). Tylko woda pozostawała cicha. Nocne niebo hojnie sypało gwiazdy w rzeczną toń, nic na tym nie tracąc; przeciwnie, było go teraz jeszcze więcej, na górze i na dole.

W południowej stronie, tam, gdzie ład głęboko wcinął się w zalew, mrok, choć nieprzenikniony, pulsował jakimś dziwnym rytmem, niekiedy rozjaśniał go dziwny blask tajemniczego pochodzenia. Z pewnością nie było to sztuczne światło: zjawisko najbardziej przypominało błyskawice następujące w zadziwiająco regularnych odstępach, ale po gładkiej tafli zatoki nie niósł się najłżejszy nawet pomruk burzy.

Z wolna wstał poranek, prom odbił od przystani. W porannych oparach zarysowały się kontury jakiejś łódki i dwie siedzące w niej sylwetki, większa i mniejsza. Mężczyzna uczył chłopca rybackiego rzemiosła, cierpliwie objaśniając tajniki zarzucania sieci. Mój wzrok mimowolnie jednak wędrował ku południowi. Mgła nie pozwalała dostrzec niczego, co znajdowało się w odległości większej niż trzysta metrów, ale dziwna światłość przebiegała zza niej, jakby było tam słońce, a przecież dzienna gwiazda dopiero dźwiękała się nad horyzont, dobrze widoczna daleko po lewej. Jakieś ogromne, widmowe, trudne



Kir Ugły, widok z promu na Wołdze

do zidentyfikowania kształty zdawały się przemieszczać wśród mlecznego tumanu w różnych kierunkach. – Co to jest? – zapytałem pracownika z obsługi promu, Tatara, który obok mnie wybierał jakąś linę. – Nie patrz tam – powiedział nie przerywając swojego zajęcia i splunął do wody. – Tak będzie lepiej dla ciebie. To przecież Kir Ugły.

O wielce osobliwych mirażach, jakie pojawiają się nad środkową Woł-

odległej od przystani w Togliatti o niespełna dwadzieścia kilometrów w kierunku południowo-zachodnim. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, bo w końcu fatamorgana to optyczny figiel, który ukazuje w formie mniej lub bardziej zniekształconej różne obiekty znajdujące się w rzeczywistości gdzie indziej. Dziwne jednak, że miejsc, jakie można oglądać nad powierzchnią Wołgi w okolicach Samary, nie ma nie tylko w najbliższej okolicy, ale



Zachód słońca nad Wołgą

gą, pisał już w XIX wieku krajoznawca Aleksander Leopoldow w książce „Uwagi o Kraju Samarskim”. Kir Ugły, w wersji rosyjskiej Mir-gród, niekiedy zjawia się nad wodą jako jasny i zadziwiająco wyraźny obraz dziwnego miasta. Zjawisko to najczęściej występuje w okolicach miejscowości Żyguli, leżącej przy ujściu rzeki Usy do Wołgi,

prawdopodobnie także na całej kuli ziemskiej.

W 1927 roku etnograf Nikołaj Stiepanow zanotował następującą opowieść: „O wschodzie słońca widać pod Samarą nad rzeką pałace i mury Mir-grodu. Warownia czeka na dzień, kiedy jej bogactwa ludziom się przydadzą... Mir-gród to dawny pałac

księżniczki Wołgi. Tu są jej skarbcze – czego w nich nie ma! Księżniczka bacznie strzeże swoich kosztowności”. Zagadkowa postać księżniczki Wołgi powtarza się w wielu lokalnych legendach, a najlepiej opisuje ją popularna ballada o Stiepanie (Stieńce) Razinie. Jej bohater to postać historyczna: kozacki watażka żyjący w latach 1630-1671, przywódca wielkiego buntu na Powołżu, pojmany i ścięty w Moskwie. Uważany jest w Rosji dość powszechnie za bohatera narodowego (w czasach sowieckich stanowił symbol ludowego zrywu przeciwko feudalnemu uciskowi), choć wiele wskazuje na to, że po prostu lubił zbójckie rzemiosło. W ludowych opowieściach z okolic Samary – a właśnie Powołże było ośrodkiem wywołanego przez niego powstania – przedstawiany jest zwykle jako złośliwy gnom, grabiący każdego, kto popadnie.

W 1668 Razin podczas jednej z łupieżczych wypraw rozbił flotę szacha. Podanie głosi, że wpadła wówczas w jego ręce branka precudnej urody, perska księżniczka. Nie rozstawał się z nią nigdy. Wywołało to niezadowolone kompanów atamana, którzy pewnego razu, gdy cała drużyna płynęła łodzią po Wołdze, poczęli sarkać, że Stieńka przedkłada niewiastę ponad wojaczkę i ich towarzystwo. Podchmielony Razin uniósł się honorem, tak opowiada o tym zdarzeniu znana pieśń:

*Wołgo, Wołgo, ruska rzeko,
Wołgo, matko moja miła!
Jeszcze daru nie widziałas
Od kozaka, od dońskiego.*

*Aby już nie było sporów
Między ludźmi swobodnymi,
Wołgo, matko moja miła,
Weź księżniczkę pięknicą!*

Bez wahania utopił watażka ukochaną brankę w wodach wielkiej rzeki. Żyje ona jednak po dziś dzień w legendzie, a może nie tylko? Jest bowiem księżniczką Wołgi, panią pałacu, który ukazują fantasmagorie z okolic Samary. Również wspomnienie łodzi atamana zachowało się w ludowych przekazach, choć opis jej daje wiele do myślenia: „Łódź Stieńki Razina już nie lata. Tyle w niej złota, srebra, pereł i diamentów, że wrosła w ziemię po same wierzchołki masztów. Ataman biega wokół niej, stara się ująć choć trochę ładunku, złości się, ale zrobić niczego nie może”. O latających właściwościach rzeczno- statku niepokornego kozaka nic więcej nie wiadomo, za to należy dodać, że niezidentyfikowanych obiektów unoszących się w powietrzu nad środkową Wołgą jest zatrzęsienie.

Pod Żyguli obserwowano Kir Ugły od bardzo dawna dość często, okoliczna ludność twierdzi, że nie rzadziej niż raz w miesiącu. Anonimowy uczestnik wyprawy naukowej z lat sześćdziesiątych XX wieku tak opisuje to, co zobaczył: „Nagle z mgły wyrósł gród. Mienił się rozlicznymi barwami, niczym nocna tęcza. Wystrzeliły nad uśpioną rzeką mury i baszty, zadziwiające i bardzo kolorowe, jakby ktoś z nieba rzucił na ziemię garść klejnotów. Widać było, że liczne potężne wieże były zniszczone, a z wielu pałaców pozostały tylko ruiny. Całą tą wizję jakby oplatał drgający kłęb silnych namiętności, czyjaś nienawieść, ślepa, bezzasadna i potężna. Wydawało się, że obserwujemy jakiś inny czas. Posłyszeliśmy dziwny pulsujący dźwięk – jakby pieśń żałobną, rozbrzmiewającą nad wodą i nad tym czarodziejskim miastem. Melodia była delikatna i łagodna, ale naraz niespodziewanie nabrzmiała wścieklą furią i wręcz sprawiała ból. Narastała, stawała się nie do wytrzymania, a potem zamarła. Lecz nieopisany lęk pozostał. To, co dla naszego świata było dotąd tylko legendą, zrodziło w nas prawdziwe przerażenie. Zjawisko zniknęło tak samo nieoczekiwanie, jak się pojawiło, ale tej nocy wszyscy

uczestnicy naszej ekspedycji zachorowali”. Z kolei geolog Aleksander Szarapow podaje szczegóły fenomenu, który obserwował wraz z grupą kolegów w lipcu 1998 roku: „Nad Żyguli rozpułała się burza. Nagle w ciemnych chmurach pojawił się niemal regularny jasny kwadrat. Wybiegł ku niemu, zdawało się – spod ziemi – czerwony promień. Wówczas w oknie śród nieba, niczym na ekranie telewizora, pojawił się wyraźny kolorowy obraz. Był to pejzaż zatoki morskiej, otoczonej niewysokimi wzgórzami, porośniętymi dziwnym lasem o intensywnie fioletowej barwie. Nad morzem niebo było blade, niemal białe. Obraz powoli się przesuwiał, jakby filmująca go kamera obracała się zgodnie z ruchem wskazówek zegara. Czekaliśmy, kiedy pojawiają się ażurowe baszty i kopuły. Niestety, nie zobaczyliśmy ich. Obraz ten oglądaliśmy przez kwadrans, potem zaczął on powoli niknąć...”.

A oto jeszcze jedno świadectwo pochodzące sprzed siedemnastu lat: „Nad pustynnymi wzgórzami wznosiła się nad ziemią estakada. Światło księżycy igrało na jej metalicznych

Wasilewskich na Woldze poniżej Samary obserwowano ogromną czerwoną kulę. Świadek Mikołaj Buzin, informatyk z Syzrania, tak ją przedstawił: „To była kula, a potem czerwony krąg, niczym pierścień. Obok jakiś inny jasno świecący obiekt”. Inżynier z Togliatti Mikołaj Torski uzupełnia tę relację: „Coś w rodzaju krzyża pośrodku 'księżycy' czerwono-pomarańczowej barwy. Kula pociemniała i na jej tle zaczęły pojawiać się wielkie zielone kontury. Szybko zmieniały się. Próby sfotografowania tego zjawiska filmem o czułości 250 DIN nie powiodły się. Potem pojawił się klasyczny 'latający talerz' z dwoma płomieniami na korpusie rozmieszczonymi symetrycznie. Następnie UFO zniknęło i zastąpiło je coś w rodzaju kryształu, który po chwili rozwinął się na kształt cudownej wieży. Ogromna kopuła przysłoniła niebo, a nad nią wznosiła się, zwiężając ku górze, konstrukcja złożona jakby z wielu wypukłych soczewek. Odbijała się ona w zielonkawej toni niebiańskiej wody, zajmującej dolną część tej dziwnej kuli. O godzinie 23 kula znikła. Przedtem jednak

swój początek od Sema (Sama), syna Noego.

W samarskich archiwach Towarzystwa Naukowo-Krajoznawczego przechowywana jest relacja zapisana przez kronikarza Andrieja Jakowlewa pod koniec XIX wieku dotycząca dziwnych białych istot pojawiających się w Górach Żygulewskich: „Ludzie to nie ludzie, zwierzęta nie zwierzęta... Bóg wie, co to takiego! Pewien chłop, które je spotkał, przybiegł potwornie przerażony do domu i po krótkiej chorobie zmarł. W miejscu, gdzie widywano te stwory, jest las, otaczają je góry, a kiedyś biegła tamtędy droga”. Podobne stwory objawiają się czasami również w innych strefach anomalii; w okolicach Permu nazywają je „minotaurami”. Pod Żyguli jest pewien punkt, w którym, jeśli trafi się tam w odpowiednim czasie (a raczej chyba – bardzo nieodpowiednim) można po prostu zniknąć z naszego świata. Dawne opowieści mówią, że miejsce to oznaczają dwie płonące świece. Późniejsze przekazy powiadają, że są to białe słupy świecące chłodnym blaskiem.



Żyguli, stara cerkiew

wspornikach, gdzieś w dole szmerala Wołga. W całkowitej ciszy sunął po rusztowaniu srebrzysty pocisk o ostrych skrzydłach, za nim następny. Wzbiły się w powietrze i uniosły do gwiazd. Po chwili estakada zaczęła migać i znikła. I znowu tylko nagie wzgórza wznosiły się nad rzeką...”. Podobna scena mogłaby się znaleźć w powieści fantastycznej z połowy XX wieku, kiedy sądzono, że rakiety kosmiczne będą startowały z tego rodzaju wyrzutni. Gdy jednak rozpoczął się podbój wszechświata, zastosowano ostatecznie zupełnie inne rozwiązanie.

Najczęściej powtarzającym się elementem charakterystycznym Kir Ugły jest kopuła otoczona ażurowymi wieżyczkami. Z jej ścian wyrastają drzewa, kopuła jest bardzo ciężka, ze straszliwą siłą naciska na ziemię, promieniuje żarem. Otoczenie widziadła zmienia się – jednym świadkiem przedziwny gród ukazywał się na brzegu jeziora czy też morza, innym na skraju przepaści, jeszcze innym na stoku wzgórze. Zjawisko można ujrzyć tylko przypadkiem, żadne planowane eksperymenty nie dają rezultatu.

Dziewiątego sierpnia 1990 roku po godzinie 22 czasu miejscowego na północnym wschodzie od Wysp

poculiśmy na sobie czyjs dławiący wzrok, ogarnął nas jakiś niepokój, dosłownie płynący z otchłani wieków. Co to było? Przypomnieliśmy sobie opowiadania o Chramie Gryfów z Wąwozu Ryfejskiego i o Wieży Magów Zielonego Księżyca...”.

Za odnotowanymi w pismach starożytnych Górami Ryfejskimi rozciągać się miała ponura kraina mgieł – Hyperboreja. Według niektórych interpretacji owe góry to Ural. Ale trudno tu o jednoznaczny interpretację – na przykład uczeni renesansu Montes Riphaei utożsamiali z Sudetami. Gryfy były jednym z ulubionych motywów sztuki Scytów, potężnego ludu, który ponad dwadzieścia wieków temu buszował po ogromnych przestrzeniach od Syberii po Ukrainę. Scytowie pozostawili po sobie liczne kurhany między innymi na Powołżu, w których znaleziono wiele przedmiotów wyobrażających gryfa, ale mityczny kraj Gryfów Strzegących Złota, wzmiankowany przez Herodota, miał ponoć znajdować się tam, gdzie była kolebka tych koczowniców – w złotońskim Altaju. Zgodnie z niektórymi aluzjami w dawnych kronikach to gdzieś nad środkową Wołgą miał urodzić prawodawca i religijny reformator Zaratustra, a nazwa Samary wzięła

Widok ich wzbudza strach. Pokazują się w grupach od dwóch do pięciu obiektów, o rozmaitej sile jasności. Bardzo często towarzyszy im zielona poświata. Mają wysokość od metra do pięciu, średnica około dwóch metrów. Na lądzie najczęściej widać je nad wzgórzami w pogodnej bezksiężycowej nocy.

Oprócz świecących słupów występują także inne świetliste obiekty: kule i pseudoksiężyce. Kule najczęściej pojawiają się grupami po pięć obiektów. Cztery są duże i jasne, piąty mniejszy, pokazuje się i znikną, przeważnie zdarza się to na południe od Samary.

W pobliżu wsi Małaja Riazan niedaleko Samary znajduje się jaskinia zwana Pieczarą Razina. Wejście do niej jest całkowicie zasypane. Jak powiadają dawne przekazy, podziemne korytarze rozciągały się pod całym Żyguli – pozwalało to atamanowi pojawiać się i zniknąć niespodziewanie. Możliwe, że z grotą tą wiąże się sprawa miraży. Gdzie znajduje się ich pierwowzór? Na Ziemi czy też poza nią? Może w innym świecie, do którego wejście prowadzi przez sekretną furtkę w Baszcie Magów Zielonego Księżyca? Ale to już nieco inna historia...

Gra z Rosją do jednej bramki



Wojciech Grzelak

„Gra z Rosją do jednej bramki”

Rysunki Sergiusz Jolkin

Warszawa 2013

Wydawnictwo 3S Media

To bardzo ciekawa książka. Swoisty reportaż literacki człowieka, który świetnie zna Rosję i opisuje właśnie jej trzewia, czyli Syberię, ten interior rosyjski i ludzi mieszkających tam. Z tych obserwacji, dokładnych, rzetelnych, wyciąga jakieś wnioski – w ten sposób znany pisarz Marek Nowakowski rekomendował przed kilku laty nominowaną do Nagrody imienia Józefa Mackiewicza książkę „Rosja bez złudzeń. Uroki demokracji suwerennej” pióra Wojciecha Grzelaka. W tamtej publikacji, opatrzonej posłowiem śp. prezydenta RP Ryszarda Kaczorowskiego, autor, który za Uralem spędził kilka lat pierwszej dekady XXI wieku, sportretował w żywych barwach Rosję z początków prezydentury Putina, kraj jeszcze niezbyt otrząśnięty z szoku, jakim dla milionów jego mieszkańców był rozpad Związku Sowieckiego. Najnowsza książka Wojciecha Grzelaka „Gra z Rosją do jednej bramki” stanowi dopełnienie swojej poprzedniczki. Ta wciągająca lektura nie napawa jednak optymizmem. Autor przytacza rozmaite sceny z życia współczesnych Rosjan, zwykłych mieszkańców największego na świecie państwa, historie pozornie banalne, czasem smutne, częściej zabawne, ale zawsze przekonujące, prawdziwe. W tych tekstach znajdziemy więc i coś z naturalistycznego opisu zapadłej syberyjskiej osady i coś z krytycznej relacji poświęconej konferencji prasowej rosyjskiego prezydenta. To pomieszczenie jakości oraz poziomów nie jest wcale zabiegiem literackim: taka po prostu jest dzisiejsza Rosja, gdzie ludzie żyjący w skrajnie ciężkich jak na nasze standardy warunkach podniecają się przewagami swojego imperium i marzą, aby pręcej odzyskało ono dawną moc i potęgę. Stopniowo na oczach czytelnika z tych na pierwszy rzut oka chaotycznych skrawków układa się wyraźny obraz Rosji widzianej od środka, na pewno nie od fasady. Stoi on w jaskrawym kontraście z propagandowym przekazem,

jaki Kreml stara się uparcie suflować światu i własnym obywatelom.

Kariery i władzy Putina nie da się wytłumaczyć bez zrozumienia kondycji i psychiki przeciętnego Rosjanina, podobnie, jak panowania Stalina nie dało się pojąć bez niekończących się czystek i piekła łagrów. Autor toczy swoją opowieść ubierając ją bardzo grubo w otoczkę kulturową i historyczną. Ale nie służy to wcale ukazaniu jedynie erudycji autora – Grzelak poprzez historię stara się wyjaśnić rosyjskie fenomeny, które bez takiego kontekstu mogłyby uchodzić za jakieś zbiorowe szaleństwo. W gruncie rzeczy książka ocieka krwią dziejów, zaskakuje ponurym opisem teraźniejszości i dręczy czarną wizją przyszłości. (...)

Jeżeli nie oceniam książki Grzelaka powierzchownie, lecz zagłębić się w nią, zostaniemy powani przez wartką opowieść, obiektywną, lecz zarazem pełną wyrozumiałości i ludzkiego ciepła, a ponadto, mimo stałej obecności wielkiej tragedii, jaką był sowiecki eksperyment, także dużego poczucia humoru. Kto zatem zechce poznać historię Tatiany z Bijska, którą powiezy wiatru przyprawiają o łomot serca w związku z mroczną tajemnicą, jaką skrywa jej dacha, przyjrzyć się bliżej metodzie terroryzowania klientów restauracji, opracowaną starannie przez administratorkę Popową czy też wysłuchać zwierzeń syberyjskiego Polaka co to wracał do ojczyzny wykorzystując metody opisane w powieściach fantastycznonaukowych – niech sięgnie po „Grę z Rosją”. Książkę dowcipnie ilustrował Sergiusz Jolkin, zamieszkały w Moskwie karykaturzysta, którego prace robią furorę na niezależnych serwisach internetowych.

Ostatnie rozdziały pracy Grzelaka adresowane to bezkompromisowa i celna analiza trudnych relacji pomiędzy Moskwą a Warszawą, jakie szczególnie ujawniły się po kwietniu 2010 roku.

L. M.

POLSKI REPREZENTACYJNY ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA ZIEMI LWOWSKIEJ „WESELI LWOWIACY”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzywa do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

Kierownik zespołu Edward Sosulski

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:00 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 10:00

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła, 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – 12:00; 19:00

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP godz. 18:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa i Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny – godz. 9:00

Strzałkowice, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla

– godz. 12:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomier.

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferop.

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. Boga Ojca Przedwiecznego – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra Apostoła – godz. 12:30

Odessa, kościół pw. św. Klemensa I, papieża – godz. 10:00

Odessa, kościół pw. Matki Bożej Fatimskiej – godz. 11:30

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Iliczowsk, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 9:00 i 18:00 j. ros. 3 niedziela mies. język polski.

Kirowograd, kościół pw. Ducha Świętego – godz. 12:00

Pierwomajsk, kościół pw. św. Jana Chrzciciela – czas letni (IV-X) godz. 18:00

Hersoń, kościół pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 9:00

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie
www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl

www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na: www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Wdowiec pozna atrakcyjną panią

Wdowiec z południowo-wschodniej Polski, niezależny finansowo pozna atrakcyjną panią w celu towarzysko-matrymonialnym w wieku 35–45 lat.

Oferty proszę przysyłać na adres e-mail: amadeusz1t@gmail.com

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 28.10. 2013, Lwów

KUPNO UAH	SPRZEDAŻ UAH
8,16	1 USD 8,19
11,26	1 EUR 11,33
2,70	1 PLN 2,78
13,33	1 GBR 13,40
2,55	10 RUR 2,58



Po długoletniej chorobie w wieku 53 lat do Domu Ojca odszedł

ksiądz kanonik Michał Zielonka

Z ogromnym żalem dotarła do nas wiadomość o śmierci śp. księdza dziekana, kanonika Michała Zielonki – człowieka o wielkiej pasji, pokory i miłości do ludzi. Ksiądz Michał Zielonka był wielkim przyjacielem tych, którzy tak, jak on kochali folklor polski, a w szczególności folklor „Górali Czadeckich”, z którego się wywodził. Jako ich przewodnik duchowy – pełniący obowiązki kapelana „Górali Czadeckich” w Polsce, jak i na całej Bukowinie Rumuńskiej dobrze służył tej sprawie. Polski Związek Katolicko-Społeczny miał zaszczyt współpracować z ks. kapelanem „Górali Czadeckich”, by przywrócić historyczną pamięć tam, gdzie ich „Matecznik” – w Beskidzie Śląskim i Żywieckim, na pograniczu trzech państw: Polski, Czech i Słowacji.

Żegnaj drogi Przyjacielu, pozostaniesz w naszej pamięci, modlitwie i sercach na zawsze.

za Zarząd Krajowy PZKS
prezes Ryszard Gajewski, wiceprezes Ireneusz Warta
odkrywca „Górali Czadeckich” w czasie PRL-u dla kultury polskiej
Roman Chowanec – BWS



„Ktoś tutaj był i był, a potem nagle zniknął i upoczywie go nie ma, i Lwowa jakby mniej”...

12 października 2013 roku zmarł nagle nasz Serdeczny Przyjaciel
śp. IGOR ŁESKIW

Składamy najszczerze wyrazy współczucia
pani Katarzynie i Andrzejowi

Monika i Andrzej Michalak, Fundacja dr. Mosinga

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ listopad 2013

1 listopada, piątek – **K. Dankiewicz**, balet „LILEA”, początek o godz. 18:00

2 listopada, sobota – **G. Verdi**, opera „RIGOLETTO”, początek o godz. 18:00

3 listopada, niedziela – **E. Dosenko**, **M. Silwestrow**, **I. Strilecki**, opera „CZARODZIEJSKIE KRZE-SIWO”, początek o godz. 12:00

L. Minkus, balet „BAJADERA”, początek o godz. 18:00

7 listopada, czwartek – **Johann Strauss**, operetka „BARON CYGAŃSKI”, początek o godz. 18:00

8 listopada, piątek – **P. Hertel**, balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, początek o godz. 18:00

9 listopada, sobota – **G. Verdi**, opera „BAL MASKOWY”, początek o godz. 18:00

10 listopada, niedziela – **S. Moniuszko**, opera „STRASZNY DWÓR”, początek o godz. 18:00

14 listopada, czwartek – **W. A. Mozart**, opera „CZARODZIEJSKI FLET”, początek o godz. 18:00

15 listopada, piątek – **P. Czajkowski**, balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, początek o godz. 18:00

16 listopada, sobota – **St. Moniuszko**, opera „HALKA”, Warszawska Opera Kameralna, początek o godz. 18:00

17 listopada, niedziela – **R. Leoncavallo**, opera „PAJACE”, początek o godz. 12:00

G. Rossini, opera „CYRULIK SEWILSKI”, początek o godz. 18:00

22 listopada, piątek – **G. Donizetti**, opera komiczna „NAPÓJ MIŁOSNY”, początek o godz. 18:00

23 listopada, sobota – **J. Mentus**, opera „SKRADZONE SZCZĘŚCIE”, początek o godz. 18:00

24 listopada, niedziela – **S. Gułak-Artemowski**, opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, początek o godz. 12:00

A. Adam, balet „KORSARZ”, początek o godz. 18:00

28 listopada, czwartek – **Johann Strauss**, operetka PREMIERA „BARON CYGAŃSKI”, początek o godz. 18:00

29 listopada, piątek – **L. Minkus**, balet „DON KICHOT”, początek o godz. 18:00

30 listopada, sobota – **M. Skoryk**, opera „MOJŻESZ”, początek o godz. 18:00

Informacje: tel.:

0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE (czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależność - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 13:00

oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależność)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów

(we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w

każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice –

www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM

102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITĘ

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

Pomoc dla Michała

Michał Łopuszański ma 32 lata, mieszka w jednej z podlwowskich wsi. Michał jest po udarze mózgu, spowodowanym zatorom w żyłach szyjnych. Późna diagnoza spowodowała, że nastąpiła martwica komórek mózgowych, w wyniku której usunięto część mózgu. Dziś Michał ma sparaliżowaną lewą stronę, prawie się nie porusza i nie mówi. Wymaga ciągłej rehabilitacji i drogich leków. Zwracamy się z prośbą do Czytelników Kuriera o pomoc dla Michała.

Wpłaty prosimy kierować na konto fundacji: BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem – Michał Łopuszański

Monika Narmuntowska-Michalak
Fundacja dr Mosinga,
Zielona Góra

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

**PIERWSZA STRONA
ПЕРША СТОРІНКА**

1 cm² – 8,50 грн.

1 cm² – 8,50 UAH

pełny kolor
повноколірний

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 4,50 грн.

1 cm² – 4,50 UAH

czarno-białe
чорно-білі

**STRONY WEWNĘTRZNE
ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ**

1 cm² – 6,00 грн.

1 cm² – 6,00 UAH

pełny kolor
повноколірний

**STRONA OSTATNIA
ОСТАННЯ СТОРІНКА**

1 cm² – 7,50 грн.

1 cm² – 7,50 UAH

pełny kolor
повноколірний

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia również w prasie ukraińskiej
Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl/pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,

ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu i Inwestycji przy Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16

tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl



Konsulat Generalny RP w Doniecku

83015 Donieck, ul. Zielona 7

Tel: (+38062) 304 43 38

Faks: (+38062) 304 43 35

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 722 56 96

+38 048 722 60 03

fax: +38 048 722 77 01

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Sewastopolu

99003 Sewastopol, pl. Pirogowa 3

tel.: +38 0692 539 881

fax: +38 0692 539 885

e-mail:

sevastopol.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.sevastopol.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

– VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537

Lwów 79005,

абонентська скринька № 537

skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwska 76018

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54-34-61

tel./faks redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

e-mail: kurierygalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600001244414 в Івано-

Франківськвіському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,

м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

dział fotoreportażu oraz dział grafiki

komputerowej

e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzyszymanski@wp.pl

dział informacji regionalnej

i reportażu

Julia Łokietko

julietta.stella@gmail.com

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

administracja portalu

Jurij Smirnow:

dział kulturalno-historyczny.

Stale współpracują:

Agnieszka Sawicz, Wojciech Jankowski, Iwona Boruszkowska, Joanna Demcio, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Sabina Różycka, Szymon Kazimierski, Aleksander Niewiński, Michał Piekarski, Irena Kulesza, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczańska, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Dorota Jaworska, Wojciech Grzelak, Zbigniew Klimecki, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Zbigniew Kulesza i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Projekt/Program jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych od Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą”.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skróctów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

ZAMÓW KALENDARZ KRESOWY na ROK 2014!



Ukazała się kolejna, siódma już, edycja „Kalendarza Kresowego” Kuriera Galicyjskiego – na rok 2014!

Zamówienia prosimy składać pod adresem naszej redakcji:

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl;

telefon: 0-0380 (342) 543461

Cena: na Ukrainie 16 hrywien + koszty wysyłki; w Polsce 19 PLN razem z wysyłką.

Przy zamówieniu powyżej 5 sztuk – zniżki!

Wersję elektroniczną kalendarza można będzie obejrzeć na portalu: www.kuriergalicyjski.com

**Chcesz wspomóc Kurier Galicyjski –
KUP „KALENDARZ KRESOWY”**

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 5,96 hrywien

3 miesiące – 17,88 hrywien

6 miesięcy – 35,76 hrywien

12 miesięcy – 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową: kuriergalicyjski@wp.pl

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić:

w Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 15, tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002); w Przemyśle – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel. +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 8:00-16:00 oraz w księgarni Radia WNET pod adresem Warszawa, ul. Koszykowa 8.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, w Drohobyczu, Truskawcu, Borysławiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Presa”;

- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” przy ul. Ruskiej 16 we Lwowie;

- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;

- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;

- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.



Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty
pocztowej:

1 miesiąc – 3,50 hrywien,

3 miesiące – 10,50 hrywien,

6 miesięcy – 21,00 hrywien,

12 miesięcy – 42,00 hrywien.



Partnerzy medialni

